ROK XII

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych stronicach po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. n-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za dopłatą ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, (Cena opłaty poczt. (1/2 k. od 1 łwia każd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

KRAJ

№ 7

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 27, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Nalewki Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 12 (24) lutego 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.

Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-20)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

Pierwsze NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN". (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 w Warszawie. **ŻAŁĘSKI** Masowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** *w Warszawie, Niecała № 12,* parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Newego-Switu, (564)

posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

PIERWSZY I NAJWIĘKSZY ZAKŁAD TEGO RODZAJU:

FARBIARNIA PAROWA, PRALNIA CHEMICZNA I SZTUCZNA CEROWNIA

K. GITNER

Warszawa, Niecała, № 5, w podwórzu. Roboty przyjmują się w przesyłkach pocztowych i wysyłają za zaliczeniem. (530)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska № 129. Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwiatów,

Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu. **L. Urlaub.**

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY".

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

E. STURM,

ogrodnik pejzażysta,

specjalność zakład. parków i ogrodów.

Warszawa, Smolna 28. (34-3-1)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki **„Robotnik".** (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

ROGOŻE I WOJŁOKI

sprzedajemy hurtownie i detalicznie, po cenach najprzystępniejszych. Korespondujemy po rusku i po niemiecku.

SUKCESOROWIE

N. S. Uszina,

Petersburg, Siennaja Płoszczad', 2. (1642-5-3)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorzędny hotel i restauracja

Dla prenumeratorów „Kraju"

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał **Władysław Piast.**

Rzeczone Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innemi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w prześlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adresem księgarni **Br. Rymowicz.** (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

ZARZĄD DÓBR OBODOWIECKICH

JW. Feliksa Sobańskiego

(gubernia podolska, poczta i telegraf w Obodówce),

ma do wydzierżawienia:

1) Majątek ziemski Obodówka: morgów 3,600 (dzies. 2,000). Plantacja buraków dla miejscowej cukrowni około 600 morg. (320 dzies.). Odległość plantacji od cukrowni od 1/2—4 wiorst. Separat ukończony. Stacja kolei poł.-zach. «Krzyżopol» odległ. 25 wiorst i humańskiej «Trościaniec Podolski» odległ. 10 wiorst. Tamże w Obodówce gorzelnia. Majątek Obodówka w pow. olgopolskim. 2) W pow. hajsyńskim: Wieś Białosówka: Młyn murowany 4-piętrowy razowy, o pięciu kamieniach do mąki i jednym do krup perłowych, na dużej bieżącej wodzie. Stacja dr. żel. humańskiej «Demkówka» odległa o 6 wiorst. Tamże w Białosówce gorzelnia nowa o aparacie kolumnowym. 3) W pow. bracławskim: Trzy młyny wodne: murowane dwa i jeden drewniany, o siedmiu kamieniach do mąki, jednym do jagieł i foluszach. Stacja dr. żel. humańskiej «Demkówka» odległa o 6 wiorst. Tamże gorzelnia. (1653-2-1)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1515)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

C. & J. BEKKER & C°,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

JĄKANIE, bełkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ołtuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK, (572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

S. HISZPAŃSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

Pl. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA"

do nauczenia się **bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3 miesiącach**, po angielsku **w 24 lekcjach**. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) **tylko rs. 2.** Metoda angielska z wymową k. 75. **Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 90 i 10. **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem **340 figur**, tudzież ze wskazówk. pedagog. k. 25, 15 i 4. **Obrazki do nauki poglądowej**, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszycie, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-10)

KSIĄŻKI OGRODNICZE

EDM. JANKOWSKIEGO.

Ogród przy dworze wiejskim (prawie encyklopedja podręczna), 2 tomy, rs. 4. **Krzew winny**, rs. 1. **Ogrodnictwo przemysłowe** (sposoby eksploatowania wszystkich gałęzi ogrodniczych), w oprawie, rs. 2. **Sad przy chacie**, k. 25. **Ogrody polne**, k. 20. **Sad i ogród owocowy**, wydanie III, ukaże się w maju, znacznie powiększone, cena rs. 4 k. 50. Wszystko bez kosztów przesyłki w składzie nasion **„Ogrodnik Polski"**, *Warszawa, ul. Mazowiecka 11.* (11-3-2)

WINA ZAGRANICZNE i KRYMSKIE
oraz
Koniak Kuracyjny
IMPERIAL
polecają
Bracia KEMPNEROWIE Długa 5.
w Warszawie.

Wina białe, począwszy od kop. 30. **Wina słodkie** lub **czerwone** od k. 35. **Koniak** rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. **Próbne skrzynki** Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-15)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzi i dekorac.-tapicerski. Wynajem mebl mało używanych. Ceny nizkie, stało. (559)

MAJĄTEK

8 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, krochmalnia i pałacyk murow.; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozpłaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer, Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-9)

Académie Nationale.



Paris.

WINA KRYMSKIE I SZAMPAŃSKIE

z dóbr

OREANDA

Jego Ces. Wys. W. Księcia

Konstantego Mikołajewicza

i z ogrodów

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER.

Petersburg. Kantor główny, skład i magazyn: Plac teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa, № 5. Filje: Newski pr., № 5, i Skład Centralny win ruskich i zagranicznych, Newski pr., № 52. (1650-5-1)

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYZEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem **ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy.** Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1344-52)

„PODZIEMNE SZCZURY"

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy — między innemi korzysta z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

„LELIWA",

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowywa takowe po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pieszych kramarzy, zwanych «węgrami», po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiki od wyzysku, FABRYKA «LELIWA» zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych.

OGŁOSZENIE.

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

podaje do publicznej wiadomości, że w celu najmożliwszych udogodnień dla odbiorców i wysyłających towary, od dnia 10 (22) lutego r. b., w zarządzie drogi (dom p. Kronenberga, ul. Mazowiecka, № 22) od godz. 10 rano codziennie, wywieszane będą wykazy towarów przybyłych, dla wydania na stacji Warszawa-Nadwiślańska; niezależnie od tego takież same wykazy, jak to dotąd ma miejsce, wywieszane będę w ekspedycji towarowej stacji Warszawa.

Oprócz tego w tych razach, jeżeli na frachtach oznaczone będą dokładne adresy odbierających, ciż zostaną uwiadomieni o przybyciu towaru przez osobną awizację, bez żadnej płacy za doręczenie takowej, dlatego więc tak pp. odbiorcy, pragnący odbierać zawiadomienia o przybyciu towarów, jako też i pp. wysyłający, życzący sobie mieć wiadomość o nieodebranych towarach, odprawionych ze stacji Warszawa do innych stacyj tak Nadwiślańskiej, jako i innych dróg, zechcą swoje adresy zapisać do książki w tym celu zaprowadzonej w towarowej ekspedycji stacji Warszawa. (1662-1)

KURJEREK KSIĘGARSKI

ostatnich nowości, otrzymanych w księgarni

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu.

Adamczewski J. 2580 monogramów różnych stylów i rozmaitej wielkości, zastosowanych do rzemiosł. Zeszyt I, k. 25.

Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.

Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.

Berzohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, representant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.

Bloch Jan. Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.

Brauchereau L., ks. Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.

Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologji wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.

Brzeziński M. Podarunek dla młodzieży, wydanie czwarte, k. 40.

Gry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.

Gurney, Myers i Poomore. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.

Historja naturalna w obrazach. Botanika i mineralogja w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.

Jeske-Choiński Teodor. W pętach, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Kleczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.

Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomji, rs. 3.

Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylji, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

Krechowiecki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.

Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.

Łętowski J. Stary mąż, nowele, rs. 1 k. 20.

Mickiewicz A. Pan Tadeusz, k. 20.

Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 30.

Nadmorski, dr. Kaszuby i Kocienie, język, zwyczaje, przesądy, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.

Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.

Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcjańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzane i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

Powieści i baśnie z różnych autorów, z rysunk., k. 15.

Se.er. Dzielna kobieta, pow. rs. 1.

Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.

Świderski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.

Weryho Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.

Zapolska Gabrjela. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.

Zielczak Józef, dr. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi, k. 10.

Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.

Żywot Małgorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zechcieli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

№. 7

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wier. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyń. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petsbga.

KRAJ

ROK XII

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kamińska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 6. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ **ERAZMA PILTZA.**

Petersburg, dnia 12 (24) lutego 1893 roku.

Numer dzisiejszy wychodzi bez artykułu wstępnego. Z tego powodu przenosimy wyjątkowo na początek N-ru artykuły „Z tygodnia“.

BIBLJOTEKA MIN. KULTURY I SZTUKI

Z TYGODNIA.

Petersburg, 12 lutego.

Wielki papież, legendowy „*lumen in coelo*“, Leon XIII obchodzi obecnie pięćdziesięcioletnią rocznicę piastowania godności biskupiej. W uroczystości tej przyjmują zgodny a gorliwy udział nietylko tłumy wiernych, nietylko klasy tradycyjnie niejako katolickie, ale, rzec można, cały świat ucywilizowany. Ta powszechna i bezinteresowna cześć, oddawana głowie kościoła katolickiego, jest objawem tak ciekawym i tak doniosłym, iż nie możemy go pominąć luźną wzmianką. Korząc się przed wspaniałą postacią namiestnika Chrystusowego, nie będziemy się kusili o scharakteryzowanie jego religijnej i duchownej działalności, ale postaramy się w przyszłym N-rze skreślić główniejsze kontury jego zasadniczej i głębokiej polityki w sprawach doczesnych tego świata, w których, jako pasterz przez proroka zapowiedziany, rządzi się umiejętnością i nauką, „*scientia et doctrina*“.

Mamy przed sobą poczet artykułów gazet niemieckich o stosunku polaków do „nowego kursu“, gatunek interpelacji pośredniej, wystosowanej do rządu w przedmiocie znaczenia, jakie do owego „kursu“ przywiązywać dziś należy. Sprawy ściśle domowe, czysto niemieckie, są za drażliwe dla badań tego rodzaju; łatwiej — jak wiadomo — pisać na cudzej skórze. I wygadać się otwarciej tu wolno i myśl śmielej szybuje w przyszłość. Ale też i nie z jedną tajemnicą zdradzić się łatwo. Zdradził się w ten sposób najwięcej pocztdamski „Intelligenzblatt“, który puściwszy się na faliste przestworza statystyki, wykrył, że polacy stali się „siłą“, bo się mnożą o wiele szybciej od niemców. W Austrji narodowość polska wykazuje przyrost największy ze wszystkich ludów przedlitawskich: w r. 1880 było tam polaków 3,200,000, w r. 1890 — już o pół miljona więcej. To samo podobno spostrzegać się daje w Prusach zachodnich, w Poznańskiem, na górnym Szlązku. W pierwszej z tych dzielnic liczono w r. 1867 na 865,000 niemców i 417,000 polaków, obecnie jest tam niemców 880,000, polaków 550,000. Na Szlązku w ciągu ostatnich lat 25, liczba niemców z 400,000 doszła zaledwie do 480,000, podczas gdy „żywioł polski“ z 665,000 wzrósł do miljona zgórą. Lepiej jeszcze, czy też gorzej jeszcze sprawa się ma w Poznańskiem. Kiedy w r. 1867 statystyka urzędowa wykazywała 684,000 „głów“ niemieckich i 840,000 „dusz“ polskich, to dziś głowy podniosły się tylko do 700,000, a dusze pomnożyły się do 1,056,000... Ironja to, czy to poważna naiwność, ale „Intelligenzblatt“ bez pozorów naigrawania się utrzymuje, że „świadczy to o wybitnym rozwoju polskiego *poczucia* narodowego“. Walka w takich warunkach okazała się dla niemców niemożliwą—i dlatego postanowili kapitulować... „Byłoby złudzeniem—pisze organ pocztdamski—liczyć w przyszłości na powodzenie germanizacji, w rozsądnem tedy zrozumieniu stanu rzeczy rząd pruski zapoczątkował nową politykę: Postanowił zrównać polaków z obywatelami niemieckimi, ażeby tem łatwiej zaprządz ich do służenia interesom cywilizacji narodowo-niemieckiej“. Szczerość za szczerość, powiedzmy, że po zrzuceniu rękawiczek cywilizacyjnych, wyjdzie to na przysłowie: niepodobna było dojść do końca z kijem sękatym, zamierzono więc jąć się trzcinki tancmistrzowskiej. W jednym czy w drugim razie, wyboru nie ma: skacze wraże jak pan każe. W temże samem kółku obracają się i wywody artykułu „Schles. Volkszeitung“. Pismo wychodzi z założenia głębszego nieco od statystycznych postulatów „Intelligenzblatta“. Zgadza się ono, że w ostatnich latach polacy pod panowaniem pruskiem złożyli istotnie dowody żywotności: odebrali niemcom parę okręgów wyborczych, nie załamali rozpaczliwie rąk pod ciosami ustaw kolonizacyjnych, skorzystali z rozterek niemieckich w takich nawet okolicach, które świeżo zaludniono chłopami szwabskimi i t. d. Chcąc sobie zdać sprawę z tego zjawiska, pismo analizuje system dotychczasowego postępowania w kresowych ziemiach monarchji pruskiej i wykrywa, że polegał on głównie na drażnieniu polaków, na wytwarzaniu w nich odśrodkowych względem państwa uczuć i dążności. Szkoła i ostatnie w tym zakresie rozporządzenia pana Schwalbego, mogą być wzięte za typowy w tej mierze przykład. „Dzieci polskie—powiada „Schles. Volkszeitung“—nie stronią wcale od nauki języka niemieckiego, zwłaszcza dzieci z ludu wiejskiego, wśród którego panuje niemylne przekonanie, że tylko niemczyzna zapewnia karjerę służbową. Ale niechże dzieciom tym rząd stara się przyswoić język niemiecki w inny sposób, aniżeli się to dzieje obecnie, niech z pomocą rozmaitych eksperymentów pedagogicznych i wybiegów administracyjnych, nie budzą w dziecku polskiem wstrętu i nienawiści do niemczyzny; przedewszystkiem zaś, nie godzi się pozwalać na to, ażeby rozporządzenia, wydane przez władze centralne, samowolnie modyfikowane były w drodze dekretów instancyj podrzędnych“... Widzimy, że i tu idzie zawsze o trafienie na najkrótszą, na najwygodniejszą drogę do wynarodowienia polaków, z pomocą środków o ile możności najpokątniejszych, a przynajmniej najznośniejszych. Nie mówi się, nie myśli się o zadośćuczynieniu przyrodzonym wymaganiom narodowości pewnej, lecz tylko o wynalezieniu takich furteczek, któremi ojczysta mowa szczepu ościennego jak najszerzej wylałaby się na przestronne niwy niemieckie i w nie wsiąkła. Górująca to zresztą nuta w całem dziennikarstwie niemieckiem i od natrętnych motywów starej tej, odwiecznej piosenki nie zdołało się uwolnić nawet pismo tak sumienne i wytrawne jak „Reichsbote“. Z rzadką przenikliwością krytyki psychologiczno-historycznej dotarło ono do źródeł obecnych uraz i nieporozumień między światem polsko-słowiańskim a światem niemieckim. Całe morze antecedensów najrozmaitszych (są w streszczeniu słowa „Reichsbote“) złożyło się na to, że polacy nie mają sympatji ani dla języka, ani dla narodowości, ani dla kultury niemieckiej. Przeszłość polityczna, w zasadzie swej i objawie wyłącznie niemal natchniona duchem niemieckim, wykopała tu bezdeń, z której, jak dotąd, ocalały przy polakach jedynie dwie dziedziny: życie religijne i język... Owóż, co do języka, „Reichsbote“ nie traci nadziei, że wśród niemców zapanuje kiedyś, niebawem może, odpowiedniejszy pogląd na jego prawa i potrzeby. „Mowa polska—pisze „Reichsbote“ — w niczem nie ustępuje mowie niemieckiej. Kto ją zna, poświadczyć może, że jest dźwięczną, w formy bogatą, posiadającą piśmiennictwo wysoce rozwinięte, które i dziś nawet szczyci się pierwszorzędnemi płodami. Kto chce dotrzeć do duszy polaka, kto go dla siebie chce pozyskać, koniecznie musi do niego przemówić po polsku“... Czasopismo niemieckie nicby i przeciwko temu nie miało, gdyby nie ten niegodziwy fatalizm dziejowy, który polaków uczynił katolikami, a katolicyzm polski czemś straszniejszem od religijnej zaciekłości hiszpanów. „Polak, mówiący po polsku (zaznacza „Reichsbote“) daremnie się sili o nazwę polaka, gdy nie jest katolikiem. Skutek to

dawnych wpływów jezuickich, a i dziś nawet przesąd ten jest z pewnej strony gorliwie podsycany. I oto jeszcze dlaczego tak trudno jest polakowi dziś nawet, w końcu wieku XIX, dojść do ładu z niemcami, jako przeważnie przyznającymi się do ewangelicyzmu"... Wniosek, jaki ztąd wypływa, czyliż nie jest oczywistym? Jeśli niemcom istotnie zależy na tem, ażeby polacy—w myśl pocztdamskiego „Intelligenzblattu"—dali się „zaprządz" do wózka cywilizacji niemieckiej, niech jeszcze raz, ale już stanowczo i hurmem pójdą do Canossy!...

Z mów posła ks. Jażdżewskiego w sejmie pruskim podczas rozpraw nad etatem ministerstwa oświecenia i z mów posłów rusińskich, Barwińskiego i Romańczuka, w wiedeńskiej radzie państwa, w czasie rozpraw nad etatem szkół średnich i ludowych, możnaby ułożyć osobny rozdział do historji naszej w wieku XIX, zatytułowawszy takowy: „Zdobycze polskie w trójprzymierzu". Przytoczymy tu tylko parę główniejszych poglądów i faktów. Ks. Jażdżewski, po zaznaczeniu na wstępie, że już po raz dwudziesty pierwszy ma do czynienia z temi samemi rozdziałami i tytułami „ministerstwa oświecenia", wyliczył szereg tych tytułów i rozdziałów, najwyraźniej mających na celu „naukową" germanizację wschodnich kresów monarchji pruskiej. Rozdział 119, tytuł 17, przeznacza fundusz 100,000 marek na zapomogi studentom pochodzenia niemieckiego w widokach późniejszego użycia ich w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Szlązku. Takież przeznaczenie ma suma 50,000 marek, pokazana w rozdziale 120, tytule 8a, jako fundusz stypendjalny dla gimnazistów-niemców. Na rzecz popierania wyższego żeńskiego szkolnictwa niemieckiego w prowincjach polskich, figuruje w rozdziale 121, tytule 31b, suma 80,000 marek. Specjalno-niemiecka opieka nad elementarnem szkolnictwem pomienionych prowincyj ma w rozdziale 121, tytule 37, osobny fundusz 630,000 marek i jeszcze 50,000 marek w moc rozdziału 121, tytułu 44. Nadzwyczajny etat ministerstwa oświaty ustanawia nadto 300,000 marek na budowę niemieckich szkół elementarnych w ziemiach polskich, a takiż etat ministerstwa handlu 350,000 marek na uzupełniające szkoły niemieckie. Do tego doliczmy pensje pobierane przez powiatowych inspektorów szkolnych w wysokości 2,610,695 marek, tudzież rozmaite instytucje kościelne, wychowawcze i profesjonalne ze stumiljonowego funduszu kolonizacyjnego, a przedstawi się nam w całej okazałości ogrom środków materjalnych i finansowych, zużywanych przez sam tylko rząd pruski, niezależnie od rozmaitych stowarzyszeń niemieckich, na ograniczenie i ile możności wyparcie polskości z Poznańskiego, Prus zachodnich i Szlązka. Inne wskazówki, przytoczone przez ks. Jażdżewskiego na podstawie etatu, niemniej są ciekawe. Ludziom, którzy smutnemu temu obrazowi chcieliby przeciwstawić, jako otuchę na przyszłość, wspomnienie gorszych jeszcze rządów bachowskich lub schmerlingowskich w Galicji, pociecha na niewiele się przyda. Zmieniły się, zaiste, czasy, poupadały dawne systematy, w niwecz się obróciły wszystkie roboty i usiłowania nad wynarodowieniem ludności polskiej i rusińskiej, a jednak następstwa piekielnej tej gospodarki, która pochłonęła morze sił umysłowych i sumy miljardowe, trwają po dziś dzień. Posłuchajmy z kolei Barwińskiego i Romańczuka. Obaj mówcy, tak samo jak i ks. Jażdżewski, oparli się na dowodach cyfrowych, przeto niezbitych, wykazując, że z powodu zaniedbania i lekceważenia umysłowych potrzeb rusinów i polaków, „z rumieńcem wstydu wyznać dziś trzeba, że dla braku oświaty, o jakiem wyobrażenia nie mają ludy Zachodu, staliśmy się pośmiewiskiem narodów ościennych". Posłowie z bólem serca, w obliczu Europy, jawnie i otwarcie, z ławek parlamentu zniewoleni są oświadczyć, że „w Galicji na 100 osób 74 czytać i pisać nie umie, że 2,340 wsi szkół nie posiada, że jest dwadzieścia powiatów we wschodniej połowie kraju, gdzie na sto kobiet zaledwie dwie umieją modlić się z książki do nabożeństwa". Nie ma szkół, nie ma środków naukowych, przedewszystkiem zaś nie ma bakałarzy. Okoliczność ta sprawia—powiada poseł Barwiński—że „256 szkół zorganizowanych i 224 klas stoi zamkniętych, a w ogólności 40 proc. dzieci rozwiniętych i do nauki obowiązanych, wcale się nie uczy? Ze swojej strony poseł Romańczuk, jako nauczyciel z profesji, położył główny nacisk na wadliwość systemu wychowawczego, powodującą coraz większe przytępienie i upadek sił umysłowych u młodzieży naszej. Przestarzałe plany szkolne, odwieczne podręczniki, ociężałe, niemieckich czasów sięgające metody, wprost zabijają wesołość, życie, ruch, swobodę przyrodzoną młodocianemu wiekowi. Najjawniejszym jednak dowodem niesprawiedliwości, jaka się narodowi rusińskiemn i polskiemu dzieje pod względem średnich zakładów naukowych w Galicji, jest ten szczgół porównawczy, że gdy jedna szkoła średnia przypada w Austrji niższej na 63,000 mieszkańców, w Tyrolu na 62,000, w Salzburgu na 58,000, to w Galicji—na 189,000 mieszkańców. Ale i w tej ostatniej cyfrze są jeszcze pewne ustopniowania i odcienia, które Romańczuk uwydatnił z logiką nieubłaganą. Oto w Austrji całej, czyli tak zwanej Przedlitawji, jedna szkoła średnia przypada na 64 niemców, na 98,000 czechów, na 124,000 polaków—a u rusinów? U rusinów jedna taka szkoła przypada na 1,034,000! Doskonale też rozumiemy i najzupełniej podzielamy oburze-

ODCINEK „KRAJU".

Dobry wilk.

(Bajka dla ludzi wszelkiego wieku).

Grzegorza Maczteta.

(Przekład z ruskiego).

Był sobie wilk, który miał dwóch synów: jednego z nich nazywano Szelmą, drugi, młodszy, rósł sobie bez nazwy...

Szelma zręcznym był. Co się nazywa, udał się... Zęby miał wyśmienite, szerść gęstą, przytem węch ostry, delikatny—o wiorstę drogi cudze dobro przeczuwał. Prawdziwy to był wilk. Miał przytem doskonałe pojęcie o tem, jak postępować, żadne wątpliwości, żadne kwestje nie obciążały jego wilczej duszy. «Urodziłem się wilkiem, więc i żyć powinienem jak wilk!»—tak rozumował. W stosunku swym do jagniąt żadnego nie okazywał sentymentu, pojmował doskonale, że jagnięta rodzą się jedynie po to, ażeby służyć za pokarm. W ogólności wilk to był prawomyślny, jakim wilk być powinien: rozumiał własną wartość i we wszystkiem umiał dopatrzeć się własnej korzyści. Gdy był jeszcze przy piersi, już okazywał talent i radował serce rodzicielskie. Ilekroć przyniesiono mu coś z polowania, natychmiast pakował do paszczy, mruczał, oczyma błyskał, ogonem wywijał, ojca i matkę w zachwyt wprawiał. A jak tylko nieco podrósł, natychmiast został sławnym... Czy koń gdzie przepadł, czy cielęcia gdzie nie dorachowano, czy z jagnięcia skórę gdzie zdarto—niechybnie jego to już, Szelmy, było dzieło. Wielki pozyskał rozgłos: gdziekolwiek co zginęło, gdziekolwiek jaką zauważono stratę, wszystko na niego składano. «Szelma to spłatał»—powiadał, bywało, chłop. A Szelma aż sam siebie tymczasem podziwia, chodzi rad i wesół, zębami szczęka, ogonem kręci, o nowych sztuczkach rozmyśla. I wilczyca jego syta i wilczęta jak w maśle pływają. Słowem, ojciec i matka tyle tylko mieli do czynienia, co składać dzięki Bogu Najwyższemu.

— No, stara, doczekaliśmy się na stare lata pociechy! — rozczulał się zazwyczaj stary wilk i w nagrodę wilczycę swą za uchem wraz drapał... Takiegoś nam synka, taką podporę urodziła, że niepodobna go dość się nachwalić.

A wilczyca w odpowiedzi zalewa się jeno łzami radości i przyciska główkę do piersi małżonka... Damska dusza, rzecz wiadoma, miękka, łatwo rozczulająca się...

— Tak, tak...—odzywa się przez łzy. Można śmiało powiedzieć: mamy prawdziwą pociechę!...

Inaczej się rzecz miała z Bezimiennym... Czy błąd jaki był tego przyczyną, czy stało się to trafem prostym, dość, że wilczego w nim jak gdyby nie było nic, ani odrobiny. Stara wilczyca rumienić się nawet nieraz musiała pod wpływem docinków sąsiadek. Otwarcie trzeba powiedzieć, że serca rodzicielskie jedynie przykrości doznawały ze strony młodszego... Ani to zębów nie miał jak należy, ani sierści, a o węchu i innych zdolnościach, to i mówić nie trzeba: ot, owca jakaś i tyle! Na Szelmę, bywało, popatrzeć miło, a ten tu, wygląd nawet miał taki, jak gdyby od urodzenia był pod sądem... Dobrzy znajomi nadziwić się nie mogli i głowami kiwali. Alboż to rzecz słychana, ażeby wilk od swego rzemiosła uciekał, tego i owego chwytnąć nie umiał, rozczulał się i nie wilcze jakieś roił we

nie i dumę posła Romańczuka, tryskające ze słów, któremi wywód swój zakończył: „Cokolwiek się czyni i cokolwiek się mówi dla popchnięcia nas, rusinów, na drogę samobójczego wynaturzenia się, nie, nie chcemy być i nie będziemy nigdy—wedle przyjętej u niemców nomenklatury—ani pół-barzyńcami, ani pół-azjatami!“ Ale, niestety, piękny okrzyk okrzykiem tylko, gdy rzeczywistość swoją drogą podąża, i kto wie, jeśli tak dłużej potrwa, czy się tej „połówce“ posła Romańczuka nie sądzonem jest zamienić się na całość.

Zwracamy uwagę czytelników, interesujących się sprawami banku włościańskiego, na odnośny projekt p. Skarzyńskiego, zakomunikowany radzie banku i streszczony w N-rze bieżącym. Projekt ten zasługuje na szerszą dyskusję, zwłaszcza w swym najważniejszym punkcie, zmierzającym ku nadaniu bankowi włościańskiemu czynnej roli w przedwstępnem oszacowaniu ziemi. Otóż, gdyby w Królestwie powstał specjalny bank parcelacyjny, którego utworzenie, jak najgruntowniej zresztą umotywowane w książce p. Blocha, było przedmiotem dość luźnych zresztą narad w Warszawie, to z natury rzeczy taka rola czynna przypadałaby tej prywatnej instytucji, zachodzą zaś wątpliwości niejakie, ażali urzędowy charakter banku włościańskiego da się tak elastycznie naginać do zmiennych wymagań rynku agrarnego, do czego w ostatecznej konsekwencji prowadzi projekt p. S. Niestety, zachodzą jeszcze większe pono wątpliwości co do powstania tego banku parcelacyjnego, a wobec tego projekt p. S., o ileby został uwzględniony przez władze, mógłby bardzo się przyczynić do uporządkowania stosunków agrarnych w Królestwie.

Posiedzenia i prace zjazdu zbożowego, których przebieg znajdzie czytelnik w N-rze bieżącym, zdaje się, pozwalają już z zupełnem prawdopodobieństwem wnosić, iż obowiązująca inspekcja z ramienia rządu będzie ustanowioną we wszystkich punktach eksportowych, jako organ, kontrolujący gatunek i czystość wywożonego ziarna. Wstrzymując się narazie od zasadniczego omówienia tej nieuniknionej już reformy, nadmienić winniśmy, że, o ile wnosić można z oświadczeń p. ministra, organizacja inspekcji będzie jak najbardziej elastyczną i działalność jej jak najmniej żmudną. Ewentualni inspektorowie sprawdzać tylko będą deklaracje eksporterów, nie potrzebują więc wszystkich worków opatrywać, ani zbyt wiele czasu tracić. W razie niezgodności natury ziarna z deklaracją, ustanowione będą zapewne surowe kary i wysokie grzywny. Wszystko to zaś w zależności od warunków miejscowych.

Jak się dowiadujemy, wkrótce departament spraw kolejowych przy ministerstwie skarbu przystępuje do doniosłej reformy dotychczasowych taryf zbożowych. W końcu b. m. zwołaną będzie przy departamencie specjalna komisja z reprezentantów dróg żelaznych, instytucyj rządowych i delegatów od rolnictwa i handlu dla opracowania projektu, który w czerwcu ma być ostatecznie ogłoszony, a od d. 1 września uzyska moc obowiązującą. Przy reformie chodzić będzie przedewszystkiem o uproszczenie taryf, powtóre o zmodyfikowanie niejakich nienormalności w obecnych taryfach.

Z nad Tamizy.

Londyn, 15 lutego.

[Gladstone i usamowolnienie Irlandji. Małżeństwo księcia Yorku. Dwie ligi krynolinowe. «Becket» Tennysona na scenie «Lyceum». Kółko polskie i pp. Gielgudowie].

Lubo z zasady wystrzegamy się w tych pogadankach naszych wszelkich wycieczek na pole polityczne, sądzimy wszakże, że czytelnicy pozwolą nam tym razem na wyjątek. Jest bo też i chwila wyjątkowej doniosłości. Uwaga nietylko całej Wielkiej Brytanji, lecz cywilizowanego świata skupia się na przebiegu dramatu irlandzkiego. Najznakomitszy z żyjących mężów stanu, 84-letni Gladstone, postanowił uwieńczyć swój zawód polityczny czynem nadzwyczajnej świetności, raz jeszcze przedstawiając parlamentowi projekt pogodzenia Irlandji z resztą monarchji. Przedsięwzięcie to, pełne niebezpieczeństw i trudności, przed siedmiu już laty wytrąciło mu z rąk berło władzy, ale klęska ta, zamiast zapał jego ostudzić, zachęciła go jedynie do nowych zapasów. Dzięki niestrudzonej propagandzie, udało mu się pociągnąć opinję publiczną na swoją stronę i stojąc obecnie u steru rządu, wyciąga w imieniu większości swego narodu dłoń pojednawczą do Irlandji, Podczas, kiedy Irlandja wytęża ucho na ten głos przyjazny, który jest dla niej nowością, podczas gdy wszystkie żywioły postępowe w samej Anglji zjednoczyły się z akcją gabinetu liberalnego, opozycja skojarzonych interesów, przywilejów, nienawiści rasowej i religijnej, nie ustaje w swych pogróżkach i gotuje się do zaciętej walki.

Rozpoczęła się ta walka przed dwoma dniami w izbie gmin, a mowa, jaką pan Gladstone zagaił nową swą kampanję emancypacyjną, ustawę, jaką przedłożył dla Irlandji, zapowiada arcyciekawą fazę rozwoju historycznego. Jakkolwiek wielki mąż stanu cieszył się zawsze zdumiewającem zdrowiem fizycznem, to przecież nie ma wątpienia, że nie na długo już starczy oleju we wspaniałej tej lampie. Do najwyższego rozdrażnienia doprowadzona opozycja czuje, że walczy za straconą sprawę i że się jej grunt z pod stóp usuwa, tem zajadlej przeto na projekt usamowolnienia Irlandji napadać będzie. Bój potrwa kilka miesięcy.

Wobec sprawy powyższej inne, czysto miejscowe, maleją niesłychanie. A zebrało się ich obecnie niemało. Ta, która ciekawość publiczną, szczególniej wyższych sfer towarzyskich najbardziej podsyca, dotyczy ewentualnego małżeństwa księcia Yorku, domniemanego następcy tronu. Na-

---

łbie myśli! Jedni, jak to zwykle bywa, niestworzone rzeczy wygadywali, szkodząc dobrej sławie wilczycy, inni żałością się unosili. «Ot, nieszczęście prawdziwe—i tyle. Dał im Bóg starszego syna jak cacko, za to młodszy—pożal się Boże! Prawdziwe nieszczęście!»

Nawet w chwili urodzin Bezimiennego zły znak zauważono: wrona złą wykrakała przepowiednię... Tylko co właśnie wilczyca powiła była małżonkowi drugiego syna, gdy, ni ztąd ni zowąd, wrona przeklęta siadła na osinie, machnęła czarnemi skrzydłami, pokręciła ogonem i jęła kraczeć:

— Aj, aj, cóż to takiego?... Chodzi po świecie pogłoska, że wkrótce las wielki zniknie... zetną i miejsce gdzie stoi oczyszczą... A i to mówią, że wilki nie będą miały gdzie się popisywać, zabiorą się do nich i tysiąca rzeczy im nie pozwolą... Kra, kra, kra!...

— Bodaj ci pypeć wyrósł! — huknął wilk stary, bo i naprawdę wielki go zdjął strach. Po lesie rozbiegły się trwożne wieści. Chociaż plotkarze wygadują i to i owo, a nie wszystko się sprawdza, niemniej przecież, strach strachem. A nuż-no wszystko się spełni?!

Tak czy owak, z racji owego proroctwa, lub z innej jakiej przyczyny, dość, że Bezimienny już w najpierwszem zaraniu swojego żywota wzbudzał obawę. Żywości nie posiadał, zgrabnością się nie odznaczał, istne spaczenie natury. Gdy Szelma gryzł, krew spijał, Bezimienny wylewał łzy i ciągle się nad czemś litował; gdy Szelma zgrzytał zębami, przygotowując się do jakiej nowej wyprawy, Bezimienny spuszczał tylko łeb i nierozsądne jakieś wybąkiwał myśli. A i to się zdarzało, że podniesie łeb ku okrągłemu miesiącowi i tak żałośnie zawyje, że aż wilczycę chwyci za serce. I ona wraz wyć pocznie.

— Nie ku dobremu, nie!—wzdycha stary wilk.

Przeczuwa to i sama wilczyca, łzy ocierając czemprędzej. Im zaś dalej, tem coraz gorzej rzeczy stały, tem cięższy był smutek rodziców. Z tym małym trudno było coś zrobić: ni w prawo, ni w lewo. Ani to chwycić umiało za gardło jak się należy, ani się dziarsko rzucić na zdobycz, słowem, do niczego. Wezmą go, bywało, na łowy, a on, przez litość, zająca najspokojniej obok siebie puszcza... Ilekroć udało się im dopaść stada, Szelma rwał wnet zębami co tylko było można, z wysileniem i gorliwością należną, a Bezimienny podkurczy tylko ogon i ucieka na bok, jak gdyby to wcale do niego nie należało. Ba, pochwycono go nawet na gorącym uczynku: przysłuchiwał się słowikom...

Ojciec i matka wszystkiego już próbowali: i upominali ostro, i za uszy targali, i wyśmiewali go, chcąc w ten sposób uczucie wstydu w nim obudzić; chwytali się i innych sposobów pedagogji wilczej—ale napróżno! Był to groch na ścianę... Oni swoje, on swoje. Siadał, bywało, ponury, zamyślony, ze spuszczonym łbem, i ciągle rozmyślał nad krakaniem wrony i nad tem, czy prędko spełni się jej przepowiednia. Nie miał najmniejszej chęci do wilczych popisów, a po łbie pełzały mu jakieś dziwne, bardzo dziwne myśli. Taką już przewrotną miał naturę: wszystko wiedzieć musiał, i na co, i po co, i dlaczego?... Rodzice nieraz aż wytrzymać nie mogli, taka ich złość ogarniała... Gdybyż to z niego miał być borsuk, który już od przyrodzenia przeznaczony został na uczonego, albo kret-inżynier, albo inne jakie stworzenie filozoficzne—ale wilk, wilczego rodu, wilczy-

rzeczoną kraj mu wybrał, ażeby nie powiedzieć—narzucił. Popularność, jaką sobie zyskała księżniczka Wiktorja Teck, gdy była narzeczoną niespodzianie przed rokiem zmarłego księcia Clarence, powiększyła się jeszcze przez katastrofę, jaka zdawała się pozbawić ją raz na zawsze świetnego tronu i strącić w bezdeń upokarzającego ubóstwa, oraz trudności towarzyskich bez wyjścia. Sentymentalizm angielski uznał za właściwe, że książę Yorku, jakiekolwiek być mogły jego osobiste skłonności sercowe, nie może postąpić sobie lepiej, jak zażądać jej ręki. Od roku prawie byliśmy świadkami nieprzerwanej presji w tym kierunku, na rodzinę królewską wywieranej, a intrygi, jakie się toczyły i które się ześrodkowały około rodziców sympatycznej księżniczki, zasługiwałyby, ażeby je jaki Saint-Simon drobiazgowo opisał. Ale prawdopodobnie do tego nie przyjdzie, a natomiast widzimy gruntującą się legendę o nieprzepartej miłości tej młodej pary, która nareszcie, wbrew wszelkim przewidywaniom, połączoną będzie!!! Obecnie bowiem nieprzerwana działalność tych, którzy do tego małżeństwa zdążali, została, podobno, uwieńczoną skutkiem i lada dzień czytać będziemy urzędową wiadomość o zaręczynach książęcej pary. Ogłosi się tę wiadomość wtedy, gdy następca tronu ze swoją rodziną odbywać będzie przejażdżkę na swym jachcie po błękitnych wodach Śródziemnego morza.

Nie trzeba przecież sądzić, ażeby cały świat londyński był pochłonięty doniosłością *pactów conwentów* z Irlandją, albo ażeby lojalizm jego, choć niezaprzeczony, kazał mu postradać poczucie bliższych egoistycznych interesów. Ważna kwestja zaprząta salony, kluby i prasę: kwestja krynolin. Tak jest, nie mylą was oczy, czytelnicy: idzie o powrót do krynolin. Rozbiegła się wieść, że grozi nam owa katastrofa, że tajemnicza potęga, zamaskowana pod kabalistycznem wezwaniem «Mody», zawyrokowała zmartwychwstanie najnieskromniejszego damskiego stroju o stalowych prętach. Najpoważniejsze organy prasy angielskiej uroczyście zajęły się roztrząsaniem tej kwestji i można było czytać w ostatnich kilku tygodniach niejednego *«leader'a»*, stawiającego w prześcieradłowych rozmiarów dziennikach tragiczne pytanie: «Krynolina, czy powrót do obcisłości z epoki dyrektorjatu?» Opinja publiczna głęboko wzburzoną została. Jeden z dzienników przedsiębiorczych, chcąc ją uspokoić, nie wahał się wysłać specjalnego reportera do Paryża, do samego Wortha. Wprawdzie ów *Jupiter ipse*, ten arcykapłan mody zaklął się na Wenus i Kupidona, że o podobnem naruszeniu praw boskich i ludzkich nie myśli; anglicy jednak są zdania, że moda przestała być rządzoną przez samowładnego monarchę i że mimo Wortha może nam grozić krynolina. W takiem rozdrażnieniu powitaliśmy, jako zbawczy promień, głos niejakiej pani Stannard, która staje na czele ligi przeciw krynolinie. Oświadcza zacna ta matrona, że założyła *«No Crinoline League»*, że zwoływać będzie meetingi publiczne, zbierać podpisy i składki, wysyłać petycje do parlamentu i do stóp tronu. Odwołuje się ona o moralne poparcie do płci męzkiej i ze słusznością przypomina, że ma prawo napisać na swym sztandarze: «Za waszą i za naszą dogodność!» I zostaliśmy wzmocnieni na duchu: krynolinę najniezawodniej spotka ten sam los, co i wynalazek lady Herberton. Szlachetna i arystokratyczna ta dama zwróciła uwagę ogółu, że już od lat kilkunastu stoi na czele związku pod tytułem *«Short Skirt League»* i że kobiety angielskie, mimo jej propagandy, nie dały się do tej ligi zwerbować i nie zgodziły się na krótkie, do kolan... sukienki. I przypomnieliśmy sobie gorliwe usiłowania lady Herberton, poparte lekarskiemi powagami, co do wprowadzenia strojów dolnych o jakie dziesięć cali niedochodzących do ziemi, a podzielonych na dwie części w kształcie szarawarów żuawów francuzkich. Widzieliśmy na wystawach hygienicznych okazy tych dziwadeł, przypominamy sobie gorące na ich korzyść przemowy, ale wyznajemy, że nie dziwimy się wcale kobietom angielskim, które, mimo zachcianek emancypacyjnych, wzdragają się na myśl przyjęcia typu stworzonego przez lady Herberton.

W teatralnym świecie londyńskim, po nad wielu drugorzędnemi widowiskami, góruje dramat Tennysona «Becket», wystawiony na scenie «Lyceum» przez nieustrudzonego w artystycznych swych przedsięwzięciach wielkiego artystę Irvinga. Zaledwie zakończył przedstawienia szekspirowskiego «Króla Leara», gdzie pozyskał osobiście nowe żniwo wawrzynów, a już oto wystawia potężny dramat poety-laureata świeżo co zmarłego. Zadanie to nie było łatwe. «Becket» nie był napisany dla sceny, do której Tennyson żadnego istotnego uzdolnienia nie posiadał. Myśl sama osnucia sążnistego dramatu na walce pomiędzy średniowiecznym królem a krnąbrnym i ambitnym biskupem Becketem, nie była błędną, lecz trzeba ją było ująć ściślej w teatralne szranki, podczas gdy Tennyson dał folgę swym lirycznym skłonnościom. Irving, który był osobistym przyjacielem poety, chciał na świeżej jego mogile laurowy złożyć wieniec i postawił ten dawno napisany dramat na scenie. Wyciął w rozgałęzionym djalogowanym poemacie liczne poręby, powyrzucał mnóstwo epizodów i stworzył sztukę niezbyt zajmującą może, ale posiadającą kilka scen genjalnych. Zbytecznemby było dodawać, że cała zewnętrzna strona, stroje, dekoracje, wystawa, są ostatniem słowem archeologicznych studjów i estetyki wyrafinowanej. Świat XII wieku żyje przed widzami. Gdy się dalej weźmie na uwagę, że urocza Ella Terry gra Rosalindę, kochankę króla Henryka, wbrew historycznej prawdzie, ale gwoli zadowolenia widzów, że sam Irving wcielił się w Becketa i że scenę jego śmierci odegrał z realizmem genjalnym, to zrozumieć można, że widowisko jest ciekawe i że wystarczy do zapełnienia sali przez czas jakiś przez wyborową, literacko wykształconą publiczność. Czy warstwy niższe dadzą się do niego pociągnąć, to niedaleka przyszłość pokaże. W każdym razie Irving zasługuje na wdzięczność, że ani na chwilę nie ustaje w swych usiłowaniach podniesienia poziomu teatru angielskiego.

Tak rzadko zdarza się nam sposobność do wzmianki o wypadkach wśród kółka polskiego w Londynie, że z zadowoleniem chwytamy ją obecnie z okoliczności ceremonji wczorajszego małżeństwa w rodzinie pp. Adamostwa Giełgudów. Jedyna ich młodziutka córka, Iza-Henryka, poślubiła w kościele Panny Marji na Cado-

---

sko, które tylko powinno słynąć z odwagi!... I ot, jakie to się urodziło!

— I w kogoś się ty wdał, nicponiu jakiś! — ryczał gniewnie wilk stary. Nigdyśmy w naszym rodzie takich płaksów nie mieli! Zawsze jeden w drugiego dzielne były wilki! Po cóż ty dręczysz i ojca i matkę? Czy nie widzisz, jak matka łzami się zalewa? Co?!

Na takie napomnienia, Bezimienny ogon puszysty pod siebie podwinie, spuści łeb nizko, niziuteńko, a ślepiami mruga i mruga.

— Dlaczegoż z brata nie bierzesz przykładu? Co?!

I stary wilk, przy tych słowach, nieraz darł niezdarnego syna za uszy.

Bezimienny drgnie, spojrzy na ojca i wiecznie swoje «nie mogę» zamruczy.

— I dlaczegoż-to nie możesz? — dopytuje się stary, ledwie powstrzymać się mogąc od bicia syna, przyczyny tylu zgryzot... Nie masz zdolności, czy nie masz chęci, co?... Chce ci się dostać na chleb do ludzi, durniu?... Wroniego krakania się nasłuchałeś?... Co?

I stary znów drze go za uszy, lub po łbie zmierzy: raz, drugi, trzeci...

Złośliwy Szelma jeszcze oleju do tego ognia dolewa.

— Ach, bracie, bracie—woła, bywało, judaszowym głosem — dlaczegoż ty tak papę i mamę dręczysz? Po co lada krakanie cię zachwyca? Zamiast pokryjomu słuchać słowików, a we łbie jakieś cudaczne pomysły obracać, lepiejbyś, bracie, zrobił, gdybyś wilcze jął pędzić życie. Jesteś wszak wilkiem!

Bezimiennego obrażało to judaszostwo Szelmy, nie lubiał on, aby mu jego zamiłowanie do śpiewu słowików wypominano. Często nie wytrzymał i odburknął:

— A dlaczegoż to ja wilk?

Szelma tylko czekał na tę odpowiedź. Wybuchał śmiechem głośnym:

— Cha, cha, cha... boś się wilkiem urodził!...

— A dlaczegom-że się wilkiem urodził?

I wówczas to, ku wielkiej radości Szelmy, stary wilk taką łaźnię Bezimiennemu wyprawiał, że z nieszczęśliwego pot lał się strumieniami. Stary bił i bił, a wołał przytem: Oto dlaczego, oto dlaczego!... Teraz to już pamiętać będziesz swoje: «po co» i «dlaczego»... Sam zaśpiewasz, jak słowik!...

I bił go, bił bez końca. Ale i to nic nie pomagało...

* * *

Cięgi, namowy, nauki — nic nie pomagało... Ostatecznie jednak, tak czy owak, zawszeć szkoda własnego dziecięcia... Najgorsze dziecię chciałoby się jakoś dobrze pokierować... Wilk z wilczycą poczęli tedy zaprzątać sobie głowę tą sprawą, poczęli naradzać się ze znajomemi, udali się nawet do uczonego borsuka, mimo niechęci, po radę — wiadomo, czegoż to dla własnego synka się nie robi!... Prosili o protekcję srokę, która podówczas za mądre mowy, wielkie wpływy i wielką siłę miała, przytem o wakansach rozmaitych się wywiadywali. Wszystko napróżno: takiego dziwnego wilka nikt nie potrzebował... Starali się, starali jak mogli, aż wreszcie machnęli łapami—a niech go tam!... Niech idzie na psy, kiedy już taki do niczego! Długo z sobą walczyli, długo się namyślali, boć duma wilcza nie pozwalała odrazu się zdecydować. Koniec końców zdecydowali się. Chociaż siedzieć na łańcuchu, nie wilcza to, ale psia sprawa, w każdym razie jest spokój, a i jeść jest co: pomyje, obierzyny, a czasem i coś zbytecznego... Cierpi wprawdzie na tem duma, boć nie przystoi wilkowi psie życie pędzić—ale cóż tu począć?... Zawszeć to lepiej, niźli tak oto marnieć... West-

gar Street, utalentowanego i rozgłośnego malarza, p. Teodora Axentowicza. Liczne grono przyjaciół i znajomych obecne było w kościele, następnie zaś w gościnnym domu pp. Ad. Giełgudów, którego ściany zdawały się rozstępować przed nimi.

Zygmunt.

LISTY Z NIEMIEC.

[Jednostki niezadowolone — ogół wszechpożerczy. Literatura antysłowiańska i antypolska. Renegat Gawalowsky, Karol Pröll etc. Dziś i dawniej. Kilka motywów na temat, że polacy nic nie umieją i nic nie znaczą. Wyjątki milsze. Możliwa przyszłość. Jeden z feljetonistów «Hamburg. Nachrichten», E. Reichel, jako dowód niezbędnej nadal reakcji].

Tak jest, niezaprzeczenie: objawia się dziś w ojczyźnie Bismarków i Arminjuszów wielkie niezadowolenie. Trzeba jednak wyznać, że pochodzi ono od ludzi, którzy w narodzie stanowią ogromną mniejszość. Niektórzy z nich wpłyną może na dalsze losy szczepu niemieckiego, ale za ileż lat ziarna ich posiewu wzejdą? Nikt tego nie obliczy. Tymczasem w łonie ogółu króluje bezduszna nienawiść, samochwalstwo i ignorancja wszystkiego, co nie-niemieckie. W Prusach koncentruje się ten ruch miałkich umysłów, któreby rade były zaprzeczyć Voltairowi dowcipu, Berangerowi uczucia, poetom duńskim odrębnej narodowości, czechom dostojeństwa ludzkiego, a polakom — wszystkiego.

Tym specyficznie pruskim patrjotom świat za mały. Pragnęliby rozszerzenia jego granic. Wyraźnie też z tem się odzywają. Oto przykład. Ponieważ od pewnego czasu odzywał się wielki płacz w ich obozie, że literatura patrjotyczna upada, pozakładali więc pisma, jak «Das zwanzigste Jahrhundert», ultra pruskie, lub jak «Samlung deutscher Schriften» («Zbiór niemieckich utworów»), które wydaje Lüstenöder w Berlinie. Wyszło dotychczas w tej bibljotece 7 czy 8 zeszytów. Jeden z jej zeszytów zajmuje się całkiem poważnie kwestją stworzenia mocarstwa światowego pod władzą niemiecką. W innych, wierszem i prozą doradzają się najbrutalniejsze środki przeciw czechom, polakom, chorwatom i słoweńcom. Głównym motywem wszystkich tych elukubracyj politycznych jest stworzenie Niemiec od Baltyku po Adrjatyk, a że tej świetnej myśli na zawadzie stoją ludy zachodniosłowiańskie, na nich tedy cały swój jad wylewają niemieccy pseudo-poeci. Jakiś renegat Gawalowsky pisze poemat epiczny z czasów wojen husyckich, w celu przedstawienia czechów w należytem świetle, t. j. jako barbarzyńców, drapieżców, rabusiów, bo «poeci niemieccy bardzo mylili się, uważając ów czas (wojen husyckich) za świt wolności». Karol Pröll woła w jednym ze swoich artykułów p. t. «Niemieckie spuścizny i niemieckie zaniedbania»: «Sięgnijcie tylko w życie narodów! Walka niemców przeciw słowianom w Austrji musi sprowadzić narodową reformę, umoralniającą lud niemiecki w monarchji habsburskiej i u nas w cesarstwie».

Duch tej zawiści i tego uprzedzenia zatruwa masy niezdolne myśleć samodzielnie. Kiedyś, przed 50 i więcej laty, Uhland, Chamisso, Schwab, Gaudy, Kerner, zatrzymywali oddech w piersi, w niemym podziwie, pragnąc posłyszeć głos wielkiego wieszcza polskiego. Każde jego dzieło było niemal objawieniem dla niemieckiej plejady romantyków. Przed 50 laty Słowackiego «Mazepę» dano w Hamburgu wpierw, nim dramat doczekał się wystawienia w ojczyźnie. Dziś, o czem tylko zamilczeć w żaden już sposób nie można, to się spotwarza. Kiedy przed kilku laty ukazał się przekład Danta Jaroslava Vrchlickiego, współpracownik «Neues Wiener Tagblatt» wylał morze dowcipów na temat dwóch tylko słów czeskich: «*Zatracene ludy*» («*fra la perduta gente*»). M. G. Conrad, jeden z twórców naturalizmu w Niemczech i wydawca miesięcznika «Die Gesellschaft», nie wstydził się w drugiem półroczu 1892 r. wydać o powieści «Bez dogmatu» wyroku, którego główna sentencja na tem się zasadza, że jest to romans lacha—i nic więcej. Pismo tak poważne, jak berlińska «Gegenwart», poszło dalej jeszcze: odmówiło ono polakom (w N-rze 33 z roku 1892 w artykule P. Lorenza) wszelkiej naogół zdolności literackiej. Marja Konopnicka—według tegoż rodzaju wyroków—«nie czuje nic dla ludu»; powieść Sienkiewicza (głosi ktoś inny) jest tylko długą i nudną werterjadą bez goethe'wskich pomysłów i genjuszu; wszystkiemu, co polacy piszą, brak uczucia i fantazji; polacy nie mają najmniejszego zmysłu dla piękna w przyrodzie i nic nie umieją podpatrzeć. Słowem, lud przedpotopowy!

Ma się rozumieć, tu i owdzie odzywa się i głos sympatyczny, który tem milej się czyta, że się w nim czuje zwycięztwo genjuszu nawet nad niechętnym i uprzedzonym współzawodnikiem. Brockhausa «Blätter für litterarische Unterhaltung» w krytyce powieści «Bez dogmatu» nazwały to dzieło powszechną spowiedzią naszych czasów i nie mniejsze przypisały mu znaczenie jak Werterowi w ubiegłym wieku. Czasopismo «Aus fremden Zungen» pilnie tłómaczy większych i mniejszych naszych pisarzy. Niedawno ukazała się tam Rodziewiczówny «Ona». «Deutsche Dichtung» przynosi wiersze Konopnickiej i Asnyka w udatnych przekładach Gumplowicza.

Większego uwzględnienia doczeka się niebawem literatura polska po objęciu dyrekcji literackiej «Instytutu bibljograficznego» przez Wilhelma Lauzera, redaktora «Wiener Kunst Chronik». Lauzer przekładał Klaczki dzieła z francuzkiego i wysoko ceni literaturę polską. W pismach «Uber Land und Meer» i innych wydawnictwach wspomnianego instytutu, niewątpliwie zjawiać się odtąd będą częściej niż dotychczas przekłady i gruntowne oceny dzieł polskich. Z czasem, kto wie, czy z pruskiej ciemnoty, która z całych Niemiec zrobić chce jakiś wielki zaścianek oddzielony i osłonięty od Europy, nie będziemy mogli naigrawać się dowoli—a słusznie. Obecnie polityczny wpływ tych dążeń może być dla nas szkodliwy, ale literacki—równa się z pewnością zeru.

Potrąciwszy o politykę, nie sposób, naturalnie, zamilczeć o feljetoniście sławnych dziś na świat cały «Hamburger Nachrichten», Eugenjuszu Reichelu i jego «Prusakach wschodnich w literaturze niemieckiej». W pracy tej autor przekonać nas chce, że wszystko, co niemcy wielkiego

---

chnął stary wilk i zaprowadził syna do Ałpatycza na rynek... Pokłonił się kupcowi, synka pochwalił, to i owo obiecał i zostawił mu Bezimiennego...

— No, ciesz się, stara! — zawołał do żony z powrotem. Tak czy siak, a nareszcie udało się chłopca wśród ludzi wyprowadzić...

Niedługo jednak radość ta trwała: po dniach niewielu odprowadził Ałpatycz synka do rodzicielskiego gniazda.

— Nie dla mnie ten twój synek!—powiada. Radbym ci, swacie kochany, wygodzić, ale cóż, bracie drogi, ten mały do naszych spraw nie wezwyczajony!... Nam potrzebny prawdziwy pies, ażeby i capnąć umiał i głos miał co się zowie, a przytem, żeby i ogonem wesoło machał i z panem był zawsze w najlepszych stosunkach. A twój synek ani zębów nie ma, ani głosu, chapnąć nic nie umie, ciągle tylko siedzi ponury, zamyślony, wzbudzając podejrzenie: a nuż-no co złego zamyśla.... Weźże go sobie, mój przyjacielu!

Wilk nic nie odpowiedział, westchnął tylko ciężko... Długo siedział i myślał, myślał, aż oto coś znów wymyślił. Poprowadził syna na leśną polankę...

— No, synku, nie gniewaj się na nas... Daliśmy ci z matką futro dobre, kły ostre, siły dość... Uczyliśmy cię, jak tylko można najlepiej, a teraz czas już, ażebyś sam o sobie pomyślał... Może sam ty sobie lepiej drogę utorujesz. My, mój synku, kłopotów i bez tego mamy dosyć!...

I oto znalazł się Bezimienny sam jeden w lesie i jął szukać środków do życia...

* * *

Powiedzieć bajkę—łatwo, ale coś zrobić, oho! nie tak to idzie, jak z płatka... Włóczył się Bezimienny po lesie, szukał pożywienia, aż się dowłóczył do tego, że zostały na nim kości i skóra... Wiadomo, śpiew słowika w niebiosach i korzonek w ziemi sadła nie dadzą...

Biedny wilk rozmyślał, przysłuchiwał się jak ptaszki śpiewają, odgadywał kiedy to nareszcie przepowiednia się spełni, dopóki z głodu oczy mu na czoło nie wylazły... Zawył biedak. Nie pomogło to jednak...

Tymczasem Szelma syt i wesół spaceruje po lesie, rozgląda się, zębami szczęka, z brata-leniucha się wyśmiewa:

— A cóż, braciszku, niedobrze ci jakoś z tą twoją litością i czułością! Jazaś, bratku, u Mitiaja baranka ściągnąłem... Co za smak, powiadam ci!

Śmieje się zręczny Szelma, z nim zaś śmieją się i inni: i wrona, i sroka, i lis. Śmieje się nawet tchórz-zając... Uczony borsuk nie wytrzymał również: wyśmiewa się i on, stosując do niego uczoną nazwę «nieprzysposobiony»... Szelmę otacza szacunek, Bezimienny wszędzie tylko ze śmiechem się spotyka... Zając z nim się oswoił, na kark mu lezie, wprost w żywe oczy z niego się naigrawa... Ujrzy zdala, stanie, roześmieje się i drapnie...

— Za co?—wzdycha Bezimienny i coraz niżej spuszcza biedną głowę. Pojąć nie może dlaczego las na niego tak nie łaskaw... Niechby choć jeszcze sam tylko Szelma śmiał się z niego—mniejsza o to, ale oto i zając, który na myśl o wilku drży, ten również się wyśmiewa. Nie pojmuje tego, srodze go to boli...

Im zaś dalej, tem gorzej... Nietylko wyśmiewali się z niego, ale nawet jęli się nań obrażać... Sroka wronie głośno się uskarżała na złe postępowanie Bezimiennego, na to, że psuje dobrą o wilkach opinję... Jakiż bo to wilk, którego nikt się nie boi!... Patrząc na taki przykład, toć i małe ptaszki wszelki dla nich

mają, zrodziło się w Prusach. Gottsched i Herder są największymi duchami literatury niemieckiej—oczywiście dlatego, że w Prusach zrodzeni. Szyller jest wielkim, to prawda, lecz przez to jedynie, że ulegał wpływowi filozofa królewieckiego, Kanta. Co do Goethego—powiada o nim autor dosłownie: «To epigon, choć posiadał tyle talentu, że *czasem* stawał się genjalnym»... Któż może wątpić, że takie zapędy wcześniej czy później otrzeźwić muszą myślących niemców i sprowadzić reakcję zbawienną.

Widz.

Pogadanki lekarskie.

[Wydzielanie się drobnoustrojów z organizmu. Środki uniwersalne. Witalina. Spermina].

Sprawa wydzielania się bakteryj z organizmu, dopełniająca poprzednie nasze uwagi, jest również dość ciekawą. Znajdowano drobnoustroje w moczu, a nawet w mleku i żółci przy tyfusie, tężcu i gruźlicy. Tizzoni, Doyen, Huepe, Bruchetti, Bruner i inni zajęli się szczegółowem roztrząsaniem pytania: czy mikroby, przechodząc przez organizm, zachowują swą siłę i jadowitość? Rezultaty tych doświadczeń są następujące:

Mikroby wydzielają się z organizmu przez żółć, mocz, śluz nosowy, ślinę, sok żołądkowy, przez mleko, wysięki opłucnej i otrzewnej, nareszcie przez pot. W każdej z tych wydzielin znajdowano drobnoustroje. Wydzielanie zaczyna się w 4—6 godzin i trwa 24 — 48 godzin, do śmierci jednostki lub jej wyzdrowienia. Drobnoustroje po przejściu organizmu zachowują swą jadowitość i drażnią nerki. We krwi zjawiają się w 4 — 6 godzin po wstrzyknięciu. Bakterje mogą pozostawać na miejscu i tu otaczają się woreczkiem, czyli kapslą z twardej tkanki. Z tego to względu niezbędną jest troskliwa i stała dezynfekcja wydzielin, gdyż przez nie to udziela się zaraza.

Poszukiwano już oddawna talizmanu młodości, eliksiru długiego życia, lekarstwa równie uniwersalnego, jak uniwersalnemi zdają się być drobnoustroje. Przypuszczano, że skoro bakterje, wchodząc do krwi, wywołują chorobę, a rozmnażają się szybko, potrzebaby w tę krew wprowadzić jakiś środek ogólno-dezynfekcyjny, który spotkawszy się z bakterjami, zabijałby je. Rolę tę do pewnego stopnia odgrywały: chinina, kalomel, salicyl, karbol i t. p. Okazało się jednak, że potrzebaby wprowadzać tak wielkie ilości środków dezynfekcyjnych, że zaszkodziłyby one samemu organizmowi, zabiłyby go. Do tej kategorji prób niebezpiecznych należy też i sławna witalina p. Gaczkowskiego.

Czas jakiś interesowała publiczność wiadomość o tym nowym środku leczniczym i przedłużającym życie. Chciwi faustowskich cudów pacjenci, upatrujący w tajemniczości rozwiązanie zagadnień życiowych, poddali się działaniu nowego panaceum. Reakcja jednak przyszła szybko. Pomimo doraźnego rozczarowania publiczności, wielu nie przestawało twierdzić, że witalina jest środkiem nader pomocnym. Niestety, dowiedziano się wkrótce, że recepta cudowności składa się z boraksu i gliceryny i że preparat ten obliczony był na łatwowierność tłumów. Ujawnił się fakt, że p. Gaczkowski nie wiedział nawet, iż boraks jest *natrum boracicum*, nazywał go bowiem *natrum bicarbonicum* (zwykłą sodą). Mniejsza wszakże o to; boraks fabrykują w wielkich ilościach w Paryżu z kwasu bornego, wydobywanego z jezior toskańskich, własności hrabiego Landerello. Obrońca p. Gaczkowskiego, prof. Wagner, naprzekór wywodom d-ra Ciona, usiłował nadać boraksowi znaczenie antyseptyczne. Znaczenie to przecież, w ogólności jest bardzo małe; posiadamy o wiele skuteczniejsze: karbol, sublimat, salicyl i inne. Z tem wszystkiem, boraks miałby niejakie pierwszeństwo, gdyby można było wprowadzać go bez szkody, w wielkich ilościach, do organizmu ludzkiego, a mianowicie do kanału pokarmowego. Preparaty z boraksu i gliceryny oddawna są znane. *Boroglyceride* używa się w Anglji stale do konserwowania mięsa. Na zasadzie doświadczeń prof. Ciona, zakomunikowanych w r. 1884 paryzkiej akademji nauk, sądzićby należało, że wolno bezkarnie wprowadzać do żołądka do pół uncji boraksu dziennie. Tymczasem pan Gaczkowski używał boraksu z gliceryną do wstrzykiwań podskórnych w ilości 100 razy mniejszej, a przecież wstrzykiwania te były bolesne, wywoływały często zapalenia skóry i t. p. Co do wywodów prof. Ciona, zaznaczyć trzeba, że świeżo wydano we Francji rozporządzenie, zabraniające dodawania kwasu bornego do wina, jakkolwiek takowy i normalnie znajduje się w winie i nie można uważać go za domieszkę szkodliwą, gdy nie jest nadmierną.

Do tegoż rodzaju specyfików co i witalina, ale z działu środków organicznych, należy również spermina profesora Pela. W lipcu 1892 roku prof. Armand Gottié mówił o niej w paryzkiej akademji nauk i przypisał ważne znaczenie w procesie utlenienia, odbywającego się w organizmie. Pod wpływem sperminy znikają z moczu wytwory rozkładu i niezupełnego utlenienia, tudzież składniki azotowe i ciała ekstraktywne, nagromadzone w nadmiarze nerwy odzyskują swą świeżość i siłę. Spermina należy do grupy leukomainów, odkrytych przez prof. Gottié. W październiku tegoż roku prof. Gottié powtórnie zabierał głos w tej kwestji. Na zasadzie serji doświadczeń i analiz moczu, odparł zarzuty Ducleaux co do metod badania, stwierdził wpływ sperminy na procesy utlenienia i wskazał nową metodę określenia leukomainów w moczu. Przypisując leukomainom własności trujące dla organizmu, twierdzi, że pod wpływem wzmocnionego utlenienia leukomainy tracą te własności toksyczne i łatwiej wydzielają się z moczem. Dane te określają rolę sperminy, która przyczynia się do wydalenia leukomainów, czyli produktów wywołujących samootrucie organizmu. Na tej zasadzie, wstrzykiwania sperminy, oswobadzając osłabione organizmy od leukomainów, tem samem je wzmacniają.

Prasa zagraniczna w ciągu kilku tygodni była bardzo zainteresowaną tą kwestją. Ostatnie słowo odłożyć należy do chwili, gdy bliższe wyjaśnienia dadzą obfitszy materjał naukowy.

Dr. J. T.

---

stracą szacunek!... Cały las począł się oburzać, do wtóru z zającem... Bezimienny na własne uszy słyszał, jak ten ostatni, mówiąc do swych dzieci, bardzo go źle nazywał, gdy jednocześnie dla Szelmy nakazywał szacunek.

— Szelma, to mi wilk prawdziwy — uczył zając swoje dziatki — taki, jakim wilk być powinien... Ma i postać, i siłę, a zęby aż miło; trzeba go szanować i bać się... Ten zaś drugi — nic nie wart, to nicpoń!...

Tak bardzo zła sława rozeszła się po lesie, że aż las stał się mu wstrętnym.

— Niech się więc stanie — pomyślał Bezimienny — odejdę, skoro was tak obrażam!

I poszedł. Wyszedł na pole i oczom swym nie wierzył ze zbytku szczęścia. Słoneczko jasno świeci, grzeje i tak przyjemnie łechcze swemi promieniami z jasnego nieba... Ani ciemności, ani wilgoci, ani wymyślań!... Cisza i spokój dokoła, tylko trawka zielona szepcze coś miłośnie... Wszystko tak miłe i przyjemne, tyle szczęścia dokoła, że Bezimienny już i o głodzie zapomniał. Raj prawdziwy! Podniósł łeb wilk biedny i aż zawył z radości... Ale zawył na swoje nieszczęście... Jechał akurat tamtędy kupiec i obrachowywał swoje zyski... Szarpnęły konie, przestraszył się podróżny, wyciągnął strzelbę, wycelował do uradowanego wilka, pociągnął za cyngiel...

Kula wyrwała całą garść sierści z pleców nieboraka. A tu naraz psy owczarskie przyskoczyły... Szarpały go, tak szarpały, że Bezimienny nie pamiętał jak z tego wszystkiego ujść zdołał — cały, nie cały—ale przynajmniej żywy...

I znów las, znów śmiechy i wymysły... Jeszcze mu teraz gorzej. A Szelma śmieje się i śmieje, aż las drży od tego śmiechu...

— Aha, zachciało ci się jasności... Piosnkę gotów już byłeś zaśpiewać... Cha, cha, cha! — śmiał się zając, gdy borsuk uczony aż brał się za boki.

Bezimienny coraz bardziej się przekonywał, że żyć mu z niemi trudno.

— Ha, widać jam już nie dla nich, a oni nie dla mnie—pomyślał sobie biedny wilk... Dość tego!... Niech co chce będzie, pójdę lepiej do Mitiaja i poproszę, ażeby przyjął do służby...

A Mitiaj dnia tego od ranka był srodze zagniewany, bo tuż, tuż trzeba było płacić podatki, gdy Szelma, jak na nieszczęście, nowe cielę mu ściągnął... Strugał sobie właśnie nową hołoblę i wymyślał na Szelmę. W tej właśnie chwili Bezimienny stanął przed nim... Mitiaj patrzy: jak Boga kocham, wilk! i to straszny taki, zgłodniały, błyskający oczyma!... Przestraszony Mitiaj przeżegnał się...

— W imię Ojca i Syna... — z miejsca jednak ze strachu ruszyć nie może...

Bezimienny stoi tymczasem przed nim, ogonem kręci, słodkiemi go wita słówkami:

— Weź mię do siebie—prosi—będę ci wiernie służył...

— Mam cię wziąć? — ledwo nie ledwo wybełkotał Mitiaj z przerażenia.

— Tak, weź—odpowiada Bezimienny—wiernym ci będę sługą...

Skoro nareszcie Mitiaj zdołał jakoś się opamiętać, pomyślał sobie, żeć przecie na całą okolicę słynął z rozsądku, a od dziadów i ojców wiedział, że wilkowi wierzyć nie można... Pomyślał tak Mitiaj i w te się słowa odezwał:

— No i cóż, wziąć to ja wezmę... Przysuń się no do mnie...

Zmierzył okiem Bezimiennego i jak go lunie hołoblą między uszy, biedakowi aż tysiące świateł w oczach stanęło...

* * *

Z akademji umiejętności w Krakowie.

Na posiedzeniu wydziału filologicznego, dnia 9 stycznia b. r., sekretarz odczytał protokół posiedzenia zwyczajnego, które się odbyło dnia 9 grudnia 1892 r., a mianowicie przemówienie prof. Tretiaka, w dyskusji nad rozprawą prof. Kawczyńskiego p. t. «Myśli i motywy z pism Alfreda de Vigny i innych pisarzy w stosunku do improwizacji Mickiewicza».

Następnie prof. Malinowski złożył pracę p. Ignacego Radlińskiego: «V-ty słownik narzecza korjaków wschodnich, ze zbiorów prof. B. Dybowskiego», zdał sprawę z pracy p. Zygmunta Paulischa p. t. «Rozbiór gramatyczny kazań świętokrzyskich» i złożył pracę prof. A. Brücknera p. t. «Średniowieczna poezja łacińska w Polsce». Część II.

Prof. Korneli-Juljusz Heck podał treść monografji p. t. «Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowicza na tle stosunków ówczesnego Lwowa». Część I (źródła i literatura, wstęp i rozdział I—IV). W tej pracy autor nie ograniczył się tylko do działalności obydwu Zimorowiczów, ale oparłszy monografję o stosunki literackie XVII stulecia, w naszej literaturze panujące, uwzględnił przedewszystkiem cywilizacyjne stanowisko miasta Lwowa, z którego dziejami, zwłaszcza Bartłomiej jak najściślej jest związany. W ten sposób praca autora, rzucając światło na ruch mieszczański i udział Czerwonej Rusi w literaturze polskiej, dotyka kwestyj dotychczas bardzo mało jeszcze uwzględnionych.

Szymona Zimorowicza nie zna współczesna literatura, natomiast Bartłomiej był dosyć znaną osobistością w szerokich kołach mieszczańskich i duchownych, a także częściowo i szlacheckich. Autor monografji zebrał siedm obszerniejszych wzmianek i ustępów w dziełach współczesnych pisarzy: Castellego, Rudonicza, Bieżanowskiego, Mazurkowicza, Krasuskiego, Mościckiego i Józefowicza, do których dołączyć jeszcze należy i królewską kancelarję Jana Sobieskiego. Z zapomnienia późniejszego wydobywają Zimorowiczów Janocki i Załuski, a kiedy następnie, skutkiem starania Minasowicza i prądu panującego w naszej literaturze, wychodzą «Sielanki» i «Roxolanki» aż w trzech bezpośrednio po sobie następujących edycjach, wówczas rośnie niepomiernie sława Szymona Zimorowicza, pod którego imieniem sporządzono pierwotne wydanie. Bibljografowie i literaci wydobywają na jaw coraz nowe utwory Bartłomieja i Szymona, a profesor literatury polskiej w Warszawie, Kazimierz Brodziński, wydaje sąd zgodny z kierunkiem romantyków naszych, ale wobec dokładniejszych badań ostać się nie mogący. Wychodzą następnie Zimorowiczów dzieła i przekłady z nich, piszą się o nich rozprawy, ale sprawy naprzód nie posuwają, bo powtarzają rzeczy znane i przez innych już wygłoszone. Dopiero znakomita rozprawa Bielowskiego umie rozróżnić Szymona od Bartłomieja i kładzie koniec mieszaniu obydwu braci z sobą. Drukowana jednakże w poznańskim «Tygodniku Literackim» Wojkowskiego, nie przenika prędko do Warszawy, Krakowa i Lwowa, i nie wiedzą też nic o niej ani Wiśniewski, ani Maciejowski i ks. Barącz, którzy dostarczają nowych, ale częściowo bałamutnych szczegółów. Artykuły Felsztyńskiego i Sobieszczańskiego zamykają okres prac dawniejszych, utorowawszy drogę lepszym i bardziej metodycznym rozprawom nowszych pisarzy. Faleński i Nogaj rozświecają teraz zależność «Sielanek» Bartłomieja od wzorów polskich i starożytnych, ale nie liczą się z warunkami, wśród których powstały. Natomiast Felicjan Suryn podnosi je znowu wysoko, zapatrując się na nie z dzisiejszego socjalnego stanowiska. Władysław Wisłocki wydaje «Hymny» starannie, a Dzieduszycki i Łoziński dostarczają nowych szczegółów do życiorysu Bartłomieja.

Takie prace miał do dyspozycji autor niniejszej monografji, który zmuszony budować prawie od początku, rozwinął działalność w trojakim kierunku: w kierunku zgromadzenia rozproszonych po rozmaitych bibljotekach dzieł obu Zimorowiczów, zebrania szczegółów biograficznych i stworzenia tła historyczno-literackiego. Częściowe wypadki swych badań ogłaszał drukiem już poprzednio, a teraz po złożeniu materjałów, z bibljotek i archiwów dobytych, składa sześć pierwszych rozdziałów monografji nietylko o obu Zimorowiczach, ale także wogóle o stosunkach lwowskich traktującej. Praca jego dzieli się na następujące części: Wstęp. «Lwów i jego mieszkańcy z początku XVII stulecia».

Autor monografji, na podstawie zużytkowania całej literatury i znanych mu aktów archiwalnych i rękopisów bibljoteki Ossolińskich, daje tu obraz stosunków lwowskich w kilku punktach różny od znajdującego się w Patrycjacie.

Rozdział I: Józef-Bartłomiej, Jan Zimorowicz. Wychowanie i młodość r. 1597 — 1624. Rozdział II: Utwory młodzieńcze, przeważnie humorystyczne. Żywot kozaków lisowskich. Testament Luterski. Pamiątka wojny tureckiej. Zbioru praw ormiańskich Bartłomiej nie napisał, a odnośna uwaga Barącza polega na zupełnie mylnej podstawie, jako to autor monografji w krótkości wyłuszczył. Rozdział III: Wiek męzki r. 1624 — 1646. Rozdział IV: Panegiryki i utwory religijne (*«Ecce Deus»*, *«Ecce homo»*, *«Vox Leonis»*, *«Advocatus mundi»*, *«Jesus Marja Joseph»*, «Hymny na uroczyste święta Bogarodzicej Maryej»). Następna część druga monografji obejmie jeszcze następujących pięć rozdziałów: Rozdział V: Konsulat i trzy małżeństwa, r. 1646 — 1660. Rozdział VI: Historja kościołów i sielanki. Rzut oka na literaturę Lwowa. Rozdział VII: Starość, r. 1660 — 1677. Rozdział VIII: Reszta utworów historycznych. Rozdział IX: Życie i pisma Szymona Zimorowicza.

Prof. Leon Sternbach zdał sprawę z prac swych: 1) *«Excerpta Parisina»*; jest to rzecz o zbiorze sentencyj świeckich i kościelnych bizantyjskich z X wieku, zwanych «Paralelami»; 2) *«Photii Patriarchae opusculum paraeneticum»*. 3) *«Appendix Gnomica»*.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 lutego.

[Precz z Panamą! Zapomnienie teraźniejszości. Juljan Klaczko w «Revue des deux Mondes». Zapusty. Włoskie *confetti* na paryzkim bruku. Ruch w świecie teatralnym. *«Les amants légitimes»* pana Janvier de la Motte. *«L'Invitée»* pana Curel. *«L'Argent d'autrui»* pana Hennique. Niepowodzenie tej ostatniej sztuki. Przesilenie społeczne. Z kółka polskiego. Zaręczyny Henryka Sienkiewicza].

Onegdaj otrzymałem wspaniałą ćwiartkę brystolu z wydrukowanem na niej stereotypowem zaproszeniem: «Państwo X. mają zaszczyt» i t. d., a niżej, takiemiż drukowanemi literami:

«On est prié de ne pas parler de Panama».

Przyszedł czas, w którym kto żyw z ludzi skazanych na obcowanie z bieżącemi sprawami tutejszego społeczeństwa i na czytanie tutejszych dzienników, skłonionym się czuje do naśladowania przykładu Juljana Klaczki, opowiadającego czytelnikom «Revue des deux Mondes», w ostatnim zeszycie tego «Przeglądu», jak bawiąc w Rzymie, w ciągu zim kilku, i obcując z miejscowemi pomnikami XV i XVI wieku, «miał szczęście zapominać o teraźniejszości». Dawno niewidzianego gościa powitaliśmy oto w «Revue des deux Mondes». Więcej jak dziesiątek lat minął podobno od chwili w której, na tem samem miejscu, pożegnaliśmy się z «Pogadankami Florenckiemi». Wracają nam teraz «Rzymskie Pogadanki»

Długo czy krótko to trwało, nie wiedział Bezimienny, ale zmysły powoli odzyskał... Spojrzał dokoła: las i las wszędzie, ciemno, wilgoć... Jął się przysłuchiwać: znów jakieś słychać głosy i dźwięki... Ach, tak! Toć to znów las ten sam, w którym wszyscy wyśmiewają się z biedaka... Chrząszcz zwyczajny i ten nawet się śmiał, robaczki drobne i te mu języki pokazywały...

Taki go smutek ogarnął, smutek śmiertelny!... Och, lepiejby było, gdyby był Mitiaj na śmierć zabił... Wówczas to opętały go straszne, wcale nie wilcze myśli... I na cóż mu zdało się życie? Cóż dobrego może z niego wyciągnąć? Ani sobie, ani komu... Głód, chłód, nieszczęście—nic więcej! Co zaś najgłówniejsze—za co, dlaczego to wszystko?!

— Nie, o, nie!—zawołał—dość już tego!... Na co mi życie!... Pójdę śmierci szukać!...

I poszedł...

* * *

Słońce dopiekało... Cisza dokoła... Leży biedaczysko, wyciągnął łeb na drodze i czeka, czy rychło śmierć go zabierze... Długo tak leżał, bardzo długo, ale śmierć ani myślała po niego przychodzić... Bezimienny pojąć nie może, dlaczego to śmierć się po niego nie zjawia... W tej właśnie chwili szedł drogą włóczęga i głodnemi oczyma wyszukiwał byle jakiego pożywienia. Głód go męczył okropny... Ojciec zboże młócił, matka piosnki śpiewała, a synek, jak tylko podrósł, w świat się puścił szukać szczęścia... Szedł tedy włóczęga, szedł ciągle przed siebie. Naraz zoczył wilka: leży niby martwy.

— A no, zesłał-że nareszcie Pan Bóg pożywienie!—pomyślał włóczęga. Chociaż i nie świetna skóra, i dobrze wytarta, zawsze przecież coś za nią dadzą!

Wyjął już ostry kozik. Nagle stanął, jak wryty: wilk się poruszył!... Chciał drapnąć, gdy wyraźnie usłyszał, jak go wilk o śmierć prosił:

— Sen czy jawa? — pomyślał. Zatrzymał się jednak.

— A nie ukąsisz?—spytał.

— Nie — odpowiada wilk. Szukam śmierci!

Włóczęga podejście odrazu zrozumiał.

— Dobrze... A czy pozwolisz się najpierw związać?... Hę?... bo widzisz, ja się tak, trochę boję...

— Wiąż.

Związał mu włóczęga łapy, związał i mordę. Bezimienny już oczy zamknął i czekał, aż go włóczęga pchnie nożem... Gdzież tam!... Włóczęga zarzucił go sobie na plecy...

W ten sposób więcej zarobię — pomyślał. Za pokazywanie go na jarmarku sypać będą groszaki!...

* * *

Leży Bezimienny w klatce... Dzieci Ałpatycza pokazują mu języki, panie szturchają go parasolkami, chłopi się żegnają, włóczęga istotnie zbiera grosiwo.

— Oh! oh! jaki straszny!— wołają dokoła.

Bezimienny leży w klatce spokojnie, czasem tylko drgnie... A gdy na chwilę publiczność od klatki odejdzie, Bezimienny podnosi głowę i smutnym wzrokiem na las rodzinny spogląda... Nuda, ból, smutek... A jednak, gdzieś tam we wnętrzu, głęboko, coś podobnego do nadziei w nim się porusza. Biedne wilczysko strzyże uszyma i myśli sobie:

— Czy też prędko spełni się przepowiednia wronia?...

(«Rome de la Renaissance-Cinquecento»). Gość nie zmienił twarzy: forma zawsze tak samo wytworna; może trochę wymuszona i jakby za ciasna dla natłoku myśli i wrażeń, które się w niej nagromadziły. Autor nadmienia jednak, że jest to tylko pierwszy rzut i jakby próba pióra, puszczonego znowu na papier, po długiej a przez wszystkich opłakiwanej bezczynności. Może także zdarzyło się i tym razem autorowi, jak niegdyś we Florencji, pomieszać pełną zkądinąd uroku, prawdziwie młodzieńczą *świeżość* wrażeń swoich z *nowością* rysów, którym te wrażenia zawdzięczył. Kiedy, opowiadając nam dzieje dzisiejszego kościoła św. Piotra, dźwigniętego na gruzach starej watykańskiej bazyliki, a dźwigniętego w swoim ogromie, w swoim przepychu, w niezrównanym wreszcie porywie genjalnych natchnień Buonarottiego, dlatego tylko aby w jego przestronych murach Juljusz II znalazł dosyć miejsca dla nagrobka, którym pamięć własną uwiecznić zamierzył, («*Histoire d'une tombe*»); kiedy, odżywiając przed nami te wspomnienia, autor wyraża myśl, że, bądź co bądź, to spotkanie wielkiego papieża i wielkiego mistrza stanowi «jedną z wielkich epok w historji ideału»; wypełnia przepych a fatalizm renesansu osiągającego szczyt swojej wielkości, myśl ta nie spotka zapewne przeciwieństwa—nawet ze strony ladajakiego ucznia 6 klasy. Myśli to i spostrzeżenia uklasycznione oddawna w historycznych podręcznikach. I nie dla spotkania się z niemi zapewne zaprowadził nas do papiezkiego grodu Juljan Klaczko. Prawda, że z takim jak on przewodnikiem miłą jest przechadzka nawet po dobrze znajomych okolicach. A i to być prawdą może, że, nawet w Rzymie czy Florencji nie masz już nic nowego pod słońcem...

Nie mam prawa, na tem miejscu, odwodzić moich czytelników tak daleko. Ale godzi mi się przynajmniej towarzyszyć zaznaczonemu na wstępie, a potężniejącemu wśród tutejszej publiczności prądowi, który oddala ją od bolesnych zaprzątnień wczorajszej doby. *Nous en avons assez! Nous n'en pouvons plus!* To ogólne hasło dnia dzisiejszego. I zaiste, zaglądając wczoraj na bulwary, trudno byłoby obcemu jakiemuś przybyszowi domyśleć się, że nad zapełniającym je wesołym tłumem zawisła od dwóch miesięcy ta straszna zmora panamskiej katastrofy. Tegoroczne zapusty niczem nie odróżniły się od dawniejszych—chyba przyswojonem i do kolosalnych zaraz rozmiarów doprowadzonem użyciem pseudo-włoskich *confetti*, które, po swojemu, przeniosły nas także z sąsiedztwa kościoła św. Magdaleny do owych przez Juljana Klaczkę nawiedzanych okolic. (*Confetti* tutejsze, mniej obraźliwe dla niektórych zmysłów, i dla obsypywanych niemi pleców mniej od oryginalnych niebezpieczne, składają się z cieniutkich, okrągłych płatków białego papieru, tych samych, któremi teatralni maszyniści posługują się dla naśladowania śnieżnych zawiei. Dziś rano niektóre też ulice stołeczne zdawały się jakby pokryte jeszcze wspaniałą sanną, przy wiosennem już prawie słońcu, które nam od wczoraj przyświeca.

Dyrekcje teatralne wysiliły się także na odnowienie swojego repertuaru, gwoli tym dniom świątecznym. «Le Gymnase», po długim szeregu dość niefortunnych przedsięwzięć, doczekał się świetnego powodzenia z trzyaktową komedją nowego i młodego autora, pana Janvier de Lamotte, o znanem z epoki cesarskiej nazwisku. Tytuł sztuki «*Les amants légitimes*» odnosi się do nowej także poniekąd sytuacji, wytworzonej przez instytucję *rozwodu*, przyswojoną świeżo tutejszemu prawodawstwu. Do rozwodu, w pomyśle pana Janvier, ucieka się młode stadło, mocno w sobie zakochane i w jak najlepszej żyjące harmonji. A to dlatego, że mając jedne i te same upodobania, jeden i ten sam program życiowy we wszystkich szczegółach, lubi ono bawić się i, jak zwykle w Paryżu, potrzebuje dużo pieniędzy, dla pofolgowania, w tym względzie, swoim skłonnościom. Owóż warunki umowy ślubnej, narzucone oględnie obu małżonkom, nie pozwalają im sięgać do dna wspólnego, dość okazale zaokrąglonego worka. W tem położeniu, usłużny adwokat nastręcza im radę: rozwód udzieli jednemu i drugiemu pożądanej swobody i możności zrujnowania się doszczętnie pod okiem zrozpaczonych rodziców. Pozwoli zaś im także skosztować nowych uciech w miłosnym związku, któremu przeprowadzona procedura sądowa dostarczyła ponętnej okrasy zakazanego owocu...

Farsa to tylko w gruncie rzeczy, ale przesłaniająca dowcipną i trafności a nawet głębokości pewnej, nie pozbawioną krytyką stosunków, wprowadzonych obecnie do miejscowego obyczaju. Znam osobiście tutaj parę małżonków, którzy pokłócili się, rozwiedli się, pogodzili się i żyją napowrót w najlepszej harmonji od lat sześciu, mając dzieci, a nie mogąc uprawnić ani tego potomstwa, ani własnego na zawsze rozerwanego ślubu!

P. de Curel, którego sztuka «*L'Invitée*» zbiera od kilku tygodni huczne oklaski w teatrze «Vaudeville», jest także młodym i nowym autorem. Obrazuje on zaś, w poważniejszym stylu, analogiczną sytuację: żony, powracającej, po latach dwudziestu, do porzuconego przez się domu, w którym wychowały się dwie jej córki, a w którym miejsce jej zajęła inna, mniej godna towarzyszka życia. Sztukę tę przeznaczył pierwotnie autor teatrowi Francuzkiemu. Ale teatr Francuzki jest już od lat wielu przybytkiem, w którym dla wszystkiego co młode i nowe nie masz nigdy miejsca. Rys to zresztą charakterystycznie wspólny wszystkim urzędowym lub półurzędowym scenom tutejszym. Są to właściwie muzea starożytności. W teatrze Francuzkim odświeżają od czasu do czasu stary molierowski repertuar, wyciągają z archiwów zeszłowieczne rękopisy Pirona, albo—czekają na nową sztukę Aleksandra Dumasa, który już sztuk nie pisze. W Wielkiej operze zdobywają się po latach piętnastu na jakąś «Salambo», a pozwalają Verdiemu zabrać nam takiego artystę jak Maurel, dla *kreowania* w Medjolanie swojego «Falstafa». W operze komicznej «Werther» massenetowski doczekuje się pierwszego przedstawienia wtedy, kiedy już obiegł na innych scenach całą Europę. Prawda, że od lat ośmiu opera komiczna żyje na komornem, nie mogąc się doczekać odbudowania własnego spalonego domu. Przed czterema laty, po długich rozprawach i zwłokach, izba niższa zadecydowała rozpisanie konkursu na projekt nowego gmachu. Po roku izba wyższa odrzuciła myśl konkursu i oświadczyła się za bezpośrednią umową z budowniczym, dostarczającym projekt i anszlag budowy. Po dwóch latach izba niższa zaakceptowała ten ostatni wniosek i wszystko zdawało się skończonem. Aliści temi dniami izba wyższa zmieniła zdanie: Nie chciała konkursu, chce go teraz. Więc «mażę te kreski i rżnę *da capo*», jak w wierszu Węgierskiego. Owoc to parlamentaryzmu, tego przynajmniej parlamentaryzmu, którym się cieszymy tutaj, a który kwitnie także w progach teatru Francuzkiego. Albowiem o przyjęciu lub odrzuceniu rękopisów przedstawianych orzeka miejscowy parlament, złożony ze stowarzyszonych aktorów (*sociétaires*). Prawda, że instytucja to sięgająca kształtem swoim napoleońskich czasów, i od owej pory miewał tenże sam teatr świetne bardzo chwile. Ale oddawna także dość znaczna liczba historyków skłania się do wniosku, że instytucje same przez się nic nie znaczą. Ich dobroczynna lub ujemna działalność zawisła głównie od ducha, który je ożywia i od ludzi, którzy je uosabiają. Kiedy nieboszczyk Perrin był dyrektorem teatru Francuzkiego, komitet miejscowy miał mniej więcej tyle władzy, co wszystkie razem ciała reprezentacyjne pod rządami pierwszego Napoleona. Perrin był *de facto* czemś w rodzaju tych prezydentów, którymi posługują się rzeczypospolite południowej Ameryki, i z których, naogół, mają powód być zadowolnionemi. P. Claretie, dzisiejszy Perrin'a następca, jest, owszem, prezydentem na obraz i podobieństwo pana Carnot...

W «Odeonie» mieliśmy także przed tygodniem teatralne *signum temporis*—w upadku sztuki pana Hennique, p. t. «*L'argent d'autrui*». P. Hennique liczył oczywiście na powab *aktualności*, i przerachował się, nie przewidziawszy, że właśnie odruch przezeń wyzyskiwany przeciwko niemu się obróci. Boć oczywiście, mając przed sobą żywą, dajmy na to, małpę, wyprawiającą figle i drugą obok tekturową, chociażby jak najlepiej naśladowaną, pierwszy lepszy widz na pierwszej raczej uwagę swoją skupi. A przytem: *nous n'en pouvons plus*! Bokiem nam wychodzą, o mdłości i dreszcze nas przyprawiają te wszystkie historje finansowych rzezimieszków! Z uczuciem wstrętu miesza się uczucie wstydu. Nie masz dnia, w którymbym nie słyszał czegoś w rodzaju słów następujących:

— Panie! Panie! Co tam Europa o nas myśli? A jednak jesteśmy ludem uczciwym naogół, z pracy nie ze złodziejstwa żyjącym!...

Albo:

— Ach! Pomyśleć, że ta wieża, którą każdy cudzoziemiec, przybywający do Paryża, spostrzega zdaleka, ta wieża przedstawia dziś—dwa lata więzienia za oszustwo!

I ja myślę, że ten lud jest ludem uczciwym naogół; myślę nawet, że tylko wśród podobnego ludu mogło zdarzyć się coś podobnego jak ta dzisiejsza purytańska kampanja, takie wypruwanie sobie wnętrzności dla wyrzucania z nich dopatrzonego kału! Boć ten kał istnieje wszędzie, w tej samej, bodaj nawet czy nie większej proporcji. Ale myślę jeszcze, że przedsięwzięcie to nad siły wszelkiego społeczeństwa, nawet tak zdumiewającą żywotnością obdarzonego jak tutejsze. Bo nie trzeba sobie zapruszać oczu—źdźbłami wyrywanemi z ócz cudzych! Nie masz, tak sądzę, drugiego kraju na kuli ziemskiej, któryby potrafił wytrzymać w podobny sposób taką próbę! Ale, aby ta próba mogła doprowadzić, przynajmniej bezpośrednio, do tych rezultatów, których wyglądają po niej jacyś entuzjaści, w rodzaju Deroulède, tego nie przypuszczam absolutnie. Zastosujmy metodę dziś zainaugurowaną i uświęconą przez ostatni wyrok sądu poprawczego, zastosujmy ją bodaj tylko—do rozpatrzenia rachunków, przedstawianych codziennie gospo-

dyniom przez kucharki stołeczne: nazajutrz wszystkie kucharki siedzieć będą w kozie, ale na trzeci dzień stolica umrze z głodu!

W polskiem naszem kółku tutejszem *wypadek dnia* stanowi obecność między nami przyszłej towarzyszki autora «Potopu» i «Antei». Zaręczyny Henryka Sienkiewicza z przybraną córką państwa Konstantostwa Wołłodkowiczów (panną Marją Romanowską) zostały urzędownie objawione. Nieszczęściem dla nas, zdrowie nadwątlone znakomitego pisarza nie pozwoliło mu towarzyszyć tutaj swojej narzeczonej. Spotkanie młodej pary nastąpić ma w Rzymie. Byłem, z tej okazji, świadkiem rozmowy, w ciągu której jeden z polskich literatów, tutaj bawiący, interpelowanym był o to, dlaczego nie stara się o przyswojenie tutejszym czytelnikom celniejszych utworów polskiej literatury spółczesnej, a w szczególności dzieł Sienkiewicza, podejmując w tym kierunku inicjatywę, którą przed kilku laty podjął z takiem powodzeniem p. de Vogüé względem piśmiennictwa ruskiego. Niewiadomo mi o żadnym prawdziwym talencie polskim, któryby w ostatnich czasach nie spotkał się w Paryżu z należącem mu się uznaniem. Dość wspomnieć, w rozmaitych zakresach, imiona: Paderewskiego, braci Reszków, Chełmońskiego, Gałęzowskiego, Landowskiego, Dybowskiego, Krakowa i t. d. Świeżo jeszcze pierwsza książka, którą wydał tu Waliszewski, znalazła powodzenie bezprzykładne prawie, ze względu na poważną treść swoją i objętość. Ale, oprócz talentu jak u Paderewskiego, czy pracy jak u Waliszewskiego, trzeba jeszcze tutaj czegoś więcej: trzeba energji, trzeba siły woli, trzeba konsekwencji w przejściu z zamysłu do czynu. A przedewszystkiem nie trzeba naszego polskiego: «Dobrzeby było, gdyby *się* to albo owo zrobiło». Nic *się* samo przez *się* nie robi nigdzie. A najmniej tutaj.

Nemo.

ROZMOWA Z WŁADYSŁAWEM RIEGEREM.

Wiedeń, 16 lutego.

Stary przywódca czeski bawił w tych dniach w Wiedniu. Mówiono powszechnie, iż pobyt jego nad Dunajem stał w związku ze sprawą mianowania ministra czeskiego. Spotkawszy go przypadkowo, zawiązałem z nim na ten właśnie temat rozmowę.

— Mylna to wieść — odpowiedział dr. Rieger. Teraz, zdaje się, do tego nie przyjdzie.

— Mówiono nawet o kandydatach — wtrąciłem. Wymieniano kilka nazwisk z czeskiej szlachty dziejowej, następnie członka izby panów, profesora Raudę i pana.

— Mnie?—pochwycił z uśmiechem zdziwienia. O tem wcale nie marzę. Stoję obecnie na uboczu, spędzając czas w zaciszu domowem. O ministerstwie nigdy nie myślałem, najmniej teraz; służyłem wyłącznie memu krajowi i narodowi. Co do Raudy, nie ma o nim także mowy. Należy on do naszego stronnictwa, a przecież wiadomo powszechnie, iż staroczesi ustąpili obecnie z widowni, nie są w modzie.

— Słyszałem — rzekłem — iż właśnie ostatniemi czasy nastąpił w czeskiej opinji publicznej i pomiędzy wyborcami pewien zwrot na korzyść staroczeskiego stronnictwa, oraz, że młodoczeska polityka zaczyna z powodu swej jałowości znajdować w Czechach potępienie.

— Ani słowa, w ostatnich czasach zaznaczył się pod tym względem pewien zwrot, lecz tylko po miastach, nie zaś pomiędzy ludem wiejskim. Nasz chłop posiada we wszystkiem wytrwałość i stateczność. Jeśli raz zdecydował się przejść do opozycji silniejszej, to wytrwa w tej dążności, przynajmniej przez dłuższy ciąg czasu. Jest to zachowawcza wytrwałość, właściwa naszemu charakterowi ludowemu. Z jednego kierunku w drugi nie przerzuca się tak prędko nasz włościanin, mógłbym na to panu liczne przytoczyć przykłady z naszej przeszłości.

Wkrótce rozmowa nasza przybrała inny obrót. Rozmawialiśmy o położeniu, wytworzonem przez program rządowy. Zapytałem d-ra Riegera, jakie ma o tem zdanie.

— Trudna to rzecz do określenia — odpowiedział. To chyba można powiedzieć, iż program rządowy posiada jedną zaletę, iż nikogo nie zadawalnia, nikomu się nie podoba. Bezsprzecznie, jest to ujemna zaleta, ale innej trudno w nim odkryć.

Gdy na tem zwięzłem określeniu dr. Rieger poprzestał, mówiliśmy następnie o Smolce.

— Oburza mię—ciągnął interlokutor—to ciągłe rozsiewanie wieści fałszywych o jego ustąpieniu z prezydentury izby. W rozpuszczaniu ich spostrzegać się daje jakaś metoda. Są to przejrzyste machinacje tych, którzy we własnym interesie życzą sobie jego ustąpienia. Żałowaćby przyszło jak najżywiej, gdyby wytrwała ta intryga odniosła zwycięztwo... Z pierwszego austrjackiego parlamentu w roku 1848—dodał — tylko my dwaj pozostaliśmy weterani. Ach, prawda, jest jeszcze trzeci, oprócz mnie i Smolki—baron Ziemiałkowski... Inni wszyscy pożegnali już żywot doczesny. Mamy czterdzieści pięć lat przeszłości politycznej za sobą, a to nie żarty, ciężar nielada, przygniata on człowieka ku ziemi.

— Nie widać tego, Bogu dzięki, ani na panu, ani też na prezydencie Smolce, który jest od pana nieco starszy wiekiem.

— O trzy lata zaledwie.

— Obydwaj panowie jesteście czerstwi i krzepcy.

Nie był to komplement z mej strony. Tak jest istotnie. Dr. Rieger, lubo w ostatnich dwóch latach niemało ucierpiał, wiodąc zaciętą walkę z młodoczechami i doznając mnóstwa dotkliwych zawodów, nie stracił nic a nic na siłach i zdrowiu. Wygląda dziś zupełnie tak, jak wyglądał przed laty, kiedy szedł na czele narodu czeskiego, który się dziś od niego odwrócił. Bolesny to nader cios dla człowieka, co sprawie swojego ludu poświęcił wszystkie zasoby swojego żywota. Widać, iż naród umie być Saturnem...

Stanęliśmy przed czasowem mieszkaniem d-ra Riegera, przy Wuhringerstrasse, i tu pożegnałem powalonego lwa czeskiego.

Dodam do powyższego, że młodoczesi zaprzeczają stanowczo, jakoby w Czechach zarysował się zwrot opinji publicznej na ich niekorzyść. Twierdzą, owszem, iż stronnictwo ich staje się z dnia na dzień silniejszem, a wyborcy są całkiem zadowoleni z ich polityki. Żądają oni jeszcze większej, jeszcze bardziej stanowczej opozycji, będąc przeświadczonymi, iż rząd ten należy obalić, gdyż każdy rząd inny, jakikolwiekby nastąpił, musi być lepszym. Tymczasem w Budzejowicach (Budweis), wygrali przy wyborze uzupełniającym do izby poselskiej staroczesi, a kandydat ich, Schwarz, otrzymał nawet dość znaczną większość głosów. O jeden z opróżnionych mandatów poselskich z Czech ubiega się obecnie dr. Rieger. Jego zwycięztwo oznaczałoby niezawodny zwrot na korzyść staroczeskiego stronnictwa, a może też stałoby się hasłem ogólniejszej reakcji przeciwko młodoczechom, w których obozie ujawniło się pewne rozdwojenie pomiędzy grupą skrajnych a grupą realistów.

Marius.

O MINISTERSTWIE ROLNICTWA.

Wołyń, w lutym.

Ze wszech stron słyszymy pogłoski o niebawnem wprowadzeniu w czyn ministerstwa rolnictwa. Niektóre pisma zapewniają, że w najwyższych sferach jest to już kwestja zdecydowana oddawna i że ministerstwo zacznie prawidłowo funkcjonować od dnia 1 (13) września b. r. Któż więcej od nas ziemian, pracujących na własnej roli, może tego pragnąć? Cieszymy się nadzieją, że rolnictwo dozna wówczas jakiejkolwiek opieki i że przestanie być traktowane po macoszemu.

Nie mam wyobrażenia, jakie będą atrybucje i zakres władzy nowego ministerstwa, nie wiem nawet jaką rolę wydział taki odgrywa względem klasy ziemiańskiej, to jest właściwych producentów rolnych w innych państwach ościennych. Mieszkając ciągle na wsi i wychylając się rzadko do miast stołecznych i zagranicę, dla poratowania zdrowia, lub niezbędnego chwilowego wytchnienia, nie byłem w stanie badać ustroju administracyjno-politycznego państw zachodnich. Odzywam się więc tu nie jako ekspert, nie jako człowiek świadomy, jakie mianowicie departamenty ministerstwa dóbr państwa, z dodaniem niektórych sekcyj z innych ministerstw, mają właściwie stanowić nowe ministerstwo rolnictwa w Rosji, lecz odzywam się jako najzwyczajniejszy właściciel dóbr ziemskich, mieszkający bez przerwy u siebie na wsi, od blizko lat 40 prowadzący na własną rękę swą administrację, znający tutejszy lud, tutejsze stosunki, a tem samem zapatrujący się trzeźwo i bez najmniejszego uprzedzenia na skromne potrzeby tutejszego rolnictwa. Zadowolenie onych, choć w części, mogłoby postawić to rolnictwo na stopie mniej więcej niezależnej. Odezwę więc moją należy uważać jako skromny głos ze wsi, na który z pewnością wielu z moich sąsiadów się zgodzi.

Jakie ma być zadanie nowego ministerstwa rolnictwa? Podług mnie, najważniejszem zadaniem jego będzie osłonięcie poważną opieką rolników, tych skromnych pracowników, trudzących się w pocie czoła dla powiększenia bogactwa krajowego, gdyż bez nich nie byłoby rolnictwa w poważniejszem znaczeniu tego słowa, a tem samem i samego ministerstwa. Niezmiernie byłoby pożądanem, aby ta opieka, o której bynajmniej nie wątpimy, wyzwoloną została od wszelkich form biurokratycznych. Niech np. podania ziemian do ministerstwa rolnictwa, lub do władz pośredniczych tej kategorji, wolne będą od kosztownego stempla i nie ulegają żadnym terminom przedawnienia lub uciążliwym prawnym formalnościom. Niech stosunki nasze z ministerstwem rolnictwa nie będą skrępowa-

ne żmudnemi biurokratycznemi formami, niech, jednem słowem, noszą cechę odezwy pupila do łaskawego opiekuna, który pobłażliwie pragnie wysłuchać wszelkie potrzeby i zażalenia. To są jednak formy ogólne. Z pewnością, że trudności spotykane co krok na kolejach żelaznych, przy transporcie zboża, że cały system naszej akcyzy od trunków, który oddawna podkopał gorzelnictwo krajowe i niesłychanie uszczuplił liczbę gorzelni w kraju, tak, że dziś prerogatywy nadane od niedawna tak zwanym gorzelniom gospodarczym, nie są w stanie podnieść tego przemysłu, tak ściśle związanego z rolnictwem, z pewnością, że to wszystko odrazu nie dałoby się przerobić, bo te kwestje i wiele jeszcze innych zależą od kompetencji innych ministerstw. Lecz w każdym razie mielibyśmy prawo liczyć na opiekę przyszłego ministerstwa rolnictwa, jako naturalnego opiekuna ziemian, a tem samem większej posiadłości, jedynego poważnego producenta z pierwszej ręki.

Pozostaje zaś wiele innych jeszcze palących kwestyj, które należałoby bezzwłocznie uregulować, bez czego rolnictwo nigdy nie będzie prosperowało, a będzie wiodło dalej swój mizerny wegetacyjny żywot. Niektóre z tych kwestyj wymienię tu tylko w krótkości. Tak naprzykład obmyślenie krótkoterminowego, nie więcej jak rocznego, kredytu rolnego, na zasadach wzajemnego zabezpieczenia ziemian, choćby w danym razie pod gwarancją produktów rolnych, a to dla uwolnienia ich ze szpon małomiasteczkowych lichwiarzy tego kraju, kryjących się pod formą drobnych kupców zbożowych. Urządzenie w główniejszych miastach powiatowych, w promieniu najwyżej 50 — 60-wiorstowym, składów machin i narzędzi rolniczych po cenach fabrycznych, z krótkoterminowym kredytem dla okolicznych ziemian i włościan. Zawiązanie w tychże punktach jakichś spółek w rodzaju kantorów komisowych, pod zarządem ministerstwa rolnictwa, dla zbytu zboża i wszelkich produktów rolnych i wiejskich, po cenach prawdziwie targowych, dokądby się rolnik mógł udawać z całem przeświadczeniem, że nikt nie ma zamiaru go wyzyskiwać, lub nawet zbytnio na nim zarabiać. Urządzenie tamże niewielkich stacyj doświadczalnych, zkąd rolnik z zaufaniem mógłby kupować nowe nasiona, przekonawszy się pierwej o ich dobroci. Budowanie dróg podjazdowych, zastosowanych do rzeczywistej potrzeby pewnej części kraju. Zapotrzebowanie od zarządu stadnin państwowych, aby corocznie z wczesną wiosną, w punktach nie dalszych od siebie jak 25—30 wiorst, stało po kilka ogierów na usługi ziemian za niewysoką opłatę. Bardzoby pożądanem było, aby to samo zarządzonem zostało co do rozpłodu bydła rasy ulepszonej. Rolnikowi zajętemu całoroczną pracą, niepodobna posyłać swych kobył roboczych gdzieś po za światy. Dzisiejsza jedyna rozpłodowa stajnia ogierów rządowych w tych prowincjach, znajduje się w Balinie, pod Kamieńcem podolskim i chybia zapewne celowi dla całego Wołynia. Każdy zaś z mieszkańców tutejszych prowincyj przyzna, z jaką szybkością poniża się i drobnieje w całym kraju rasa koni roboczych miejscowego pochodzenia. Od czasu mobilizacji koni przed ostatnią wojną bułgarsko-turecką, w jesieni 1876 r., upadek chowu koni jest nadzwyczajny. A jednak w gruncie to taka mocna i wytrzymała rasa, byle ją choć trochę domieszką krwi szlachetniejszej podtrzymać. Naturalnie, byłoby nadzwyczaj pożądanem, aby w tych wszystkich powiatowych i gubernialnych instytucjach przyszłego ministerstwa rolnictwa zasiadali, z prawem głosu, właściciele większych i mniejszych posiadłości, obierani przez ogół i zasługujący na ogólne zaufanie, bez żadnych restrykcyj co do narodowości. Dalej, do liczby palących kwestyj zaliczę: nadanie większej powagi stróżom polowym i strażnikom leśnym, dozorującym szkody wyrządzane na polach i lasach większych posiadłości, a z czasem uzyskanie, na drodze prawodawczej, przymusowego szybszego rozstrzygania przez sądy spraw podobnego rodzaju, które rzeczywiście, wedle mego zdania, mogłyby być na miejscu karane przez urzędników nowego ministerstwa, w drodze administracyjnej.

Nie ulega wątpliwości, że znalazłoby się jeszcze wiele dezyderatów tego rodzaju. Każdy mieszkający na wsi i osobiście dotykający się do gospodarstwa, przyzna, że to jest temat niewyczerpany. Lecz jako głos ziemianina prowincjonalnego poprzestaję na tem, co tu pobieżnie skreśliłem, oświadczając otwarcie, że gdyby nowe ministerstwo rolnictwa ziściło choć w części te nasze skromne nadzieje, to powitalibyśmy je z niekłamaną radością.

J. Dunin-Karwicki.

Prasa o stosunkach łódzkich.

Korespondent warszawski «Now. Wr.» poświęca dłuższą uwagę odnowionemu projektowi podniesienia Łodzi do godności miasta gubernialnego:

«Niemcy łódzcy i zniemczeni żydzi tamtejsi znów zaczęli starać się, ażeby Łódź przekształcono na miasto gubernialne i przyłączono do niej przedmieścia — pisze korespondent. Już próbowali oni tego w latach 1873—74, gdy gubernatorem piotrkowskim był p. Kachanow, który przychylił się do tego projektu. Około 1884 r., za gubernatorstwa p. Zinowjewa, znów powtórzyli łodzianie swoje starania, które obecnie wznawiają, dodając obietnicę zbudowania swoim kosztem gmachów dla wszystkich biur i urzędów, ale wątpić należy, czy rząd za tę, a choćby i sto razy większą cenę zgodzi się ustąpić coś z ogólno-państwowych interesów, którym przemianowanie Łodzi na miasto gubernialne zadałoby cios ciężki. Uciążliwość połączenia innych miast z Łodzią, jako siedliskiem władz gubernialnych, rozrost ludności niemieckiej i żydowskiej—oto względy, dla których korespondent nie życzy sobie przyłączenia do Łodzi przedmieść. Łodzianie motywują swoją prośbę tem, że Łódź wzrasta szybko pod względem ilości mieszkańców. Według wiadomości urzędowych, w roku zeszłym liczono w Łodzi 149,989 mieszkańców, z których 71,075 stałych i 78,914 niestałych; ilość mieszkańców przedmieść Łodzi przenosi 40,000 osób. Wytwórczość zaś wszystkich fabryk wyraża się przez cyfrę 56,472,459 rs. Zdaniem korespondenta, należałoby jedynie wzmocnić policję. Dalej zaznacza korespondent, «że plotki miejskie Warszawy dopatrują się związku starań niemców łódzkich z projektem nowego podziału Królestwa na gubernie, opracowywanym obecnie przez pomocnika jen.-gubernatora, bar. Medema. Dzięki Bogu—woła—że kwestja podziału Królestwa na gubernie znajduje się na porządku dziennym, należy bowiem mieć nadzieję, że przy nowym podziale, powiaty, posiadające ludność włościańską ruską w gub. lubelskiej i siedleckiej i ludność litewską w guberni suwalskiej, zostaną od Królestwa oddzielone; wielką byłoby jednakże szkodą, gdyby jednocześnie Łódź miała zostać miastem gubernialnem».

Obszerniej i na naczelnem miejscu omawiając tę korespondencję, dodaje ze swej strony «Now. Wr.», że rodzaj ludności takiego ogniska fabrycznego, jak Łódź, nie pozwala uznawać prawdziwości i stałości ogólnej cyfry mieszkańców, podawanej przez stronników przekształcenia Łodzi na miasto gubernialne, chociaż nie masz najmniejszej wątpliwości co do szybkiego wzrostu tego miasta, które w r. 1860 posiadało tylko 31,500 mieszkańców płci obojga.

«Inna rzecz co do przedmieść — pisze «Nowoje Wr.»—będących jakoby niezbędnemi dla Łodzi, w celu ustanowienia w nich wzmocnionego dozoru policyjnego. Kwestję tę należałoby rozpatrzeć z punktu widzenia, przyjętego przez b. komitet urządzający w Królestwie (pod prezydencją namiestnika hr. Berga i przy współudziale senatora Sołowjewa), przy przemianowywaniu większości miasteczek i miast na osady. Podówczas uważano za niemożliwe, a nawet za szkodliwe pod względem politycznym, pozwalanie na rozszerzanie się terytorjów miejskich, o co się starała wówczas miejscowa administracja».

Ostatecznym wnioskiem «Now. Wr.» jest, że cel prawdziwy owej chęci przemianowania Łodzi kryje się w tem, by rozszerzyć prawa miasta, «które wówczas będzie dostępniejsze dla osiedlania się w niem żywiołów szkodliwych».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 16 lutego.

[Proces braterski. Sojusz pism. Dr. Bosse. Dyrektor gimnazjum. Radca ministerjalny, Kugler. Abdykacja agrarna].

△ Mamy tu skandaliczny proces międzybraterski, pierwszy w swoim rodzaju. Redaktor «Orędownika», dr. Szymański, skończony szowinista socjalny, wytoczył proces o obrazę redaktorowi «Kurjera Poznańskiego». Zarzucają tu powszechnie «Orędownikowi», że warstwy ludowe podszczuwa na szlachtę, duchowieństwo i inteligencję, «Kurjer» zaś wydobył na jaw fakt, obciążający już nie pismo, ale samego redaktora. Zbierał on u siebie ludzi z warstw średnich i przed nimi wyrażał się o szlachcie i duchowieństwie, z nią połączonem, że to *gałgaństwo*, *gałganerja* i t. p. Świadek przed sądem zeznał, że rzeczywiście tak było, więc sąd ławniczy odrzucił skargę redaktora «Orędownika» i skazał go na koszta. Powód jednak nie chce się uspokoić tym wyrokiem, lecz, jak w piśmie swem ogłasza, apelował do wyższej instancji, w wątpliwość podaję zaprzysiężone zeznanie świadka i gwałtowne czyni wycieczki przeciwko ludziom, «stojącym» za jego przeciwnikiem.

Nie wspominałbym o tej walce domowej, gdyby w ostatnich czasach «Orędownik» nie był zajął u nas stanowiska, wynoszonego z uznaniem co chwila przez tutejszą prasę niemiecką półoficjalną. Ponieważ pismo to, jak już wspominałem, oświadczyło się wyraźnie za inspektorem szkolnym, Schwalbem, urzędowy «Pozener Tageblatt» musiał uznać, że «Orędownik» jest jedynie prawidłowym wyrazem polskiej opinji, organem samodzielnym, szanowanym i t. p., co wszystko w sferach rządowych i prasie robiło pewne wrażenie. Pod wrażeniem tem wypowiedział naprzykład minister Bosse ostatnią swą mowę przeciw posłowi, ks. Jażdżewskiemu, zastrzegłszy się tylko, że zdaleka nie umie osądzić, czy odnośny głos polski jest głosem poważnym, czy też tylko echem z «rogatej głowy».

Teraz, ponieważ p. Schwalbe wziął w łeb, to i miły sojusz «Orędownika» z «Tageblattem» pewno się nie ostoi, a «partja Schwalbego», jak tu mówią, rozprzęże się. Wczoraj już nawet «Nordd. Allg. Ztg» musiała zaprzeczać pogłoskom, jakoby stanowisko doktora Bossego było zachwiane.

Zdaje się więc, że władze szkolne otrzymały rozkaz występowania «przychylnie», co dyrektor tutejszego gimnazjum od st. Mariam Magdalenam zrozumiał tak sangwinistycznie, że w mowie, na urodziny cesarskie wygłoszo-

nej, zapowiedział blizkie «równouprawnienie» dwóch języków krajowych. Wystąpienie to dyrektora gimnazjum było przedmiotem rozpraw nawet przy uczcie cesarskiej, a wysocy dygnitarze zaopinjowali, że wystąpienie to było nietaktownem. Zapewne nie tracą jeszcze nadziei, że aspiracjom na rzecz równouprawnienia dwóch języków potrafią jeszcze skutecznie położyć tamę. Wszak i w budżetowej komisji, na odnośną interpelację posła księdza doktora Jażdżewskiego, odpowiedział radca ministerjalny, Kugler, że jeszcze niewiadomo, jak się sprawa skończy. Ten radca ministerjalny, najzacieklejszy wróg nasz, jest właśnie inspiratorem Schwalbów i t. p. rycerzy, ale dlatego nie jest on wyrazem najwyższej woli w polityce szkolnej. Póki jednak zajmować będzie wpływowe stanowisko, każdy najprzychylniejszy zwrot odwracać się będzie całkiem lub częściowo na naszą niekorzyść. P. Kugler był przez szereg lat członkiem rejencji poznańskiej, zna dokładnie stosunki, ma swoich agitatorów i donosicieli, a uwziął się na popieranie bismarkowskich tendencyj.

Sprawa agrarna załatwiła się u nas, jak zwykle, najłatwiejszym sposobem. Genezja naszych rolników, zarząd Towarzystwa centralnego gospodarczego, oświadczył w pismach, że członkowie tegoż Towarzystwa nie wezmą udziału w ruchu, zmierzającym do wytworzenia stronnictwa agrarnego na całą rzeszę. Odmowę taką można z wielu względów uznać za usprawiedliwioną. Rzeczywiście prawdą jest, że ruch ten ma tło polityczne, a towarzystwom rolniczym, zwłaszcza naszym, nie wolno się zajmować polityką, więc teraz, kiedy opinja niemiecka, wiecznie nas podejrzewająca, powołuje nas sama do mieszanej, rolniczo-politycznej roboty, z pewnem uprawnieniem możemy jej pokazać figę; tylko pytanie, czy się taż opinja bardzo zmartwi. Nie ulega też wątpliwości, że agrarjusze niemieccy przeważnie są naszymi narodowymi nieprzyjaciółmi, więc to nas uprawnia, żeby ich unikać. Nareszcie, ponieważ «my grecy» niebardzo się potrafimy wyjęzyczyć po niemiecku i nie zdołalibyśmy pewno odznaczyć się, zaimponować w obradach nad «ratunkiem rolnictwa», wolimy zostać wielkimi w domu, jak jeździć tam, gdzieby trudno było «znaczyć». Uznając to wszystko, wyrazić jednak należy ubolewanie nad naszą «polityką nieobecności» w ruchu agrarnym niemieckim, bo, wedle obecnego zakroju naszego stanowiska, my wszędzie powinniśmy być obecni, a skoro abdykujemy, wystawiamy sobie świadectwo nader niepochlebne, że nie będąc kuci, na ślizgawkę pójść nie mamy odwagi.

Wojnicz.

Poznań, 18 lutego.

[Agrarjusze. Rząd. Bismark. Dr. Bosse. Nasi na wiecu berlińskim. Kozioł ofiarny. Subhasty. Komisja kolonizacyjna. Sering o kolonizacji. Ruch wyborczy na Szlązku i w Prusach zachodnich].

△ Babilońskie zamieszanie, panujące w Berlinie, oddziaływa różnemi sposoby i na nasze stosunki. Mianowicie zaś wielki szturm agrarny, przypuszczony do rządu i kanclerskiej warowni, ma swoje echa i u nas. Panowie agrarjusze chcą bimetalizmu, zniesienia bezwzględnej wolności przesiedlania i t. d., słowem chcą «ochrony rządowej dla uciśnionego rolnictwa», a celu tego dopiąć zamierzają przez obalenie rządów Capriviego, który nie jest właścicielem ziemskim i nie zna agrarnych opałów. Wiadoma rzecz, że wszędzie się odbywały po wschodniej połowie państwa wiece agrarne, wybierano delegatów, którzy właśnie dziś odbywają walny wiec w Berlinie, na który, wbrew ostrzeżeniom centralnego naszego zarządu gospodarczego, niektórych pism i Koła polskiego, podobno sporo wybrało się polskich ochotników, którzy rano radzić mieli o tem w Berlinie, jakie popołudniu zajmą stanowisko. Taki to urok ma agitacja za «ochroną uciśnionego rolnictwa». Kto zna zblizka skutki liberalnego prawodawstwa na stosunki rolnicze, dziwić się temu nie może, zwłaszcza przy konjunkturach rolniczych najniepomyślniejszych. Ale i przeciwnicy ruchu tego u nas, jak to już poprzednio się zaznaczyło, mają poniekąd słuszność za sobą, skoro twierdzą, że cały ruch ten zmierza do celu wprawdzie agrarnego, lecz drogą wielkiej walki politycznej, przez obalenie Capriviego a przywrócenie Bismarka do władzy. Kto tak rozumuje u nas, musi być, naturalnie, przeciwnikiem tej agitacji, bo nikt z nas powrotu Bismarka do władzy życzyć sobie nie może, a tego rzeczywiście pragną liczni głowacze agrarjuszów niemieckich. Ostatecznie w polityce wszystko jest możebnem, ale nie wszystko jednak prawdopodobnem. Obawy przed powrotem Bismarka, dobrem prawem uchodzić mogą za dostatecznie płonne. Jak swego czasu niespodzianie runął Zedlitz i usłyszał cierpkie słowo: «A toś mi pan (prawem szkolnem) pięknego nawarzył piwa», kiedy właśnie minister ten sądził, że postępuje w myśl rozstrzygającej polityki; tak runąć może i dziś, jako kozioł ofiarny, minister rolnictwa lub ktokolwiek inny, ale to wszystko nie znaczyłoby jeszcze, że Bismark powrócić musi dlatego, że sobie tego życzy hr. Canitz, Limburg-Stimm lub Minigerode. Istnieje między agrarjuszami także prąd, który dziś tym bismarkowcom chce dać czarne galki, a mowa Capriviego, ołowianym naciskiem rzucona na karki tryumfującego szowinizmu agrarnego, zrobiła zapewne swoje.

Kłopot rządu, bądź co bądź, był i jest wielkim, ale to zresztą dobrze zasłużona zemsta losu za brak stanowczości, okazany w sprawie prawa szkolnego. Wiadomo, że wtedy Zedlitz z prawem szkolnem padł pod wrażeniem nacisku i wrzawy agitacji liberałów, którzy tak samo zwoływali wiece, protestowali, grozili, a rząd, mając zapewnioną większość, ustąpił. Więc dziś powiedzieli sobie agrarjusze: zróbmy także okrutną wrzawę, a i nam rząd ustąpić będzie zmuszony, wedle zasady: *probatum est.*

Jak dotąd, zdaje się jednak, że wrzawa agrarna tylko na jednym z ministrów zrobiła stanowcze wrażenie. Uląkł jej się minister oświecenia, dr. Bosse, a wierząc w powodzenie bismarkowskiej kliki, ująć ją sobie chciał nadzwyczaj ostrą odpowiedzią, jaką dał na ostatnią mowę ks. d-ra Jażdżewskiego w tem przypuszczeniu, że tym sposobem zachowa dla siebie tekę w przyszłym agrarno-bismarkowskim gabinecie.

Co teraz będzie — trudno przewidzieć. Najrozmaitsze obiegają pogłoski. Tymczasem zachwianem się być zdaje stanowisko ministra rolnictwa, może dlatego, że nie umiał utrzymać w ryzie swych agrarjuszów.

Dziś już głoszą, że miejsce Haydena zajmie naczelny prezes poznański, baron Willamowitz, inni znów, że tekę tę ofiarowano baronowi Zedlitz, który jednak, po doświadczeniach, zrobionych na ministerstwie kultu, stanowczo odmówił, co też nikogo nie dziwi.

Teraz tylko ciekawa rzecz co zrobią nasi «ochotnicy» na walnem zebraniu berlińskiem. Rzecz prosta, jeżeli ich animusz zgaśnie, to dobrze zrobią jeżeli się cofną, a jeżeli poczują w sobie właściwą siłę do taktownego wystąpienia, zgromienia przytem szowinizmu bismarczyków, to się dobrze zasłużą sprawie. Ostatecznie w polityce nie trzeba się zbytecznie obawiać każdego poślizgnięcia, które zwykle już nazajutrz tonie w morzu zapomnienia.

Jak się powiedziało, nikomu dziwić się nie można, jeżeli w najsmutniejszych stosunkach ekonomicznych chwyta się każdej, nawet zwodniczej słomki mniemanego ratunku. A że się źle dzieje i u nas, zaprzeczyć nie można. Okrągło 10% dłużników ziemstwa kredytowego nie zapłaciło raty noworocznej. Z pewnej strony, bardzo poważnej, zażądano, żeby dyrekcja bezwzględnie zarządziła ryczałtowe subhasty. Zdaje się jednak, że dyrekcja i nadal rządzić się będzie do ostatecznych granic możności systemem prolongat, żeby zagrodzić drogę jeszcze większej deprecjacji ziemi.

Komisja kolonizacyjna przysłała sejmowi nowe sprawozdanie ze swych czynności za rok ubiegły. Liczb dziś już nie podaję, bo nie starczyłoby miejsca. Jak zwykle, sprawozdanie to bardzo optymistycznie jest zabarwione, a postronnie się wie, że kapitał stumiljonowy powoli się zjada.

Ciekawą publikację o «kolonizacji wewnętrznej» wydał też, znany na tem polu, prof. Sering, nauczyciel przy szkole rolniczej w Charlottenburgu. I o tem dziełku trzeba będzie osobno pomówić. Dziś tylko nadmieniam, że autor, będący powagą naukową, radzi zdjąć z instytucji kolonizacyjnej *odium* polityczne. Pragnie on, żeby kolonizacja kupowała majątki także od niemców, a odprzedawała parcele także osadnikom polskim. Bardzo pochlebnie wyraża się autor o działalności banku ziemskiego i spółek ziemskich, ale zaprzecza racji bytu spółkom rolnym.

Na Szlązku budzi się nowy ruch wyborczy. Poseł Zaruba nie chce już nadal piastować mandatu. Na jego miejsce komitet szlązki naznaczyć chce twardego niemca. Przeciwko temu zamiarowi budzi się opozycja w kołach wyborców. Żądają oni koniecznie, żeby im postawiono kandydata polskiego i proponują już z pomiędzy siebie kupca Siarę z Raciborza, który się odznaczył w ruchu towarzystw, mówi doskonale obydwoma językami krajowemi. Zdaje się, że stanowczo staną przy tym kandydacie, a to tylko robią ustępstwo, że posłowi swemu polecą, żeby należał do centrum.

W Prusach zachodnich, w wyborze uzupełniającym przeszedł ogromną większością polski kandydat, p. Michał Kalkstein z Klonówki. Historji wyboru tego opisywać nie będę, choć jest bardzo ciekawą, bo ją wam pewno z Prus opiszą.

Wojnicz.

Bruksela, 11 lutego.

[«Popularne» koncerty Józefa Wieniawskiego].

△ Do jednej z warszawskich korespondencyj «Kraju» zakradł się *lapsus calami*. Autor jej, mówiąc o Juljanie Wieniawskim, wyraził się był, że jest on bratem «nieżyjących» już muzyków Henryka i Józefa. S. p. Henryk Wieniawski, znakomity skrzypek, istotnie zgasł przed 10 laty w naszem mieście; ale p. Józef, mistrz fortepianu, jest, dzięki Bogu, żyw dotąd, choruje dość rzadko i, jak z rękawa, sypie coraz to nowe kompozycje. Właśnież w dniach 12 i 26 stycznia, oraz 9 b. m., dał tu w salach królewskiego Towarzystwa «La Grande Harmonie» trzy wspaniałe koncerty.

Nie podejmę się roli sprawozdawcy ze świetnych tych posiedzeń. Ale wymienię przynajmniej niektóre z rzeczy odegranych, przedewszystkiem dla dania pojęcia o bogactwie i urozmaiceniu programu. Na koncercie pierwszym, oprócz klasycznych ustępów z Mendelsohna, Humela, Schumanna, Godarda, Schuberta, Beethovena etc., słyszeliśmy przecudnie wykonanego Chopina (op. 61), «Consolation» Liszta, Gounoda «Valse» z «Fausta», w parafrazie Liszta, i «Etude» Wieniawskiego (op. 44). Na koncert drugi złożyły się rzeczy: Webera, Bacha, Wagnera, Mozarta, Haendla i t. d., tudzież Moszkowskiego «En Automne» (op. 36, Nr. 4) i «Elegja» Moniuszki. Koncert trzeci, najżywiej oklaskiwany, dał nam poznać najwyborowsze kawałki z Saint-Saensa, Alkana, Scarlattiego, Schulhoffa, Verdiego (w transkrypcji Liszta), oraz «Polonaise» Moniuszki i «Ballade» Wieniawskiego (op. 39, Nr. 4).

O sile gry Wieniawskiego da niejakie wyobrażenie ta okoliczność, że grywa on po dwie godziny bez przerwy, niemal zawsze z pamięci. Onegdaj np. wyśpiewał nam na fortepianie calutki «Karnawał» Schumanna, złożony z 20 scen charakterystycznych. Organizator tych wieczorów nazwał je w obwieszczeniach «popularnemi». Nie znaczy to jednak bynajmniej, żeby w wykonaniu ich nie było wdzięku, finezji, owej frazeologji wykwintnej i szczytnej, na której znają się tylko zazwyczaj wytrawni smakosze muzyczni. Całkiem przeciwnie. Mieliśmy ucztę ze wszech miar i w najpełniejszem znaczeniu słowa artystyczną. Powodzenie też «popularnych» tych koncertów było istotnie ogromne. Pozwólcież, że krótką tę wzmiankę zamknę słowami jednego z dawnych tutejszych mieszkańców, rodaka naszego, który, nazajutrz po ostatnim koncercie Wieniawskiego, tak się wyraził: «Cześć i wdzięczność mistrzom takim, jak Wieniawski i Paderewski! Umieją oni na misternej harfie pamiątek muzycznych wygrywać całe poematy życia i z harmonijnych cegiełek stawiać pomniki bogom piękna, światła i zapału, a kołysać zbolałą duszę pokoleń wątpiących, pieśniami marzeń»...

M. Br.

Lwów, 17 lutego.

[Wspomnienie pośmiertne o Władysławie hr. Koziebrodzkim. Amerykańska miss Abbott i domorosły master Abbott].

△ Śmierć nielitościwie przerzedza u nas szeregi wybitnych i zasłużonych obywateli kraju, a co gorsze i smutniejsze, przecina pasma ich życia w chwili, kiedy pełni sił doszedłszy, mogliby właśnie najpiękniej i najdzielniej sprawie publicznej służyć. Zaledwie odprowadziliśmy zwłoki ś. p. księcia Leona Sapiehy na miejsce wiecznego spoczynku, gdy oto przychodzi nam znów oddać ostatnią posługę zmarłemu przedwczoraj Władysławowi hr. Koziebrodzkiemu. Strata to dla społeczeństwa rzeczywista; ś. p. K. bowiem skonał, licząc dopiero lat 53, a należał do ludzi zdolności wyższych i charakteru niepospolitego; serca i szczerego zapału do pracy dał na różnych polach swej skrzętnej działalności mnogie i zaszczytne dowody, zarówno w radzie powiatowej, Towarzystwie gospodarczem i Towarzystwie tatrzańskiem, którym przewodniczył, jak w «Macierzy», w wydziale krajowym, w Tow. oświaty ludowej i innych instytucjach, gdzie gorliwy brał udział. O umyśle szerszego pokroju, wykształcony przez podróże i pilne obserwacje, podniecany szlachetną ambicją, zaznaczył się chlubnie ś. p. Koziebrodzki w dwóch szczególnie kierunkach: na arenie parlamentarnej i publicystyczno-literackiej. Jako członek centrum w sejmie, poparł niejedną ważną sprawę: asekuracja budynków szkolnych, objęcie zarządu kas pożyczkowych przez rady powiatowe, koleje podolskie, zmiana ordynacji wyborczej, uregulowanie poboru podatków gminnych, a przedewszystkiem interesy ziemiańskie i szkół rolniczych—miały w nim zawsze tęgiego rzecznika; z tego też zakresu wyróżnić i podnieść z uznaniem należy, wydane przez ś. p. Koziebrodzkiego «Repertorium czynności sejmowych od r. 1861», w dwóch tomach i dwóch dotąd edycjach; dla przyszłego historyka naszej autonomji cenny to przyczynek, a raczej znakomita pomoc i ułatwienie w dokonaniu gruntownego studjum. Na polu piśmienniczem zdobył sobie ś. p. K. stanowisko jednego z najpłodniejszych naszych autorów dramatycznych, którego pióro cieszyło się zawsze sympatją teatralnej publiczności i wcale znaczną popularnością; z licznych utworów wymienię dla przykładu trzy utrzymujące się w repertuarze: «Czy z powołania?», «Reprezentant domu Müller i sp.» i «Stryj przyjechał», tudzież odznaczoną na ostatnim kursie «Nauczycielkę»; w rękopisach znajduje się gotowa sztuka w 5 aktach: «Jerzy Korzyniecki». Krytyka często dość szorstko obchodziła się ze scenicznemi pracami zmarłego, niemniej często jednak powodzenie sceniczne stawało z jej opinjami w sprzeczności; w każdym zaś razie przyznanem być musi ś. p. Koziebrodzkiemu, iż w swoim rodzaju samoistnym szedł torem i wśród mnóstwa kategoryj scenicznych potrafił nową powołać do życia, dając nam galerję «obrazków salonowych», w stylu odrębnym, jemu tylko właściwym. Pióra swego używał nietylko dla sceny; rozpoczął nawet w latach sześćdziesiątych od publicystyki politycznej (jako Juljan Bolesta), poczem jeszcze czas pewien oddawał się beletrystyce. Ś. p. K. był znanym u nas, najgorętszym zwolennikiem i propagatorem idei ukrajowienia teatru; z drugiej strony zaznaczył się niejednokrotnie jako zdecydowany wróg wszelkich systemów protekcyjnych i policyjnych tendencyj w traktowaniu naukowych instytutów rolniczych. W sprowadzeniu zwłok Mickiewicza brał on udział osobiście, własnym sumptem wydał popularny wykład dziejów naszych, wreszcie najenergiczniej i najzapobiegliwiej stawał w obronie Tatr przed zaborem chciwego prusactwa... Dość ma więc tytułów do rzewnego współczucia i wdzięcznej u rodaków pamięci.

Bardzo, bardzo dawno już żadne produkcje publiczne nie narobiły w naszem mieście tyle rumoru, nie wywołały tak żywych polemik i skrajnych opinij, zarówno w kołach towarzyskich, jak w całej prasie, co występy znanej dziś powszechnie miss Abbott. Jedni kładli wszystko na karb wyłącznie indywidualnych właściwości miss Abbott, drudzy z oburzeniem lub ironją potępiali ją w czambuł, jako prostą szalbierkę i oszustkę; aż znalazł się pewien jegomość, który twierdzi, że rozwiązał już całą zagadkę, że wszystko to jest błahostką, opartą na wyzyskaniu zręcznem praw mechaniki i dynamiki, i zapowiedział na dni bieżące widowisko z programem miss Abbott, ofiarując dochód na cel dobroczynny. Zobaczymy więc... domorosłego mastera Abbott'a. *Nota.*

Ziemie słowiańskie.

Bułgarja.

∞ Książę Ferdynand Koburski zaręczył się z 23-letnią księżniczką Marją-Ludwiką, córką ks. Roberta Parmy, z pierwszego małżeństwa z Marją-Pią de Bourbon. Książę Robert Parmy, urodzony 9 lipca r. 1848, po śmierci ojca, Karola III, sprowadzonej zamachem skrytobójczym 26 marca r. 1854, został obwołany księciem Parmy. Rządy sprawowała, w imię niepełnoletniego syna, księżna Ludwika, siostra hr. Chamborda. Po wcieleniu Parmy do nowego królestwa włoskiego (1860), książę Robert osiadł w Rzymie. Tam, 17 stycznia r. 1870, urodziła mu się, jako pierwsza córka, przyszła księżna Bułgarji. Po śmierci pierwszej żony (1882 r.), książę Robert ożenił się powtórnie z księżniczką Marją-Antoniną Braganza, siostrą arcyksiężny Marji-Teresy, żony arcyksięcia Karola-Ludwika. Po ojcu książę Ferdynand jest spokrewniony z dynastją angielską, belgijską i portugalską. Po matce, córce Ludwika-Filipa, należy do młodszej, orleańskiej gałęzi dynastji burbońskiej. Teraz, przez żonę, wchodzi także w związki z jej starszą linją, a ponieważ macocha jego żony jest siostrą austrjackiej następczyni tronu, przeto też wchodzi w bliższe jeszcze związki z dynastją rakuzką. Zważywszy, że książę Parmy, posiadający już znaczny majątek, wziął niemniej poważny spadek po wuju, hr. Chambordzie, zapewne także z tego względu ks. Ferdynand zawiera bardzo korzystne śluby. Ks. Parmy, po zajęciu Rzymu przez włochów, przeniósł się zrazu do Szwajcarji, potem najczęściej przebywał w Austrji. Niedawno temu, w pobliżu dawnej rezydencji hrabiego Chamborda, Frohsdorf, niedaleko Wiener-Neustadt, nabył wspaniały pałac Schwarzau, gdzie odbędzie się ślub księcia Ferdynanda z księżniczką Parmy. Podług innych doniesień, odbyć się ma ślub ks. Ferdynanda w maju r. b. w Sofji. Na ceremonji tej będą obecni liczni przedstawiciele rodziny Burbonów, a w tej liczbie i infant Don-Carlos. «Nowoje Wrem.» zaznacza z tego powodu, że dziwnym zbiegiem wypadków, wszyscy ci goście weselni są eks-panujący, wygnani ze swych państw.

Znany działacz bułgarski, Dragan Cankow, przebywający obecnie w Rosji, przed tygodniem ogłosił w gazecie «Nowosti» odezwę do narodu bułgarskiego. Odezwa ta, zdaniem rzeczonej gazety, powinna silnę w całej Europie zrobić wrażenie. P. Cankow radzi w niej swym współrodakom, ażeby nie przeszkadzali Stambołowowi przepełnić zgromadzenie narodowe swemi agentami, ale równocześnie radzi, ażeby wszelkiemi środkami popierali egzarchę bułgarskiego w jego walce za wiarę. P. Cankow nie wątpi, że koniec obecnego stanu rzeczy w Bułgarji jest blizki, ale nie należy biernie go oczekiwać, lecz wyjść na jego spotkanie. P. Cankow zupełnie słusznie powołuje się na urzędowe oświadczenie rządu ruskiego, z d. 11 lutego 1888 r., o wstrzymaniu się od wszelkiej interwencji do spraw wewnętrznych bułgarskich. Życzymy z całego serca — piszą «Nowosti»—ażeby tym razem wezwanie patrjoty bułgarskiego uwieńczone zostało powodzeniem. Czy wezwanie to sprawi jakiekolwiek wrażenie wśród narodu bułgarskiego? — zapytuje «Now. Wr.». Bardzo wątpimy. Zdaje się nam, że tego rodzaju odezwy są tylko swego rodzaju pociechą dla wodza partji, która jest po za sferą działania, której nie słuchają, a nawet słuchać nie mogą. Co do formy, odezwa ta jest za obszerną i dość zimną. Losy Bułgarji w każdym razie nie zależą od p. Cankowa, który rolę swoją już odegrał. Być może, że Bułgarja musi przejść ciężkie koleje, zanim przyjdzie do rozumu i właściwą odnajdzie drogę, którą wskazywała jej Rosja i której żadna partja bułgarska szczerze nie przyjmowała, i dlatego to stało się to, co się stało...

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 6 lutego.

[Sumarjusz niektórych owoców samorządu za ostatnie czterolecie. Co zrobiono i co jeszcze pozostaje zrobić. Charakter tutejszej opozycji. Melancholja handlarzy mięsa i ich arytmetyka. Pierwsza klinika weterynaryjna w Wilnie *in spe*. Sprzedaż Antokola za cudze długi. Zabójstwo. Kradzieże].

□ Pomnikowem dziełem ostatniego czterolecia samorządu naszego grodu jest targowisko bydła, dobrze pomyślane tak pod względem budowniczym, jak pod względem zaprowadzenia kontroli i ładu w handlu. Czystość i porządek zastąpiły miejsce brudów i niewygód starego rynku, gdzie zgraja łachmaniarzy żydów-dzierżawców, poborców, faktorów, figurantów do fikcyjnych targów na baissę i haussę, zalewała plac, czyniąc z niego jakieś piekło, rażące wszystkie zmysły i wysysające kontrybucje z kieszeni sprzedających i kupujących. Pośrednictwo chmary wymustrowanych w swych rolach meklerów odbierało handlowi charakter wolnej tranzakcji. Wchodzisz, bywało, na rynek, w zamiarze kupna czy sprzedaży—opada cię mrowie bezczelnych stręczycieli, porywają, niosą, odurzają krzykiem. W rezultacie, sprzedający otrzymał mniej, kupujący zapłacił więcej, niż należało. Niedobór i nadpłatę zaliczono na wynagrodzenie nieproszonogo pośrednictwa i wynós się pókiś cały. To też wynosił się każdy coprędzej z tego wertepu, z błota, z wrzawy, zagłuszanej rykiem po kilka dni nie karmionego i niepojonego bydła. Epizodyczne bójki chłopów z żydami za nadrachowane godziny postoju, stanowiły nie schodzacy z porządku scenarjusz ruchu handlowego. W takie to ręce chciano oddać znowu targowisko, dopiero co ukończone w Wilczej-Łapie. Warto je obejrzeć! Obszerny, brukowany czworobok, o dwa kroki od odnogi kolei warszawsko-petersburskiej. W środku linji frontowej piękny, dwupiętrowy, z wysokiemi suterenami, budynek dla administracji, po skrzydłach długie dwie, murowane w tymże stylu obory i *vis-à-vis* z przeciwległej strony placu, drugie dwie takież obory. Posadzka w oborach asfaltowa, ze żłobkami do zbierania i odpływu cieczy, deski i belki stalowania, ramy, drzwi, żłoby pokostowane, świecące blaskiem czystości. W każdej oborze może stanąć po 80 sztuk wygodnie. Plac przedzielony sztachetami na dwoje: w jednej połowie obory rynek dla bydła miejscowego, w drugiej dla stepowego, które, przywożone ze stron dalszych, nieraz dotkniętych epizootją, wymaga większej ostrożności. Po wyprowadzeniu z wagonów, natychmiast transport cały podlega rewizji weterynaryjnej i po napojeniu rozkwaterowany bywa po oborach, lub na zewnątrz, na samem targowisku. Odbywa się to bystro, spokojnie, bez zamętu. Dom oficjalistów zawiera w suterenach mieszkania stróżów i felczerów weterynaryjnych, na dole bufet, może nawet zanadto piękny, z posadzką kamienną o mozajkowej rozecie pośrodku, z gabinetem dla przyjezdnych interesantów, przez sień biuro kasy z mieszkaniem kasjera; na górze mieszkania intendenta i weterynarza. Cała instytucja na zewnątrz i w wewnętrznych porządkach bardzo sympatycznie się przedstawia, a ze strony finansowej jeszcze lepiej, dając 24 tys. rs. dochodu od niespełna 100,000 rs. wyłożonego kapitału. A jednak, ileż to było starań o oddanie tego żydom za 9 tysięcy rs. Dopiero jenerał Szarski, członek zarządu miejskiego, natchnął radę odwagą i wyratował zakład monopolu semickiego.

Niedawno znowu jenerał Sz. na innem polu wystąpił z takąż opozycją. Wpierw jednak trzeba powiedzieć słówko o naszej opozycji w ogólności. Jest to siła, która często sama nie wie, jakie ma racje oporu, i dlatego to walka z nią tak uciążliwa. Przykład przed oczyma. Po zbudowaniu targowiska, przyszła kolej na rzeźnię, dla której odmierzono już obok przestrony plac i obmyślono resursy nakładowe, mające sięgać do 200 tys. rs. Zakład wszakże nie stanie wcześniej jak za trzy lata. Tymczasem szlachtowanie odbywa się po różnych przedmieściach miasta, w takich niechlujnych miejscach, gdzie samej cholerze żleby się zrobiło. Z inicjatywy jen. Szarskiego podniesiono

myśl zbudowania rzeźni czasowej, drewnianej, w tejże miejscowości. Stanąć może w ciągu pięciu miesięcy, kosztować ma 10 tysięcy rubli, i według najskromniejszego obliczenia, przynosić będzie 15 tysięcy rubli rocznie. Względów hygieny i bezpieczeństwa zdrowia publicznego nie wprowadzamy w rachunek, bo na tem opozycja nie zna się. Cóż więc stoi na przeszkodzie? P. gubernator nietylko aprobował, ale z naciskiem zalecił natychmiast przystąpić do budowania rzeźni czasowej, a kierownicy samorządu ani palcem nie ruszą. Kilka poduczek z opozycji, umysły najlotniejsze, jąkają coś, że jak stanie czasowa rzeźnia, to o stałej i zapomni się. Reszta oponentów i tego nie mówi—milczy i uchyla się przed pociskami argumentów cyfrowych. Czasami ktoś rzuci i zaczepkę, że tak zagalopujemy się, jak Czapski w Mińsku; choć w Mińsku tamtejsze pozytywki opozycyjne już milczą, bo wszystkie inowacje hr. Cz., po chwilowem wahaniu się, poszły jak najpomyślniej, nawet okrzyczana narazie dzierżawa miejskiej rzeźni z eksportem produktów mięsnych do wielkich punktów konsumcji, już zaczyna dawać dywidendę.

Rzeźnicy i handlarze wędlin, z powodu obowiązkowego poddawania mięsa rewizji stacji bakterjologicznej, grają role męczenników. Różowy i okazały właściciel najbogatszego sklepu wędlin stoi ponuro przed drzwiami stacji bakterjologicznej i na zapytanie, jak mu się wydają te porządki, patetycznie pokazuje na brzuch i na szyję, objaśniając, że pierwsza pętla była potąd, a teraz po to miejsce. W mniemaniu szanownego handlarza pętlę wyobraża mikroskop, który, przed paru dniami, wykazał w tuszy «zdrowego» wołu laseczniki gruźlicy, a w świninie, przed chwilą, wykrył w «nieszkodliwym» gruczołku krupowym pięknie rozwiniętą głowę solitera, z paru dziesiątkami już wykształconej taśmy. Melancholja handlarzy mięsnych odjęła im zdolność rachunku. Za analizę płaci się od puda po 20 kop., czyli od funta po ½ kop., i tylko tyle mieliby prawo podnieść cenę na funcie sprzedawanych produktów. Ci zaś panowie, z wielkiego smutku, podnieśli w tych dniach cenę o 5 kop. na funcie, pod pretekstem kosztów analizy, czyli chcą zarabiać na analizie po 4½ kop. od funta! Warto, aby policja handlowa dała sławetnym kiełbaśnikom parę lekcyj arytmetyki.

W dalszym ciągu inercyjnych protestów przeciw projektom dobra publicznego, zarejestrować należy opór pomysłowi jenerała Szarskiego co do kliniki weterynaryjnej. Na cały kraj nie ma ani jednego takiego zakładu. Kraj rolniczy, pokładający całe swe bogactwo w inwentarzu, ratującym glebę od wyczerpania, posiada tylko samouków chłopów-konowałów i zaledwie kilku weterynarzów, rozproszonych po niezmiernych przestrzeniach, żadnych ratunkowych organów nie mamy. Kiedy rozigra się epizootja, to już co do nogi ginie cała obora. Możnaż marzyć o postępowem gospodarstwie, opartem na udoskonalonej rasie inwentarza, przy takiem niepojętem zaniedbaniu weterynaryjnej pomocy. W prowincji nadbałtyckiej każde miasto gubernialne posiada klinikę, gdzie chłopi nawet wiodą na kurację swój dobytek, płacą chętnie i mają znaczny pożytek w dobrobycie ogólnym. To objaśnia, dlaczego tam kultura rolna, nawet we włościańskiej gospodarce, stoi tak wysoko, a dlaczego u nas tak nizko. Co do Wilna (nie rachując narazie prowincji), jest tu kilkanaście tysięcy koni, kilka tysięcy krów, psów, kotów, miewamy coraz liczniejsze jarmarki końskie, wyścigi, na które ściąga się znaczna liczba drogocennych rumaków. W razie zasłabnięcia co począć? gdzie leczyć konia, krowę? Otóż, korzystając z posiadania uczonego weterynarza, p. Noniewicza, magistra weter., docenta uniwersytetu dorpackiego, młodego pracownika, pełnego zapału dla swego zawodu, korzystając z obszernych zabudowań, pustujących po starem targowisku, na tym samym dziedzińcu gdzie i stacja bakterjologiczna, ludzie dobrej woli chcą założyć klinikę weter., pierwszą i jedyną na cały kraj. Odrazu zapełniłyby się wszystkie obory pacjentami, sypnęłyby się pieniądze do kasy miejskiej, rolnictwo otrzymałoby potężny impuls, a uboga klasa naszych proletarjuszów, opierających byt całej rodziny na jednej szkapinie, ciągnącej piasek, lub krówce, dającej garniec mleka, miałaby ratunek bezpłatny, gdyż p. Noniewicz ofiaruje poradę lekarską dla inwentarza ubogich ludzi bez żadnego honorarjum. Pytanie, dlaczego nasza opozycja sprzeciwia się? Budynki są, naukowe siły są, pieniądze na ufundowanie zakładu są, zyski pieniężne dla miasta i w skutkach ekonomicznych dla kraju ogromne. O cóż chodzi?

Osobliwsza niespodzianka spotyka właścicieli antokolskiego przedmieścia. Prawie cały Antokol zbudowany jest na gruntach wieczysto-czynszowych, stanowiących niegdyś własność rodziny prywatnej. Z biegiem czasu stosunki niektórych czynszowych dzierżawców do właścicieli poszły w zapomnienie, przestano płacić, lub protestowano i uważano czynsz za wspomnienie przeszłości. Obecnie nominalny właściciel Antokola, na zaspokojenie wierzyciela, poddaje sekwestrowi grunty wieczysto-czynszowe. W razie przejścia praw własności w ręce nowego nabywcy — ten ostatni ujrzeć się może w posiadaniu praw czysto fikcyjnych, gdy z drugiej strony obywateli antokolskich czeka cały szereg procesów o windykowanie praw czynszu wieczystego.

W dniu 14 stycznia pod Lipniszkami zamordowano na gościńcu żyda, który po sprzedaniu towaru w Wilnie wracał do Lipniszek. Chłop, powożący go, opowiada, że napadli zbójcy, od których on sam uciekł, gdy żyd został niby to w ich ręku.

Onegdaj znowu w filji banku państwowego wykryto kradzież 50,000 rs., dokonaną przez urzędnika C. Pomówiony o kradzież zbiegł bez śladu. *A. R. Z.*

Poniewież, 7 lutego.

[Ospa zaraźliwa. Ś. p. dr. Niekrasz. Jego następca dr. Gołąbek. Jak spędziliśmy karnawał. Truppa p. Kościeleckiego].

☐ Od połowy grudnia w obrębie guberni kowieńskiej, zwłaszcza powiatów: poniewiezkiego, kowieńskiego i wiłkomirskiego, szerzy się gwałtownie ospa naturalna, przybierająca gdzieniegdzie charakter epidemiczny, zwłaszcza na pograniczu powiatu wiłkomirskiego i we wsiach położonych około Poniewieża. Oprócz tego grasują: szkarlatyna, odra i błonica (wśród dzieci), zaś choroby zapalne między dorosłymi. Ostra, surowa zima, z niesłychanemi prawie mrozami, ogromnie pogorszyła ogólny stan zdrowotności. Ani nasze domy, ani zwykła odzież mieszkańców nie są zastosowane do chłodów tak niezwykłych.

Ofiarą tych chłodów i gorliwości swej lekarskiej padł dr. Bronisław Niekrasz, zamieszkały w miasteczku Krakinowie. Lecząc dotkniętych tyfusem, sam się zaraził, a choroba ta, w połączeniu z zapaleniem mózgu, w kilka dni sprowadziła go do grobu. Zacny to bardzo był człowiek. W Krakinowie osiadł zaraz po wojnie wschodniej, a sumiennością w pełnieniu obowiązków, uczciwem, obywatelskiem postępowaniem, zjednał sobie przychylność i szacunek ogólny. Miejsce zmarłego zajął dr. Gołąbek, lekarz z Warszawy, wyznania mojżeszowego, wezwany telegraficznie przez pewnego adwokata z Poniewieża, swego powinowatego.

Pomimo narzekania na złe czasy, próbowano w karnawale bawić się wesoło, ale się to jakoś nie kleiło. Urządzono kilka balów, ale z towarzystwa miejscowego wzięły w nich udział panie i panny, nie grzeszące zbytkiem miłości własnej, ani wybrednością towarzyską.

Gościła u nas truppa p. Kościeleckiego, w przejeździe z Rygi do Moskwy. Chciała uraczyć nas kilku przedstawieniami baletu i chociaż władza miejscowa zgodziła się na to, przedstawienia jednak nie doszły do skutku, gdyż nie znaleziono sali odpowiedniej. Niektóre kluby odmówiły swych lokalów. *J. W.*

Białystok, 31 stycznia.

[Oddział Towarzystwa przemysłu i handlu. Kto ma być jego członkami? Nadzwyczajne ożywienie się ruchu fabrycznego. Jeszcze kwestja stawu miejskiego i ścieków fabrycznych. Z karnawału, koncerty].

☐ Projektowany białostocki oddział Towarzystwa przem. i handlu, jak sądzę, nie ku potrzebie i celom jednego li tylko wyłącznie Białegostoku służyć i działać będzie, lecz całego danego okręgu, a co najmniej powiatu białostockiego, w którym to ostatnim tylko w roku 1891 funkcjonowało samych tylko fabryk sukienno-kortowych 123, z produkcją roczną 3,463,000 rs. wynoszącą, ogółem zaś wszystkich zakładów fabrycznych działało, w tym okresie niebywałego upadku tutejszego przemysłu, 215 czyli ⅔ wszystkich fabryk gub. grodzieńskiej. I handel też prowadzi Białystok olbrzymi, i to nietylko samem zbożem i drzewem, jak chce mieć, czerpiący widocznie, jak co do tego, tak też i co do innych informacyj, dane z przed laty dziesięciu co najmniej, autor artykułu o Białymstoku w «Encyklopedji» p. Sikorskiego, p. Rozmysłowski, lecz głównie wełną, tak zwaną «szodą», chemikaljami i t. d., wszystko więc przemawiać się zdaje za potrzebą omówionego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, chociaż znającemu tutejsze stosunki znowu nasuwa się pesymistyczna myśl o tem, kto będzie czynnym, to jest nietylko we wnoszeniu potrzebnego wpisu udział biorącym członkiem? Z małym bowiem i to, niestety, bardzo małym wyjątkiem, przemysłowcy tutejsi jako też pp. dyrektorowie fabryk są to ludzie przeważnie wykształceni li tylko fachowo i to pod względem li tylko praktycznej strony danego fachu, o jego teorji zaś, przemyśle i handlu wogóle, o nauce ekonomji, naukach społecznych i t. d., mający najwięcej tyle tylko pojęcia ile może mieć go wczorajszy, że tak powiem, majster tkacki lub inny, a dzisiejszy dyrektor fabryki lub jej właściciel, onegdajszy faktor, dzisiejszy zaś kupiec pierwszogildyjny lub prowadzący warsztaty «fabrykant». Pociesza mię tu tylko myśl ta, iż skoro funkcjonują u nas inne komitety i komisje przeróżne, to i projektowany oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu również sposób egzystowania znajdzie.

Mówiąc o kwestji powyższej, nie sposób nie wspomnieć o dawno już tu u nas niepraktykowanem ożywieniu w działalności fabrycznej oraz handlu wyrobami wełnianemi, jakie z końcem roku zapanowało na naszym horyzoncie i trwa jakoś jeszcze dotąd. Wzmożenie się sił ekonomicznych w Cesarstwie, dzięki zeszłorocznemu urodzajowi, roku zupełnego zastoju w czynieniu zakupów, wywołanego głodem w nawiedzonych nim prowincjach, i potrzeba powetowania braków, ustanie epidemji w państwie i t. d., złożyły się na to, iż zapotrzebowanie na tańsze korty i sukna tutejsze, wzrosły zwłaszcza z ostatnią ćwiercią ubiegłego roku do stopnia, jakiego nie konstatowano już tu niemal od wojny roku 1878, stanowiącej punkt kulminacyjny rozwoju i powodzenia tutejszego przemysłu. Obfitość gotowizny dała możność kupcom z Cesarstwa — dawniejsze zobowiązania płacić akuratnie w terminach właściwych, nowych zaś albo nie czynić wcale, płacąc gotówką, lub też wydawać krótkoterminowe tylko weksle, które znowu, dzięki ogólnemu stanowi rynku pieniężnego w kraju, oraz nadzwyczajnej konkurencji miejscowych instytucyj finansowych, dyskontowano tu po tak nizkiej stopie procentowej, jakiej dotąd nie znano jeszcze nigdy. Dziś, co prawda jest już odrobinę ciszej w handlu tutejszym, gdyż zapasy letnich towarów zostały już wyczerpane niemal doszczętnie, nowy zaś sezon jeszcze nie nadszedł, przytem pieniądze znacznie zdrożały, co znowu niemało ostudza zapał produkowania nad potrzebę, nad popyt, a co jest właśnie, przy łatwym i tanim kredycie, ujemną cechą białostockich fabrykantów *minorum gentium*. Bądź co bądź jednak, sezon miniony dał tak świetne a nadspodziewane rezultaty — zarówno producentom i pośrednikom, których imię tu u nas miljon, jak też i instytucjom finansowym i dyskonterom wszelakim, iż na długo pozostanie pamiętnym i da możność przetrwania paru chociażby złych lat, lat zastoju i upadku w przemyśle i handlu, jeśli—na wzór lat kilku ubiegłych, sądzono przemysłowi tutejszemu przeżywać je raz jeszcze kiedy.

Jednym z najdonioślejszych faktów bieżącej doby dla białostoczan jest w czyn już raz przecie nareszcie przyoblekać się, po przejściu tylu i tak różnych perypetyj, zaczynające

oczyszczenie stawu miejskiego. Odnośne władze zaciągnięcie na ten cel pożyczki w kwocie 25 tysięcy rubli z tak zwanej «korobki» zatwierdziły, sposób manipulacji przy oczyszczaniu wskazał departament medyczny, korzystając przeto z głębokiej zimy tegorocznej, przystąpiono niezwłocznie do robót przedwstępnych—mianowicie bicia pali, gdyż staw ma być zwężony znacznie, po obu zaś stronach jego usypać się ma szeroka grobla, po stosownem zadrzewieniu i upiększeniu za wyborne miejsce przechadzek i wypoczynku służyć mogąca. Wraz z tak długo oczekiwanem pomyślnem rozwiązaniem nader dla białostoczan ważnej kwestji doprowadzenia do porządku ziejącego zgnilizną i niezdrowie szerzącego wokoło stawu, ma być też, dzięki inicjatywie i osobistym zabiegom p. gubernatora Batiuszkowa, uregulowaną i inna kwestja, mianowicie odprowadzenia ścieków fabrycznych, dotąd zanieczyszczających okropnie staw i rzekę, za miasto. Zachodzą, co prawda, przy tem pewne «ale» technicznej i finansowej natury, te jednak, przy dobrej woli pp. fabrykantów, pomocy miasta i... energji władzy wykonawczej, usunąć się bodaj dadzą z łatwością, co nam da możność z czasem opiewania: «jak gdyby łza czystych wód Białej przezroczy», pismom zaś humorystycznym nie pozwoli nadal sławetnego grodu naszego *ex re* czarnej od farb przeróżnych i brudów wody w rzece Białej płynącej, mianem «Czarnegostoku» ośmieszać.

Lada dzień już kończący się karnawał—przechodzi tu u nas w mieście jako też i po wsiach okolicznych, bez wielkich i głośnych balów co prawda, lecz i niemniej wesoło pod względem prywatnych zabaw tanecznych jak i co roku. W Białymstoku, oprócz zapowiedzianego na dzień 30 b. m. balu niemieckiej kolonji tutejszej i kilku liczniejszych zebrań w klubach wojskowych, publicznej zabawy, nawet z jakimbądź celem dobroczynnym chociażby, nie mieliśmy i nie spodziewamy się żadnej. A i innych też rozrywek szlachetniejszych brak nam w tym roku zupełnie. Koncertów nawet, które zapewne w poście za to posypią się jak z rogu obfitości, oprócz występu p. Hryniewicza, grającego na arfie ślepego artysty, ze współudziałem zawsze mile na estradzie witanej amatorki, pani Kwiatkowskiej, nie mieliśmy wcale, oczekujemy zaś zapowiedzianego przyjazdu pana Barcewicza, czując zawczasu przedsmak tych iście artystycznych wrażeń, jakie on grą swą mistrzowską zwykle wywołać potrafi.

Fr. Gliński.

Kijów, 3 lutego.

[Pobyt emira. Powrót dostojnej kijowianki. Ożywienie towarzyskie. Ze świata muzycznego. Poezje. Fabryka w Horodyszczach. Wzmianki pośmiertne].

☐ Kronikę ubiegłego tygodnia uświetnił dwudniowy pobyt w Kijowie emira Buchary. Dostojny podróżny, wobec niedawnego rozstania się z synem, pozostawionym w północnej Palmirze, przez krótki ciąg trwania swej do Kijowa podróży, nie zdążył przyjść do zupełnej równowagi moralnej i uchylił się zupełnie od wszystkich niemal przygotowanych dlań przyjęć uroczystych, od balu, teatrów, zwiedzenia zabytków kijowskich etc. Skrócił nawet o całą dobę swój pobyt w Kijowie, udając się ztąd do Odesy, po załatwieniu tylko obowiązkowych wizyt urzędowych i rozdaniu kilku gwiazd, oraz kilkunastu «chałatów». Z tych ostatnich dostał się w udziale jeden uczniowi z miejscowego gimnazjum, który uczcił znakomitego gościa pięknym wierszem ruskim. Cały czas pobytu emira w Kijowie, tłumy oblegały wejście «Grandhotelu», w którym gość zamieszkiwał.

Jednocześnie z emirem, przybywającym z północy, powróciła z Korfu do Kijowa Jej Cesarska Wys. W. Ks. Aleksandra Piotrówna (wdowa po W. K. Mikołaju Mikołajewiczu starszym), i zamieszkała ponownie w założonym przez siebie klasztorze, którego się liczy przełożoną.

Do Kijowa zaczynają już zwolna ściągać się goście «kontraktowi», korzystający tymczasem całą pełnią z licznych rozrywek karnawałowych, balów, koncertów i teatrów, które niebawem przerwie popielec.

Parę dni temu gościł tu znany petersburski krytyk muzyczny i kompozytor, p. Iwanow, który przybył na czas wykonania swych kilku utworów na koncertach symfonicznych. P. Iwanow był uroczyście podejmowany przez miejscowy świat muzykalny. Jednemu ze skromnych przedstawicieli tego świata, p. Oktawjanowi Wyszpolskiemu, p. Iwanow pozostawił swój fotogram z napisem najwyższego uznania dla prawdziwego jego talentu kompozytorskiego. Dla tej pochlebnej oceny pana Iwanowa, posłużył wypadkowo spotkany jeden z utworów pana Wyszpolskiego, którego p. Iwanow nie spotkał w gronie odwiedzających go artystów miejscowych i osobistej znajomości zawrzeć z nim sposobności nie znalazł.

Na wystawach księgarskich ukazał się spory tom wyborowych poezyj francuzkich, zebranych przez p. Charles Fuster'a, w którym to zbiorniku spotykamy w liczbie mnóstwa nazwisk rozmaitych poetów francuzkich, cztery utwory pióra p. Kazimierza Hulewicza; z nich krótki wierszyk zatytułowany: «*A l'infidèle*», odznacza się pełnią wdzięku poetyckiego.

Z pod prasy miejscowej wyszedł niedawno w językach: angielskim, francuzkim, niemieckim i ruskim, ozdobny licznemi fototypjami, opis marjinskiej fabryki cukrowej w powiecie czerkaskim, w miasteczku Horodyszcze, własności p. Katarzyny Bałaszowej (z Szuwałowów). Opis ten przeznacza się do wysłania na wystawę powszechną w Chicago, wraz z okazami produkowanej przez fabrykę mączki. Oprócz szczegółowego zarysu fabryki, opis zawiera wiele ciekawych szczegółów statystycznych, dotyczących gospodarstwa prowadzonego w należących do fabryki posiadłościach ziemskich.

W Kijowie zmarł niedawno książę Piotr Trubecki, szambelan Dworu Jego Cesarskiej Mości, dawny marszałek powiatu radomyskiego.

Mik. Trzaska.

Ryga, 31 stycznia.

[Koncert Barcewicza. Teatr Tow. dobroczynności. Wiadomości bieżące].

☐ Koncert Barcewicza miał powodzenie najzupełniejsze, sala stowarzyszenia «czarnogłowych» była zapełnioną. Ze względu, iż Ryga po raz pierwszy słyszała naszego znakomitego skrzypka, bardzo zatem szczęśliwie się stało, że wybrano tę salę. Krytycy wychodzących w Rydze gazet, zachwyceni koncertem, nie szczędzili pochwał. Okoliczność ta sprawia, iż dalszy występ Barcewicza w poście będzie prawdopodobnie równie świetnym. Program koncertu wypadł jak najsympatyczniej. Szopen (nocturn), Wieniawski (legenda), Kącki (mazur) i Moniuszko, czyli można o czemś szczytniejszem marzyć? Biorący udział w koncercie, p. Grombczewski, baryton, ogólnie się podobał.

Czeka nas wkrótce inna miła rozrywka: doroczny teatr amatorski na dochód tutejszego Towarzystwa dobroczynności. Mają zamiar odegrać «Okrężne» Korzeniowskiego i «Cicha woda brzegi rwie» Chęcińskiego. W Mitawie w tych dniach odbył się bal na korzyść miejscowego Tow. dobroczynności.

Przy uniwersytecie jurjewskim zaczną wychodzić «Notaty uniwersyteckie». W Rewlu odbywa się landtag szlachty estlandzkiej, inflanckiej zaś odbędzie się 3 marca, otwarcie doradczego konwentu nastąpi 18 lutego. Pan Antoni Tyszkiewicz został zatwierdzony na stanowisku honorowego kuratora gimnazjum w Połądze.

Abc.

Z gub. chersońskiej.

± *Quo usque tandem...* woła «Now. Wr.» pod wrażeniem korespondencyj, otrzymanych z gub. chersońskiej. Korespondenci, opierając się na rezultatach rewizji naczelnika guberni, stwierdzają oburzający s t o s u n e k k o l o n i s t ó w n i e m i e c k i c h do ruskiego ludu, praw i rozporządzeń rządu. Szczególniej rzucać się to ma w oczy w pow. chersońskim i tyraspolskim. «Łączność z «*Vaterlandem*», przeciwdziałanie rozporządzeniom rządowym, powinny raz nareszcie uledz wykorzenieniu przez środki bodaj najenergiczniejsze»—woła «Now. Wr.», przypominając własne swoje w tej sprawie artykuły, a szczególniej szereg feljetonów p. t. «*Po niemieckim kołonijam juga*», które barwnie odmalowały tamtejsze stosunki. «Po stuletniem piastowaniu na południu niemców, czas już wziąć ich w kluby, gdyż inaczej rozpanoszą się tak, że później trudno będzie dać sobie radę z ich butą niemiecką».

Chabarówka.

± Jenerał-gubernator kraju przyamurskiego, bar. A. K o r f f, z m a r ł nagle na paraliż serca, dnia 6 b. m., o g. 1 po półn. W przeciągu ostatnich trzech tygodni pracował zmarły nadmiernie, od g. 8 rano do północy, jako kierownik zjazdu gubernatorów i ludzi biegłych, których zawezwał na trzeci zjazd chabarowski. Lekarze ostrzegali, że forsowna ta praca może źle wpłynąć na zdrowie bar. Korffa, ale on na to nie zwracał uwagi. Śmierć bardzo popularnego i lubianego jenerał-gubernatora okryła żałobą cały kraj. Najjaśniejszy Pan nadesłać raczył wdowie telegram kondolencyjny, w bardzo pochlebnych i serdecznych wyrazach.

Finlandja.

± Zarząd duchowny prawosławny w Wyborgu, jak donosi «Now. Wr.», zwrócił się do inspektora szkół finlandzkich z zapytaniem, ilu u c z n i ó w wyznania prawosławnego kształci się w s z k o ł a c h f i ń s k i c h. Zapytanie to pozostaje w związku z zamiarem założenia po rozmaitych miastach szkół prawosławnych, których brak zniewala dzieci prawosławne do uczęszczania do szkół miejscowych i słuchania wykładów religji razem z ewangelikami.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Pierwsze rozprawy nad bilem irlandzkim w parlamencie Wielkiej Brytanji. Jeneralna w izbie francuzkiej dyskusja w kwestji polityki ogólnej obecnego rządu. Ugoda handlowa rusko-niemiecka w sejmie, parlamencie i opinji publicznej nad Sprewą. Pięćdziesięcioletni jubileusz święceń biskupich Leona XIII].

Bil o równouprawnieniu Irlandji odbył już w parlamencie Wielkiej Brytanji pierwszą ogniową próbę. Lubo, na mocy ustalonego zwyczaju, dopiero drugie czytanie stanowi o losach wniosków ustawodawczych, to jednak już i w rozprawach wstępnych uwydatniają się niekiedy wskazówki znamienne, pozwalające wróżyć o najbliższych kolejach przedłożeń donioślejszych. Wskazówek takich, w ciągu tygodnia, mieliśmy kilka. Okazało się najpierw, że projekt Gladstone'a zadowolnił nawet żywioły skrajne Zielonej wyspy. Z Ameryki, od emigrantów irlandzkich, nadeszło podobno wezwanie do popierania wszystkiemi siłami reform gladstonowskich. Dało to dziennikowi «Times» asumpt do nieskromnych posądzeń o przekupstwo. Z początku organ mieszczaństwa londyńskiego pomówił większość posłów irlandzkich (antyparnelistów) o zostawanie na żołdzie Gladstone'a, a gdy przywódca antyparnelistów, Sexton, publicznie w izbie zaprotestował przeciwko obeldze, wyrządzonej całemu parlamentowi, a parlament jednomyślnie przyznał protestowi słuszność, «Times» porażkę swą przykrył wybiegiem, że właściwie miał na widoku «sumy amerykańskie». Nędzna i wstrętna taktyka, ale świadcząca o wielkiem rozdrażnieniu przeciwników bilu i ich gotowości do walki zażartej. Wśród deputowanych westminsterskich głosicielem tej zaciętości nieprzejednanej stał się unjonista Chamberlain, oznajmiwszy w d. 17 b. m., że «bil irlandzki nie zabezpiecza ani jedności państwa, ani zwierzchnictwa parlamentu wszechbrytańskiego, ani poszanowania głosu mniejszości angielskiej w Irlandji, i że nie ma w historji przykładu stronnictwa, któreby z równie lekkiem sercem jak gladstoniści obecnie stawiało krok, wiodący do rozdarcia i zguby monarchji». Ważniejszem jeszcze, jako symptomat, było oświadczenie dawnego leadera unjonistów, Hardingtona (dziś lorda Devonshire), że izba wyższa przenigdy nie da

swego przyzwolenia na bil, choćby go izba gmin przyjęła. Możnaby jednak w dziejach Anglji wytknąć niejedno zdarzenie, obracające w niwecz, w czczą i bezduszną frazeologję pogróżki podobne. Nie chodzi wcale o to, jak się na zagadnienie zapatruje kilka, czy też kilkanaście tysięcy możnowładców, dla których każde zboczenie od dróg wiekami utartych, ma rozmiary i barwy apokaliptyczne, lecz o to, co sobie o całej sprawie myślą miljony ludzi pracujących, nie ciągnących zysków nadmiernych z nadużyć przeszłości haniebnej. Z tego punktu widzenia, reforma gladstonowska znalazła w ostatnich dniach kilku poparcie, pozwalające żywić niejaką nadzieję szczęśliwszego niż w r. 1886 epilogu wielkiego dzieła pojednania zwycięzców i zwyciężonych. Oto w sam czas najgorętszych sporów o bil równouprawnienia odbyły się w Anglji, w kilku okręgach, wybory na deputowanych — i kandydaci gladstonowscy zwyciężyli wszędzie, tam nawet, gdzie przedtem ich przeciwnicy szli górą. Godzi się oczekiwać, że tryumfy te częściowe, faktycznie drobne, ale moralnie nieocenione, więcej niż przechwałki torysowskie zaważą na szali rozpraw ostatecznych, które nastąpią w d. 13 marca n. stylu.

Nie pomylił się p. Ribot, gdy prostemu nieporozumieniu i złemu humorowi deputowanych przypisał pewne fluktuacje głosów rządowych, spowodowane mową Cavaignac'a. W d. 16 b. m. odbyła się jeneralna dyskusja nad pytaniem: czy obecny gabinet posiada jeszcze, czy też już stracił chwiejne zaufanie izby. Prawica, do spółki z derouledystami żywo atakowała oświadczenie prezesa ministrów, że pozostaje wiernym programowi opierania się wyłącznie na frakcjach republikańskich, bez wchodzenia w kompromis z odłamami jakiejkolwiek intransyngencji; na nic się to jednak nie przydało. Formuła przejścia do porządku dziennego, przyjęta przez rząd, a zalecająca «trzymanie się ustaw demokratycznych i polityki czysto republikańskiej», przyjętą została większością 315 głosów przeciwko 186. Przy sposobności Cavaignac złożył oświadczenie, że pod zmianą systemu nie rozumiał nic wrogiego dla rzeczypospolitej, jak go niesłusznie zrozumiano gdzieniegdzie. Tym sposobem w samą porę, przed uroczystym w Paryżu obchodem tłustego wtorku, zamknięto karnawałowy korowód wiekuistych interpelacyj w sprawach ogólnych. Po otrzymaniu uchwał budżetowych rząd zamierza—powiadają—odroczyć posiedzenie izby aż do maja. Doskonale sobie postąpi, już bowiem i osobom postronnym, zdala od wypadków stojącym, uprzykrzyły się ciągłe te przeżuwania na trybunie jednych i tych samych komunałów, zwanych motywowanemi wnioskami zaufania lub niezaufania. Trzebaż nareszcie dać biednym tym ministrom czas na pozyskanie owej ufności w drodze czynów i prac, nie zaś jednych tylko frazesów.

Bodaj to Berlin! On, ilekroć zabierze się do młócki krasomówczej, z pewnością wszelką oczekiwać należy, że się posłyszy wyłącznie o takich rzeczach, jak podatek a chleb, chleb a armja, armja a podatek. Jedynem zaś motywowanem przejściem do porządku dziennego jest tu zawsze ostatnie słowo pp. ministrów, że tak chce cesarz i że do dymisji nie podadzą się wcale bez rozkazu cesarskiego. Po reformie wojskowej, wciąż dotąd wiszącej na tym haku cesarskim, przyszła kolej na rozwiązanie w tymże duchu sprawy traktatów handlowych z Rosją. Zaledwie posłyszano o projekcie ugody taryfowej z sąsiadem wschodnim, wszystkie towarzystwa rolnicze, spółki włościańskie i obywatelskie powstały jak jeden mąż z protestacją. Posypały się petycje do sejmu, parlamentu i cesarza, zaroiło się wszędzie od wieców i zgromadzeń, usiłujących wykazać, że już od obniżenia taryfy celnej na granicy austrjackiej zboże węgierskie zalało wszystkie rynki niemieckie i ceny na chleb spadły do minimum, przy którem gospodarstwo rolne stało się zachodem około własnej ruiny. Cóż dopiero będzie, gdy się naoścież otworzy wrota przed zbożem z Rosji? Kilkudniowe na ten temat rozprawy w landtagu i reichstagu nic nowego nie odsłoniły. Przeciwko właścicielom wiejskim powstali ich antagoniści odwieczni, przekupnie miejscy, poparci przez socjalistów, i jęli dowodzić, jak z książki Milla przed czterdziestu laty wydanej, że chleb nigdy zanadto tanim być nie może. Szczerymi w polemice tej są, naturalnie, sami tylko socjaliści, którym istotnie leży na sercu, ażeby lud najeść się mógł kiedykolwiek do syta. Obojętną jest zupełnie kwestją, zkąd ziarno pochodzi, z Meklemburga czy z Woroneża, byle było zdrowe, obfite, a kosztowało tyle co nic. Co do liberałów i w części wolnomyślnych, dbają oni nie tyle o tanie zboże z Rosji, ile o dostęp na rynki ruskie wytworów przemysłu niemieckiego, o wytargowanie najlepszych dla niego warunków taryfowych, o spędzenie do kas swych patronów-kapitalistów całego tego zysku, jaki wyniknie ze strat niemieckich właścicieli ziemskich. Hr. Eulenburg w sejmie, hr. Caprivi w parlamencie zajęli w sporze stanowisko przewidziane zgóry: jest wolą cesarza, ażeby ugoda nastąpiła — więc też i nastąpi. Nie zabrakło i argumentów mocniejszych. Szczególnie kanclerz zdawał się być parę razy *au courant* zagadnienia, gdy upominał rolników, ażeby nie uważali swej sytuacji za stojącą wciąż na punkcie z r. 1830 lub 1848. Minął wiek złoty, trzeba się uczyć i pracować. Ciemniejszemi natomiast były powołania się hr. Capriviego na racje stanu. Okręt państwowy, flaga narodowa, problematy polityki międzynarodowej i t. p. parabole ezechjelowskie nie powinny mieć miejsca w dyskusji o jęczmieniu do piwa niemieckiego i o plewach dla nierogacizny brandenburskiej.

Pięćdziesięciolecie biskupich święceń papieża Leona XIII powitane zostało wszędzie słowami uznania i życzliwości. «Now. Wremia» w artykule wstępnym w wyrazach podniosłych zaznaczyło, że pierwszy dzień obchodu (20 lutego) odpowiadał w zupełności powadze głowy kościoła katolickiego i uważanym być może za jedno z donioślejszych zdarzeń politycznych. Pismo, z godnem uwagi ożywieniem mówi o pokojowych dążnościach jubilata i o uwieńczonych powodzeniem, za jego pontyfikatu, widokach stolicy apostolskiej.

J. T. H.

Francja. Prezes senatu Leroye złożył z siebie tę godność; kandydatami na jego miejsce są: Jules-Ferry, Challemel-Lacour i Bordoux. Dzienniki «Figaro» i «Journ. des Debats» zamieściły obszerne sprawozdania z balu u ambasadora francuzkiego w Petersburgu, w których podniosły pewne szczegóły, dowodzące o niewzruszoności rusko-francuzkiej przyjaźni.

Austro-Węgry. Specjalny wiedeński telegram «Ag. półn.», z d. 9 b. m., donosi, że we Lwowie, podczas uroczystego obchodu 50-lecia biskupich święceń Leona XIII, stronnictwo staro-rusińskie urządziło demonstrację nieprzyjazną przeciwko papieżowi, metropolicie Sembratowiczowi i profesorowi Szaraniewiczowi. Sembratowicza spotkano okrzykami: *«pereat!»*, studenci, podczas mowy prof. Szaraniewicza, wykazującej dbałość stolicy apostolskiej o rozwój kościoła wschodniego, wykrzykiwali: «Tuczempy!» «Tuczempy!»—nazwisko wioski unickiej, której ludność przyjęła była katolicyzm. Telegram nie dodaje, czy władze interwenjowały w jakikolwiek sposób podczas tych manifestacyj, ani też, czy były aresztowania.

Stany Zjednoczone. W d. 15 b. m., kończący swe urzędowanie prezydent unji, Harrison, wystosował orędzie do senatu, proponujące potwierdzenie ugody, zawartej z rządem wyspy Hawai o wcielenie tej wyspy do rzeczypospolitej. Nowy prezydent stanów, Cleveland, utworzył w tymże dniu przyszły swój gabinet i ogłosił listę ministrów.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z Kalkuty donoszą do «Timesa», że, według otrzymanych tam z Kabulu wiadomości, **emir afgański** znów **zachorował** niebezpiecznie i zupełnie nie może zajmować się sprawami państwa. Jednocześnie «Memorial Diplomatique» donosi, że w przewidywaniu poważnych komplikacyj ze strony Afganistanu, rząd angielsko-indyjski czyni odpowiednie przygotowania.

> **Zdetronizowana królowa** hawajska, Liliuokalani, jest kobietą zupełnie już ucywilizowaną; była ona w Europie na jubileuszu królowej Wiktorji i znajdowała się w uroczystym pochodzie do opactwa westminsterskiego. Domniemana dziedziczka tronu hawajskiego, księżniczka Wiktorja Kaianlani, wychowywaną jest w Europie i przed pewnym czasem widywaną była niekiedy w towarzystwie londyńskiem.

> **Nekrologi** gazet niemieckich z powodu śmierci **Bleichredera**, między innemi zaznaczają ten fakt, że w burzliwym 1848 roku bogatsi arystokraci składali u niego swoje kapitały. Przyjaźń zmarłego bankiera z ks. Bismarkiem datuje się od 1859 roku. Ks. Bismark przesłał osieroconej rodzinie telegram kondolencyjny.

> **Akademja francuzka** zawiesiła pracę, podjętą przed 40 laty nad «*Dictionnaire historique*». «Nieśmiertelni» poczuli się zbyt znużeni tą pracą, chociaż ukończyli dopiero literę A. Gdyby na każdą z pozostałych 24 liter zużywała akademja i dalej po lat 40, należałoby czekać na ukończenie «Dykcjonarza» jeszcze 960 lat.

> W bardzo rozpowszechnionem piśmie ilustrowanem amerykańskiem, «Century», zjawił się artykuł syna zmarłego doktora Botkina, który jest sekretarzem ruskiej misji w Waszyngtonie. W artykule tym roztrząsa p. Botkin wszystkie oszczerstwa i baśnie, jakie **o Rosji** rozpowszechniają **w Ameryce** jej nieprzyjaciele.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We wtorek, 2 lutego, Najjaśniejsi Państwo zaszczycić raczyli Swą obecnością bal, wydany przez ambasadora francuzkiego, hr. Montebello, w apartamentach ambasady.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: gubernator kijowski, rad. tajny *Tomara;* marszałek szlachty gub. wołyńskiej, szambelan Dw. J. C. M. *Uwarow*, i naczelnik inżynierów okr. woj. warszawsk., jen.-major *Woroncow-Weljaminow*. Dwaj pierwsi mieli też szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Utworzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja, mająca obradować nad ustanowieniem dozoru i kontroli rządowej nad działalnością towarzystw ubezpieczeń, jak donoszą «Birż. Wied.», rozpocznie wkrótce czynności swe. Prezesem tej komisji jest dyrektor departamentu gospodarczego, rz. r. st. Kabat. W tych dniach członkowie komisji otrzymali wyciągi z prawodawstw zagranicznych o tej kwestji.

× Na czas zawiadywania przez towarzysza dóbr państwa, sekretarza stanu Wieszniakowa, ministerstwem tegoż wydziału, pełnienie obowiązków towarzysza ministra,

z woli Jego Cesarskiej Mości, poruczonem zostało prezesowi górniczego komitetu naukowego, zarazem członkowi rady górniczej, inżynierowi górniczemu, radcy tajnemu Kulibinowi, który zasiadać ma we wszystkich wyższych instytucjach państwa w razie, kiedy sekr. stanu Wieszniakow osobiście zasiadać nie będzie w możności.

× Ogłoszony został rozkaz ministerjalny, zwracający uwagę na niezadawalniający stan komunikacyj szosowych i wodnych, co jest rezultatem nie dosyć gorliwej działalności zarządów okręgów, oraz pełnionej z lekceważeniem służby, a w pojedyńczych wypadkach nawet wykroczeń przeciw obowiązkom. Minister jest przekonany, że zawarte w rozkazie wskazówki będą przyjęte do bezwarunkowego stosowania się do nich i do ich wykonywania. Jeżeli zaś i na przyszłość będą wykroczenia służbowe, nie pozostaną one bez surowej kary.

× «Russkaja Żizń» podaje bliższe szczegóły o mających być wkrótce wydanemi nowych przepisach co do żydów-kolonistów. Wedle tych rozporządzeń, wszelkie wyjątkowe prawa, ciążące dotychczas na żydach-kolonistach w guberni jekaterynosławskiej, mają być zniesione, i osadnicy mają odtąd podlegać ogólnym przepisom z d. 19 lutego 1861 r. Projekt, jak się dowiaduje wspomniane pismo, ułożony został z inicjatywy b. ministra dóbr państwa, sekretarza stanu Ostrowskiego, który zeszłego lata osobiście zwiedził kolonje żydowskie we wspomnianej guberni. Nowe prawo ma się rozciągnąć na 11,000 dusz żydowskiej ludności płci obojga, posiadających 30,257 dzies. ziemi.

× Zaprzeczając nieprawdziwej wiadomości «Graždanina», jakoby w gub. podolskiej umierało w ostatnich czasach codziennie na cholerę 500 osób, ogłasza urzędowy komunikat «Praw. Wiest.», że według dotąd otrzymanych wiadomości, we wzmiankowanej guberni, od 26 grudnia r. z. do 16 stycznia r. b., było ogółem 586 wypadków cholery, z których 196 śmiertelnych, t. j. przeciętnie zachorowywało przez ten czas na cholerę po 27 osób, umierało zaś po 9 osób na dobę. Wogóle w ostatnich czasach skonstatowano cholerę w gub. kijowskiej (od 28 grudnia r. z. do 24 stycznia r. b. — 144 chorych i 44 zmarłych), w gub. besarabskiej, woronezkiej, orłowskiej i w kilku innych.

× «Mosk. Wied.» donoszą, iż w najbliższej przyszłości w radzie państwa będzie rozstrzygany projekt ministerstwa spraw wewnętrznych o zniesieniu zupełnem kahałów. Ministerstwo uznaje za rzecz bezwarunkowo szkodliwą istnienie kahałów, zarówno jak w interesie publicznym, jak i samych żydów, z uwagi na to, że instytucje te utrzymują separatyzm izraelitów. Komisja do spraw żydowskich, zostająca pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych, K. W. v. Plewego, zwróciła się do gubernatorów z propozycją wypowiedzenia swej opinji co do kahałów, i prawie wszyscy gubernatorowie oświadczyli, że skasowanie kahałów jest rzeczą niezbędną. Zwłaszcza charakterystycznemi pod względem cytowanych faktów z zakresu działalności kahałów są odpowiedzi byłego jenerał-gubern. wileńskiego, jenerał-lejtnanta Kachanowa i gubernatora liflandzkiego, jenerał-lejtnanta Mat. Zinowjewa.

× Rozkazem ministra wojny, z powodu zmiany nazw miast Dorpatu i Dynaburga — na Jurjew i Dwinsk, oraz twierdzy Dünamünde—na Ust'-Dwinsk, wszystkie instytucje i zakłady wojskowe, oraz bataljony artylerji, saperzy i wogóle konsystujące tam wojska odtąd winny się nazywać, zgodnie z temi zmianami — jurjewskiemi, dwinskiemi i ust'-dwinskiemi.

× Zniesione zostały zarządy okręgów komunikacyjnych wyższo-wołockiego i mohylowskiego, z przyłączeniem właściwych dróg szosowych i wodnych do innych okręgów, na zasadzie podziału.

× Centralny komitet statystyczny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje ciekawą tablicę ruchu ludności od 1880 do 1889 r. w Rosji. Na tysiąc mieszkańców przypada:

	w Finlandji.	w 50 gub. Rosji europ.	w 11 gub. Król. polsk.
Związków małżeńskich.....	7,4	8,4	7,9
Nowonarodzonych	35,2	48,4	38,5
Zmarłych.....	21,4	35,1	25,8
Przyrost naturalny	13,8	13,3	12,7

× Minister spraw wewnętrznych pozwolił na sprzedawanie pojedyńczych numerów dziennika «Pietierburgskaja Gazieta», jakie rozkazem z d. 22 stycznia r. b. było wzbronionem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Bal Tow. dobr.** Doroczny bal Towarzystwa, stanowiący dotychczas główne źródło dochodu naszej instytucji, odbył się we czwartek, 4 b. m. Rachunki balu nie są jeszcze zamknięte, więc cyfr podać nie możemy, a tem samem ocenić dokładnie materjalnego powodzenia zabawy, która towarzysko udała się jak najlepiej. Było dużo ładnych twarzyczek i gustownych strojów. Tańce, pod dyrekcją pana Marjana Jewniewicza, szły raźnie i z ożywieniem. Nadobne opiekunki, które podjęły się sprzedaży kwiatów i napojów chłodzących, zebrały obfite datki. Tłoku nie było, ale bo też trudno o to w olbrzymiej sali klubu szlacheckiego. Oko z przyjemnością za to śledzić mogło barwne grupy na i sali figury w tańcu. Z wybitnych gości zauważyliśmy posła francuzkiego, br. Montebello, i posła belgijskiego; licznych też gości miał bal w tym roku z Warszawy: radcowie Towarzystwa kredytowego, ks. Włodz. Czetwertyński, T. Kowalski, Stan. Skarżyński i Eust. Dobiecki, prezes dr. żelazn. dąbrowskiej i łódzkiej Jan Bloch, dalej hr. Załuski z żoną, ks. Ogiński, hr. Karol Czapski z Mińska, artysta-malarz Jan Rosen z Monachjum, p. Lud. Grosman, znany kompozytor i t. d.

= **Teatr polski.** Ostatnie przedstawienie teatru naszego w ubiegłą niedzielę było prawdziwym tryumfem artystów, a zwłaszcza pani Puchniewskiej i p. Rolanda, którzy koncertowo grali «Starą romantyczkę» Bogusławskiego. Sala była przepełnioną i liczne dawały się słyszeć głosy żalu za teatrem. Każda z trzech sztuk, składających się na przedstawienie niedzielne miało swego «gwoździa», że się tak z francuzka wyrazimy. W «Kłopotach dziadunia», był nim występ p. Kamińskiego, ulubionego, a w roku bieżącym tak mało widzianego artysty, w nader wdzięcznej roli starego kawalera; przedzierżgnięcie się tegoż w młodzika w «Potworze», oraz gra p. Morskiej, stanowiło interes tej sztuki. Wszyscy inni uczestnicy bez wyjątku, wybornem wywiązaniem się ze swych ról, przyczynili się do najprzyjemniejszego utrwalenia w pamięci widzów tego ostatniego wieczoru teatralnego. W piątek zapustny, w południe, dali artyści bezpłatne przedstawienie dla dzieci przytułków, ochron i zakładów tutejszych. Naturalnie, zapełniła się sala szczelnie i powodzenie «Łobzowian» oraz «Majstra i czeladnika», było wielkie. Powtórzenie tegoż przedstawienia w sobotę płatnie, nie zebrało tak licznej publiczności, jakby przewidywać można było. *R.*

= **Artyści naszego teatru** w tych dniach opuszczają Petersburg, udając się na 6 przedstawień do Rygi, gdzie miejscowa publiczność z niecierpliwością ich oczekuje. Śląc im szczere «Bóg zapłać» za gorliwą pracę na naszym gruncie, wyrażamy niepłonną nadzieję zobaczenia ich w przyszłym sezonie w tym samym komplecie.

= **Jubileusz.** W dniu 6 lutego r. b. przypadł pięćdziesięcioletni jubileusz służby państwowej senatora, r. t. Mikołaja Semenowa, jednego z niewielu już dziś żyjących mężów stanu, którzy za panowania cesarza Aleksandra II czynny brali udział w przeprowadzeniu wiekopomnych reform. Jubilat urodził się w r. 1823, a po ukończeniu lyceum carskosielskiego, w r. 1843 zaliczony został do ministerstwa sprawiedliwości. Po studjach na wydziale przyrodniczym uniwersytetu petersburskiego, r. t. Semenow został towarzyszem prezesa izby sądowej karnej w Jarosławiu. W r. 1857 jubilat został ober-prokuratorem senatu, od 25 lat zaś piastuje godność senatora. Jubilat jest autorem znakomitego dzieła «*Oswobożdenje krestjan w carstw. imp. Aleksandra II*», a nadto tłómaczem «Konrada Walenroda», «Farysa», urywku z «Pana Tadeusza», «Sonetów krymskich» i wielu drobniejszych utworów Mickiewicza. Praca ta w roku 1886 została uwieńczona przez akademję nauk nagrodą hr. Uwarowa.

= **Stan. Barcewicz**, znakomity skrzypek, koncertował, jak zwykle, z olbrzymiem powodzeniem. Dyrekcja opery cesarskiej zaproponowała Barcewiczowi objęcie jednego z wybitniejszych stanowisk, na co artysta jeszcze nie dał stanowczej odpowiedzi, lecz, jak sądzi «Gazeta Warszawska», zdecyduje się prawdopodobnie na opuszczenie Warszawy. Dla melomanów tamtejszych i dla konserwatorjum byłoby to stratą nielada.

= **Wieczór deklamacyjny** p. Zawadzkiego odbędzie się, jak to zapowiadaliśmy, w niedzielę, 14 b. m. Publiczność nasza, nawykła do spędzania niedzielnego wieczoru w teatrze, w braku tegoż chętnie prawdopodobnie zapełni salę klubu *(błahorodnoje sobranje)*.

= **W kółku muzycznem** odbył się w ostatnią sobotę karnawałową bardzo ładny i ożywiony wieczór tańcujący, przy wyjątkowo licznym udziale gości i członków. Na post zapowiada zarząd wieczorki muzykalne i deklamacyjne.

= **Hr. Ożarowski**, ochmistrz dworu, były urzędnik do szczeg. poruczeń przy hr. Murawjewie, zmarł w Petersburgu d. 9 lutego r. b.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 lutego.

[Nowy projekt rozszerzenia kredytu ziemskiego].

+ Odrodzony «Tygodnik Ekonomiczny» pod nową redakcją wypuścił dotąd trzy numery. Wbrew krążącym pogłoskom, które i ja na tem miejscu zaznaczałem, jakoby pismo to miało przybrać barwę antysemicką, redakcja zaznacza na wstępie, iż nie będzie dotykała «żadnych poróżnień», starając się tylko budzić życie ekonomiczne w tych warstwach społecznych, które dotąd stroniły od handlu, lub zamykały się wyłącznie w granicach przemysłu rolnego. W pierwszym numerze znajdujemy artykuł p. N. Krakowskiego, p. t. «Kredyt dla pracy», zawierający, niestety, tylko oklepane ogólniki bez żadnej konkluzji praktycznej. Natomiast w dwóch numerach następnych podano zupełnie konkretny wniosek, który, gdyby mógł być przyjęty i urzeczywistniony, miałby w rzeczy samej ogromną doniosłość dla naszego kredytu ziemskiego. Oto p. Ks. Radziszewski projektuje, aby Towarzystwo kredytowe ziemskie wypuściło nową serję listów zastawnych 3-procentowych na sumę 60 miljonów rubli wartości nominalnej i udzielało pożyczek do wysokości 75% szacunku, t. j. o 25% wyżej niż dzisiaj. Punktem wyjścia dla tej kombinacji jest wzgląd, że do takiej wysokości mają być udzielane pożyczki na solaweksle z banku państwa, a więc hypoteka ziemiańska oficjalnie już niejako uznaną została za zdolną do korzystania z kredytu w takiej wysokości, co zresztą potwierdzają i lokacje po Towarzystwie kapitałów prywatnych. Od tego nowego długu stowarzyszeni płaciliby 6½%, z których 3% na oprocentowanie, tyleż na amortyzację, a ½% na uformowanie rezerwy i asekurację regularnego wpływu rat. P. Radziszewski sądzi, że emisja takich listów, przy dzisiejszych warunkach rynku pieniężnego, oraz przy skróconym do 21 lat terminie umorzenia, byłaby skwapliwie przyjętą przez naszych kapitalistów po kursie 85 za sto. Gdyby zaś ustanowiono ją w złocie, znalazłaby chętnych nabywców w Niemczech, Francji i Belgji po kursie, być może, jeszcze wyższym. Dla dłużników pożyczka taka byłaby o wiele korzystniejszą od wekslowej, gdyż już w ciągu trzech lat byłaby umorzoną ½ część pożyczki, która w ten sposób mogłaby być co trzy lata dobieraną bez powiększania corocznych rat.

W bliższe uzasadnienie projektu wchodzić tu nie możemy, dodając jeszcze tylko, że autor projektu wspomina, między innemi, o możliwości dodatkowego zaasekurowania takiej po-

życzki w jednem z towarzystw asekuracyjnych, przyczem Tow. «New-York» uważa taką kombinację za dopuszczalną.

Jak widzimy, projekt przedstawia się bardzo ponętnie, chodzi tylko o sprawdzenie obiecywanych przezeń korzyści, a następnie jego wykonalności. Na pierwszy rzut oka nasuwa mi się uwaga, że dłużnik, otrzymujący 85 rubli za sto, zapłaci właściwie w pierwszym roku nie 8 lecz 18%, do czego dodać jeszcze należy koszta, oraz uwzględnić pobieranie jednej raty zgóry. Po za tem zachodzi kwestja, czy w rzeczy samej rynek pieniężny przyjąłby projektowaną emisję po dogodnym kursie, czy rzeczywiście dzisiejsza ustawa Towarzystwa na taką operację, a zwłaszcza na kombinację z Tow. asekuracyjnem pozwala, i wreszcie, czy ministerstwo finansów byłoby skłonne do zatwierdzenia takiej pożyczki, zważywszy, że nie zgodziło się na skonwertowanie obecnych listów 5-procentowych więcej jak o ½ od sta. Odpowiedzi na te pytania nie przesądzam i czekam na rozbiór projektu p. R. przez osoby kompetentne.

Powtórzę tu tylko swoje *caeterum censeo*, że wpierw niźli rozszerzenia, nasz kredyt ziemski wymaga *sanacji*, w formie obostrzenia rygorów egzekucyjnych i subhastacyjnych, bez czego zupełnie zrujnowane zaufanie do hypoteki ziemskiej nie powróci. Władze naczelne Towarzystwa kredytowego zbierają się właśnie za dni kilka dla narad nad ową nieszczęsną instrukcją, która tyle już radcom i stowarzyszonym krwi napsuła, a wciąż światła dziennego ujrzeć nie może. W instrukcji tej mieszczą się i przepisy antydewastacyjne, ale radykalnego rozwiązania tej kwestji od Towarzystwa oczekiwać nie można. Jest ono zbyt skrępowane względami na wyborców, którzy nie zdołali jeszcze zrozumieć, że tu nie tyle chodzi o bezpieczeństwo Towarzystwa, ile o ratunek zrujnowanego kredytu hypotecznego prywatnego, mieszczącego się po Towarzystwie, a więc o ich własną skórę. Inicjatywa w kierunku obostrzenia przepisów prawnych mogłaby raczej wyjść od sekcji rolnej Towarzystwa popierania, a w ostatecznym razie nawet od kapitalistów i prawników. W najgorszem bowiem położeniu są ci wierzyciele, którzy zmuszeni są realizować swoje należności bez udziału Towarzystwa, a więc dopuścić do licytacji bezkaucyjnej.

Po za tem wszystkiem obawiam się jeszcze, że projekt p. Radziszewskiego zbyt jest śmiałym i w pewnych punktach nowym, aby finansowemu konserwatyzmowi mógł przypaść do smaku.

Haro.

Warszawa, 19 lutego.

[Wieść radosna—jeśli prawdziwa. Warszawianie w roli astronomów. Jakie «ciała» przekłada się u nas dotąd po nad «ciała niebieskie»? Cele idealne i cele praktyczne. Wystawa skórzana postępuje rakiem. Obawa powodzi i czem ją zażegnywamy? Francuzka pomysłowość i francuzka blaga. Wielkie projekty na papierze. Co zamierza zrobić czternastu garsonów z czternastoma kapitalikami?].

+ «Jeżeli pogłoska okaże się prawdziwą» (zastrzeżenie niezbędne przy wiadomościach naszych reporterów), będziemy mieli wkrótce prywatną spostrzegalnię astronomiczną. Wskazują już miejsce, gdzie ona stanie: Wilanów, i wymieniają miejsce zkąd narzędzia do niej przybędą: Płońsk. W Płońsku spostrzegalnię taką własnym kosztem urządził i z pożytkiem dla nauki prowadził ś. p. dr. Jędrzejewicz. Po śmierci lekarza-astronoma, zbiory jego spoczywały bezczynnie, gdyż chętnych do kupna nie było. «Jeżeli pogłoska i t. d.», piękna myśl uczonego wskrześnie i owoce wyda.

Entuzjasta Flammarion twierdzi, że astronomja jest «najpiękniejszą i najwznioślejszą z nauk». Być może; Warszawa jednak, jakkolwiek przed kilkoma laty zachwycająca się i upajająca «Uranją», nie może, choćby chciała, stwierdzić tej prawdy osobiście. O tem zaś, by kto z osób, lub które z towarzystw uprawiało sport gwiaździarski, wcale nie słychać. Ztąd też wynika, że gdy, przy najpiękniejszej pogodzie, odbywa się na niebie wspaniałe zjawisko cząstkowego zaćmienia słońca lub księżyca, na ulicach Warszawy tłumy przechodniów przyglądają się najspokojniej wystawom sklepowym, albo też twarzom i strojom bliźnich.

Mówią praktyczni, że miasto nasze posiada potrzeby pilniejsze, niż studjowanie księżyców Jowisza lub kanałów na Marsie. Zgoda i na to; czemuż jednak w takim razie i względem utylitarnych stron życia zachowują się oni apatycznie? Czemu, naprzykład, pozwalają na to, aby wystawa skórzana, niby piskle w zbyt twardem jaju zamknięte, nie mogła w żaden sposób wykluć się i na światło dzienne wydobyć?...

Już po wiele razy o wystawie owej pisałem. Doskonała w założeniu, zapewniająca przemysłowi naszemu wielkie i natychmiastowe korzyści, natrafia nieustannie na przeszkody, które otwarcie jej opóźniają. Odraczano otwarcie to od tygodnia do tygodnia, aż nareszcie musiano odłożyć całą wystawę na październik. Sceptycy — a w tych warunkach o sceptycyzm nie trudno — utrzymują, że «na październik» znaczy: *ad calendas graecas*. Oby się mylili!

Inna rzecz naprasza się u nas o bezterminową prolongatę, a mianowicie: wiosenny wylew Wisły. Po długim okresie mrozów, przechodzimy obecnie równie długi okres odwilży, co meteorolodzy *vel* powietrznicy za złą wróżbę poczytują. Warszawa jest w tej chwili nietylko «miastem syreniem», ale przedstawia widome upostaciowanie syreny. Znaczy to, że po pas brodzi w wodzie. Zresztą, wylew, choćby nadszedł, nie będzie tak straszny w skutkach jak wylewy dawniejsze—już choćby dlatego, że nie zaskoczy nas niespodziewanie. Nad dzielnicami nadrzecznemi rozciągniono czujność wielką, powiśle zaś całe zaopatrzono w sygnały, ostrzegać mające o niebezpieczeństwie. Powiślanina, który telegramów w dziennikach nie czytuje, sygnały owe informować będą o stanie wody w górze Wisły i pod miastem. Wskażą mu też one, jeszcze przed nadejściem katastrofy, chwilę krytyczną, w której urządzić ma—rejteradę.

Tymczasem zalewa nas powódź inna: pomysłów i spekulacyj francuzkich. Od czasów głośnej a jałowej pamięci Devarsa, francuzi nieustannie coś w Warszawie—projektują. Projekty te, nakształt świetnych szmermeli, przebiegają po szpaltach dzienników i gasną. Ani jeden dotąd jeszcze trwalszym nie zabłysnął płomieniem. Jedyną korzyścią, jaka z nich płynie, jest: doraźny zysk reporterji, rozpisującej się o nich szeroko.

W ostatnich czasach, ci niezrównani galowie wyrazili wielkie zdziwienie nad faktem, że Warszawa nie posiada tak zwanych «pasaży», to jest sklepów otwartych, mieszczących się w przejściach pomiędzy domami. «*Tiens!*—wykrzyknął któryś z nich — *c'est une grande affaire—à faire!*» I dalej kreślić plany, obliczać zyski, kusić kapitalistów — projektować! Nie upłynął miesiąc, a już narodziło się kilka świetnych, wspaniałych, bajecznie zyskownych pasaży—na papierze. Jeden w domu, zwanym Steinkelera, na Trębackiej; drugi w posesji Seydlów, między Bielańską a Placem resursy kupieckiej; trzeci na rogu Złotej i Marszałkowskiej; czwarty w b. pałacu Dyzmańskich i t. d. i t. d. Szumu i dymu co niemiara; ognia, przy którym miasto tłustą pieczeń, a choćby bochen powszedniego chleba upiec mogło, ani widać.

Zdaje mi się, że wcześniej od owych pasażowych wspaniałości pozyska miasto nasze rzecz inną, skromniejszą, której projekt wyszedł nie od aferzystów nadsekwańskich, lecz od zwykłych, warszawskich «garsonów». Ci ostatni, w liczbie czternastu, postanowili złączyć kapitaliki swe, z napiwków uskładane, i założyć wspólnemi siłami wielką kawiarnię w środku miasta, w kamienicy umyślnie na ten cel nabytej i urządzonej. Ma to być zakład publiczny w rodzaju największych kawiarni wiedeńskich i berlińskich. Rzecz ta przydałaby się Warszawie, która dotąd tłoczy się po ciasnych cukierenkach, nie będąc dostatecznie obsługiwaną ani pod względem jadła i napoju, ani też pod względem prędkiego i obfitego dostarczania pism codziennych i tygodniowych.

Maeur.

Warszawa, 20 lutego.

[Popis zawsze sympatycznych lutnistów. Muzyka uzdrawiająca. Lutnia warszawska i luteńki prowincjonalne. Brak nowych pieśni i nowych pieśniarzy. Gdzie braku tego źródło? Panna Mira Heller i jej operowe tryumfy. Co nam post przyniósł a co przyniesie? Odczyty. Paczka nowości wydawniczych. Dwa nekrologi].

+ Do najmilszych wrażeń minionego tygodnia zaliczyć wypada te, jakich nam dostarczył koncert lutnistów. Z tą drużyną śpiewacką, nietylko z przydomku sympatyczną, tak się już miasto nasze zżyło, że trudno zaprawdę zrozumieć, jak mogło przez lat tyle bez niej się obywać. Czyż może być rozrywka piękniejsza i idealniejsza, tak dla wykonawców jak dla słuchaczów, nad śpiew? Ktoś powiedział, że muzyka najwierniej ze sztuk pięknych tłómaczy przesubtelnionego, rozłamanego i bolejącego ducha dzisiejszych ludzi. Ten ktoś zapomniał dodać, że nietylko tłómaczy ale i uzdrawia. Nie do każdego rodzaju muzyki da się sąd ten zastosować (Wagner naprzykład działa wręcz przeciwnie, podniecając newrozę zamiast ją uspakajać), na pochwałę jednak warszawskiej «Lutni» trzeba powiedzieć, że wszelkich utworów muzy chorej pilnie się wystrzega. Zdrowie, jędrność i dziarskość biją z solowych i chóralnych produkcyj tego kółka, pod dobrą wróżbą i z dobrym celem zawiązanego. Najwyraźniejsze są one w utworach swojskich, ludowych, którym żadne inne, choćby najkunsztowniej opracowane, nie dorównywają.

Z głównego pnia «Lutni» warszawskiej wyrosło kilka gałązek, któremi, prócz Warszawy, umiały się trzy czy cztery miasta prowincjonalne. Mamy już «Lutnię» płocką, kielecką, łódzką i t. d. I przy tem nadzwyczajnem rozkrzewieniu się kultu śpiewackiego dziwi tylko jedno: niewymiernie mała w tym kierunku twórczość naszych kompozytorów. Piosenkarzów mamy dziś bardzo mało, mniej może, niż w epoce współczesnej narodzeniu się «Kaliny» i innych tego rodzaju poemacików muzycznych. Tak naprzykład, kiedy nasza «Lutnia» ogłosiła konkurs na muzykę do balady, konkurs ten nie wydał żadnego zgoła plonu. Dziwne to i wytłómaczyć się da chyba tylko: brakiem liryzmu w życiu.

Panna Kazimiera *vel* Mira Heller nie przestaje czarować melomanów oraz wielbicieli piękna plastycznego, zarówno śpiewem swym jak urodą. Jednak kwestja stałego zatrzymania jej w operze warszawskiej dotąd nie rozstrzygnięta. Młodą a wyjątkowo utalentowaną artystkę kuszą już impresarjowie zagraniczni: jeden do Odesy, drugi do Pesztu. Znów więc, zamiast gwiazdy stałej możemy mieć tylko—meteor.

Post, prócz rautów i koncertów, przynieść ma nam odczyty. Cykl pogadanek estradowych wygłoszony zostanie na dochód Towarzystwa osad rolnych. Listę odczytników już ułożono. Spotykamy na niej znane nazwiska: Ochorowicza, Kotarbińskiego, Gawalewicza, Edmunda Jankowskiego i innych. Forma odczytów już się u nas nieco przeżyła; może ją tym razem talent prelegentów odświeży.

Ruch wydawniczy, mimo zbliżającej się wiosny, nie ustaje. Nadesłano mi kilka nowości beletrystycznych, których ukazanie się zaznaczam. Więc najpierw: dwutomowa powieść Adama Krechowieckiego (który jako autor *de longue haleine*, utworów krótkich nie pisuje), p. t. «Najmłodsi». Następnie powieść Teodora Jeske-Choińskiego «W pętach». Następnie zbiór nowel Zofji Kowerskiej p. t. «Dzidzia». Wreszcie, niby cukierek na wety, ozdobny tomik wierszyków Czesława Jankowskiego, zatytułowany «Rymów nieco».

Do galanterji beletrystycznej zaliczyć też trzeba szereg maleńkich, lilipucich książeczek, wydanych przez p. Nasierowskiego. Książeczki te, podające w przedrukach celniejsze utwory naszej poezji, przy lilipuciej również cenie (5 do 15 kop. za tomik), krzewić mogą skutecznie znajomość literatury pięknej wśród klas mniej zamożnych i mniej wykształconych. W zbiorze tym mieszczą się, między innemi: «Wiesław» Brodzińskiego, «Sielanki i bajki» Karpińskiego, «Bajki» Mickiewicza, Massalskiego, Krasickiego i t. d. Wydawca miewa też niekiedy pomysły oryginalne, jak naprzykład w wydanych świeżo «Nowelach z życia chiń-

czyków» (przekład z Czeng-Ki-Tong'a), które kazał oprawić w prawdziwą chińską bibułkę, upstrzoną prawdziwemi chińskiemi malowidłami.

Na kartę żałobną wpisuję dziś dwa nazwiska: ś. p. Zenona Rapaporta i ś. p. Eryka Jachowicza. Żadne z tych nazwisk głośnem nie było, znały je wszakże dobrze tutejsze kółka literackie i dziennikarskie.

Rapaport, używający pseudonymu «Kamerton», uprawiał wyłącznie humorystykę. Mnóstwo jego ucinków wierszowanych zamieściły warszawskie i po za warszawskie pisma humorystyczne. Wydał też oddzielnie kilka utworów większych: «Wycieczka do Wiednia», «Pamiętniki Wampira», «Sztuka przypodobania się płci pięknej» i t. d. Teatrzyki ogródkowe wystawiły dwie czy trzy jego farsy, których tytułów nie pamiętam. Należąc przez czas pewien do kółka warszawskiej «cyganerji literackiej» (w charakterze zresztą więcej widza i komparsa niż aktora), drukował kilka zajmujących z epoki tej wspomnień.

Jachowicz był synem Stanisława, zasłużonego bajkopisarza, sam zaś poświęcał się przeważnie dorywczej pracy dziennikarskiej. Najdłużej i najsystematyczniej pracował w «Kurjerze Porannym». Przed kilkoma laty zabrał też głos w sprawie pomnika dla Mickiewicza, wydając broszurkę okolicznościową pod pseudonymem «Józef z Leszna».

Urbanus.

+ **Wyjaśnienie.** Czytamy w «Warsz. Dniewniku»: «Lekkomyślność, graniczącą z zupełną niesumiennością, polskiej prasy zagranicznej — pisze «Warsz. Dniewn.» — nie przestaje ujawniać się w wiadomościach, które jakoby otrzymuje z Rosji i z ruskiej Polski. Tak naprzykład, z powodu rozporządzenia głównego naczelnika kraju o używaniu języka ruskiego, jako ogólno-państwowego, przez wszystkich bez wyjątku urzędników w ich stosunkach z osobami prywatnemi, niektóre z gazet galicyjskich utworzyły całą bajkę, jakoby rozkaz ten był odczytany w szpitalach wobec zgromadzonego całego personelu lekarskiego, przyczem jakoby oświadczono lekarzom i siostrom miłosierdzia, że obowiązani są rozmawiać z chorymi wyłącznie w języku państwowym, chociażby chorzy języka tego nie rozumieli. Przezroczysta tendencja i fałsz tego wymysłu mogą w błąd wprowadzić chyba tylko tych czytelników gazet polskich, którzy dotąd pojąć nie mogą, że każdy rząd ma prawo i obowiązek żądać od osób, które mu służą lub służą w jego instytucjach, ażeby w czasie urzędowania używały wyłącznie języka państwowego. Co się zaś tyczy rozmowy chorego z doktorem, chociażby ten ostatni piastował urząd koronny, administracja mieszać się w to nie może dlatego, dlaczego wogóle nie przyjęto się mieszać we wszystkie szczegóły stosunków lekarzy do chorych. Niesienie pomocy chorym, przedewszystkiem, jest aktem miłosierdzia, a nie urzędowania, a więc do pomocy tej nie może być stosowanem żądanie, dość zresztą jasno i kategorycznie wyrażone we właściwym rozkazie głównego naczelnika kraju».

+ **Zabójstwo.** W dniu 8 b. m., w hotelu Słowiańskim w Warszawie, miał miejsce krwawy dramat, którego ofiarą padła artystka prowincjonalna Krzesińska i jej towarzysz Sadowski; po zabiciu kochanki, targnął się on na własne życie.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

Zoilowi. Stwierdzamy, że podpis szan. pana nie powinien był figurować pod sprawozdaniem z teatru polskiego w numerze 6, które, ze względów redakcyjnych, uległo przeróbkom. Porozumienie z sz. panem było niemożliwe, z powodu braku czasu.

W. K. L. M. N. Skorzystać nie możemy. Rękopis do zwrotu.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

⊥ **Spadek po Lenartowiczu.** Lenartowicz zostawił na kilka tomów poezyj niewydanych i wiele drobnych płaskorzeźb, jeszcze nieodlanych w bronzie. Te rzeczy, jak i 7,000 lirów, złożone w kasie oszczędności, zapisał siostrzeńcowi swojemu, adw. Stanisławowi Leszczyńskiemu w Warszawie; książki — bibljotece polskiej w Rzymie; garderobę i 100 lirów — biednemu emigrantowi w Paryżu, Teliszewiczowi; umeblowanie swego pokoju i 100 lirów — służącej Joannie. Opiekunem pozostałości poety jest rówieśnik jego, żyjący we Florencji, Kajetan Ostoja-Chodylski.

⊥ Prof. uniwersytetu odeskiego, p. A. Kłossowski, ma pod swem kierownictwem obszerną **sieć meteorologiczną**, składającą się z 32 stacyj meteorologicznych II rzędu, 278 stacyj mierzących ilość spadającego deszczu, 378—badających burze, 266—badających głębokość śniegu, 340 — prowadzących dokładne dzienniki gospodarczo-rolne, oraz 1,620—prowadzących zwyczajne takież dzienniki. Sieć ta obejmuje cały kraj południowo-zachodni.

⊥ Dr. **Bujwid**—jak donoszą «Odessk. Now.»—przeniósł się na stałe **do Odesy**, gdzie w tych dniach obejmie kierunek zwierzchni nad miejscową stacją bakterjologiczną. Poprzednikiem d-ra Bujwida był dr. Diatroptow. Od roku przeszło czyniła Odesa starania o pozyskanie dla swej stacji kierownictwa d-ra B.

⊥ **Ślub Henryka Sienkiewicza** z panną Marją Wołodkiewiczówną—jak donosi «Kurjer Warszawski» — odbędzie się po świętach wielkanocnych w Rzymie, dokąd autor «Bez dogmatu» już wkrótce wyjedzie.

⊥ **Królewska akademja sztuki w Berlinie** wybrała na członka zwyczajnego **Juljana Fałata**. Wybór podlega zatwierdzeniu ministra oświaty.

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Sprawa d-ra Jaegera i zaskarżanie przedwstępnych orzeczeń izb sądowych. Terminologja prawnicza polska].

Wspominaliśmy już na tem miejscu o polemice, wywołanej faktem dwukrotnego rozpatrzenia przez senat zażaleń wniesionych przeciwko przedwstępnym orzeczeniom izb sądowych, wbrew literalnemu brzmieniu ustaw postępowania cywilnego. Orzeczenia te nie inaczej mogą być zaskarżane, jak w drodze kasacyjnej po zapadnięciu wyroku. O ile we wspomnianej już przez nas przed paru tygodniami sprawie Jołko, polemika toczyła się wyłącznie na gruncie teoretycznym, o tyle w sprawie prof. Jaegera przekroczyła ona szranki prawnictwa, co przypisać należy tej okoliczności, że sprawa dotyczy przestępstwa obrazy w prasie, a zatem dotyka bezpośrednio jej przedstawicieli. Prof. Jaeger ze Studgartu, odwołał się przez pełnomocnika adw. przys. Berlina, do sędziego śledczego, oskarżając redaktora pisma «Wracz», d-ra Manaseina, o obelgi w druku. Sędzia śledczy skargi nie przyjął, powołując się na art. 303 ust. post. karn. Artykuł ten żąda od sędziów śledczych, ażeby w sprawach karnych, które zakończyć się mogą ugodliwie, powołał oskarżonego i oskarżyciela przed siebie dla próby ugodowej, przed rozpoczęciem dochodzenia. Wniósł ztąd sędzia śledczy, a za nim sąd okr. i izba sądowa, że oskarżyciel winien odwołać się do sądu osobiście i nie może zlecać składania skargi pełnomocnikowi. Po odmownej odpowiedzi izby sądowej należało oczywiście, stosując się do orzeczeń ust. post. karn., skargę cofnąć aż do chwili, w której prof. Jaeger mógłby przybyć do Petersburga i wnieść ją osobiście. Adwokat przys. B. uznał to wszakże za nieodpowiednie i zaskarżył postanowienie izby sądowej do senatu. Senat uciekł się do art. 250 ust. organizacji sądowej, sprawę rozpatrzył, zniósł postanowienie izby sądowej i skargę prof. Jaegera polecił przyjąć. Wywołało to całą burzę polemiczną, dość zabawną z tego powodu, że publicyści, walczący w imię bezkarności obelg miotanych na cudzoziemców, pomieszali w najdziwniejszy sposób krytykę teoretyczną orzeczenia senatu z zakusami całkiem innego gatunku. Całkiem słusznie zarzuca «Żurnał Grażd. i Ugołown. Prawa» postanowieniu senatu niezgodność z przepisem ustawy, stanowiącej, że orzeczenia przedwstępne izby sądowej nie mogą być zaskarżane, stojąc wszakże na tym niewzruszonym gruncie ustawy obowiązującej, pismo to oświadcza się stanowczo za zasadą karalności obelg prasowych, wymierzonych przeciwko zamieszkałym zagranicą cudzoziemcom. Inaczej zapatruje się na całą sprawę fejletonista «Juridiczeskoj Gazety», broniący zawzięcie sędziego śledczego, który skargę prof. Jaegera odrzucił, i usiłujący dowieść, że wspomniany art. 303 ust. post. karn. żąda osobistego stawiennictwa oskarżyciela przed władzą śledczą dla złożenia skargi. Podchwyciły w lot ten pomysł «Nowosti», które w każdym niemal numerze popełniają rażące błędy prawnicze, w celu dowiedzenia ryzykownej tezy niekaralności obelg, wymierzonych przeciw cudzoziemcom w obrębie Rosji niezamieszkałym. Zażartość polemiczna, jaką okazują to pismo i wspomniana wyżej «Jurid. Gazieta»—organ, mówiąc nawiasem, nie cieszący się wielką powagą wśród prawników—świadczy, bądź co bądź, iż orzeczenie senatu dotknęło jednej z najdrażliwszych strun publicystycznej liry, nie zachowującej taktu właściwego, skoro chodzi o jakichś, dalekie gdzieś tam zamieszkujących kraje i niekoniecznie z tych lub innych powodów sympatycznych, cudzoziemców.

Zamierzone przez lwowskie Tow. prawnicze wydanie ustaw administracyjnych austrjackich, skoro dojdzie do skutku, ustali zapewne lub wpłynie na ustalenie się w nauce prawniczej ścisłej terminologji prawniczej. Brak ustalonej terminologji dotkliwie uczuwać się daje wszystkim, którzy pracować pragną na polu piśmiennictwa prawniczego, i wytwarza konieczność doraźnego kucia wyrazów technicznych, nie zawsze trafnych i, co gorsza, nie zawsze ścisłych i zrozumiałych. Zaradziłby temu mógł słownik prawniczy, wypełniający rażącą lukę.

B. K.

W ostatnim numerze wychodzącej w Petersburgu «Sudiebnoj Gaz.» znajdujemy charakterystykę talentu krasomówczego prof. Wł. Spasowicza, którą na tem miejscu przytaczamy: «Mowy sądowe p. Spasowicza nie są próżnemi popisami oratorskiemi, lecz godnem podziwu, logiką i głębią analizy przepojonem badaniem faktów śledztwa sądowego, ujawniającem szczęśliwą zdolność przenikania do duszy ludzkiej i poznawania jej tajników. W charakterystyce podsądnych wykazuje p. Spasowicz dar prawdziwego artysty-psychologa. Ze względu na siłę i świetność języka, jest on mówcą największym, umiejącym mówić krótko, zwięźle, obrazowo. Senator A. Koni, naczelny prokurator rządzącego senatu, tak scharakteryzował w jednym ze swych referatów w towarzystwie prawniczem wrażenie mów Spasowicza: «Kiedy, jąkając się i przechylając zaczynał mówić, wśród publiczności słyszeć można było szept zadziwienia: «czyżby to był ten, który?...», ale gdy mowę swą skończył, wołali wszyscy: «tak, to on!» I rzeczywiście, pierwsze wyrazy mowy Spasowicza działają niemile na przygodnego słuchacza. Brak im werwy, układają się niezgrabnie, sprawiając wrażenie ciężkiej pracy. Wydaje się, jakoby słowa nie poddawały się mówcy, lecz na świat wychodziły w męczącym wysiłku. Ale, po kilku już minutach, przykuwa mówca uwagę słuchacza siłą myśli, obrazową i potężną swą wymową. To, co rozczarowywało z początku słuchacza, staje się czarem dziwnym, mocą nadzwyczajną. Każdy wyraz wytłacza się silnie w pamięć słuchacza, pozostawiając niezatarte wrażenie. Powolność mowy ujawnia pracę czynnego umysłu, szukającego formy właściwej. Wyraźnem jest dla każdego, że najgłówniejszą w tej mowie jest myśl, a wyraz—piękną skorupą, ładnym strojem. W tym stroju przebija nie kokieterja modnego i świetnego artysty, lecz smak, piękno i talent wielkiego mistrza. Im powolniej płynie mowa, tem silniejsze sprawia wrażenie. Nie znajdujemy w niej błyskotliwego fajerwerku wyrazów, dźwięcznego brzęku pięknych frazesów, wykrzyków pretensjonalnych i okrzyków oburzenia, podniecających umysły słuchaczów, ale nie pozostawiających w nich śladów żadnych. Po mowie Spasowicza głowy słuchaczów pełne są myśli, dowodów jasnych i silnych. Sędziowie wyrokują o sprawie nie pod wpływem chwilowego wrażenia, które działa żywiołowo, lecz na zasadzie dowodów rozumu, rozświetlonych przez rozumnego i poważnego człowieka. Spasowicz to nie trybun, lecz wielki adwokat, potężny uczony, świetny pisarz-artysta i nadzwyczaj rozumny człowiek. Połączenie tych talentów uczyniło ze Spasowicza najwybitniejszego w Rosji działacza społecznego».

OGOLNE.

◈ Piszą do nas z **Wilna** w d. 6 lutego: **Stosunki własności** ziemskiej w prowincji naszej doczekały się rozwiązania w kwestji uwłaszczenia ludzi wolnych, osiedlonych w miasteczkach dominjalnych; prawo to dostąpiło sankcji najwyższej. Nadto, do rady państwa wniesiono projekt drugiego prawa: o uwłaszczeniu dzierżawców prawosławnych na ziemiach obywatelskich. Obie ustawy normują jednostajnie rozmiar sumy wykupnej na podstawie skapitalizowania 6% od dziesięcioletniej tenuty, z dodaniem do niej i szacunku powinności naturalnych, przemienionych na pie-

ніадze. Z prawa uwłaszczenia korzystać mogą prawosławni dzierżawcy, osiedleni przed 19 lutego 1861 r., lub i po tym terminie, jeżeli obecnie dzierżawione grunty dane im były wzamian za inne, dzierżawione z przed r. 1861. Za serwituty, odbierane z chwilą uwłaszczenia, potrąca się 10% z sumy wykupnej. Dzierżawcy, którzy w dochodzeniu swych praw spotkają odmowę urzędu, pozostają przy dzierżawie na dawnych warunkach w ciągu lat pięciu od daty ogłoszenia wyroku. O ile wykazała praktyka przy uwłaszczaniu wolnych ludzi, osiedlonych na ziemiach obywatelskich, ten sam warunek kontynuacji dzierżawy w ciągu lat pięciu po unieważnieniu pretensyj do uwłaszczenia, dawał szerokie pole dzierżawcom do uchylania się od obowiązków tenuty. Projekt ustawy o uwłaszczeniu prawosławnych dzierżawców nie rozciąga się do całych majątków, folwarków i ferm, dzierżawionych w całości, jak również do uczątków dzierżawionych przez ludzi posiadających własną rolę lub nieruchomość wiejską. *Z. A.*

◈ Z dozwolenia pana ministra spraw wewnętrznych, w roku bieżącym wychodzić będzie «**Tiuriemnyj Wiestnik**», przy głównym zarządzie więziennym i pod redakcją jednego z inspektorów więziennych. Program miesięcznika tego, oprócz działu urzędowego, obejmuje artykuły wstępne oryginalne i uwagi praktyczne w kwestjach więziennych i co do organizacji zesłania, jak również i sprawozdanie z inspekcji więzień. Z naszych prawników zaproszony został do współpracownictwa sędzia Moldenhawer.

◈ **Ministerstwo** sprawiedliwości rozesłało do wszystkich instytucyj sądowych w obrębie państwa okólnik, w którym zaleca, aby wszelkie ważniejsze dokumenty przysyłano do **ekspertyzy** sądowej do **laboratorjum fotograficzno-chemicznego**, niedawno otwartego w Petersburgu.

◈ **Uniwersytet jurjewski** (dorpacki) postanowił, jak donosi «Now. Wr.», **zawiesić wydawnictwo** «Dorpackich sprawozdań prawniczych», wydawanych od 1869 r.

Z SĄDÓW.

◈ **Senat**, na skutek odwołania się kupca B. Razumowskiego, **żyda**, od wyroku izby sądowej kijowskiej, odmawiającego przyznania **własności majątku** nieruchomego, położonego we wsi i od ojca darem otrzymanego, wyrok ten zniósł, na tej zasadzie, że prawo z d. 3 maja 1882 r., wzbraniające żydom nabywać i dzierżawić nieruchomości we wsiach, nie obejmuje zakazu posiadania nieruchomości, otrzymanych drogą darowizny.

◈ W peterhofskim zjeździe powiatowym sędziów roztrząsano ciekawą sprawę kupca Chalitowa, obwinionego o to, że pozwolił w swym domu, a żydów Kohana i Flakszmana o to, że urządzili publiczny **dom modlitwy żydowski**. Policja wykryła wkrótce ten dom modlitwy i naczelnik ziemski skazał obwinionych według artykułu 29 kod. kar. Skazani założyli od wyroku tego apelację, którą sąd uwzględnił. Obrońca i prokurator wyjaśnili, że art. 29 został niewłaściwie zastosowany co do Chalitowa, co do Flakszmana i Kohana zarówno prokurator, jak i obrońca żądali uniewinnienia. Sąd obydwóch od odpowiedzialności uwolnił, a Chalitowa skazał nie według 29, lecz 48 art.

KURJER KOSCIELNY.

Jubileusz papieża.

** W dniu 19 lutego, jako w dniu 50-letniego swego jubileuszu, **papież** Leon XIII odprawił **mszę** w katedrze św. Piotra, do której zgromadziło się przeszło 60,000 osób. Przy wejściu i wyjściu jubilata z katedry, obecni gorąco go witali. Papież błogosławił lud bardzo donośnym głosem. Porządek wszędzie panował wzorowy. Na placu, przed katedrą, porządku pilnowały wojska królewskie w galowych mundurach.

** Z Wiednia piszą: Zgromadzenie **na cześć ojca św.** miało przebieg nadzwyczaj świetny. Około trybuny ugrupowały się stowarzyszenia katolickie z chorągwiami. Wewnątrz estrady, wśród kwiatów, umieszczono biust papieża. Po obu stronach galerji ustawiły się w pełnych strojach katolickie burszenszafty: «Norica» i «Austria». Ogromna sala wypełniła się po brzegi publicznością. Wśród obecnych znajdowało się wielu członków parlamentu, między nimi w przeważnej liczbie posłowie Koła polskiego i klubu Hohenwartha. Wykonano najpierw preludjum na organach, poczem prezydent arcybractwa Archanioła-Michała, hr. Clary-Aldringen, powitał zgromadzenie dłuższą przemową, którą zakończył odczytaniem depeszy, podpisanej przez kardynała Rampollę, a zawierającej płynące z dziękczynnego serca błogosławieństwo papieża. Wielką mowę wypowiedział baron Berger; orkiestra wykonała następnie hymn św. Cecylji Gounoda. Po hymnie nastąpił odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego: «O naukowem znaczeniu Leona XIII». Prelegent scharakteryzował papieża jako filozofa i socjologa, który zwątpiałemu społeczeństwu, podobnie jak Chrystus Piłatowi, na pytanie: *quid este veritas*, odpowiada, *ego sum veritas* i rozwiązuje kwestję socjalną nie despotyzmem, ale wskazaniem drogi powrotu do chrześcjaństwa. Odczyt sprawił silne wrażenie i przyjęty został hucznemi oklaskami. Najdoborowsza publiczność Wiednia zapełniła salę i przerywała ustawicznie naszemu mówcy grzmiącemi oklaskami. Zarówno forma, jak i treść mowy przewyższyła oczekiwania słuchaczy. Gdy kardynał Gruscha zakończył posiedzenie przemową, zwrócił się do prezesa akademji naszej w pięknym ustępie serdecznego podziękowania, że zechciał tak uświetnić tę katolicką uroczystość.

** Na **jubileusz papieża**, Ribot w imieniu **rządu francuzkiego** przesłał do Rzymu dwa wspaniałe świeczniki ze złoconego bronzu w wazach niebieskich z porcelany sewrskiej; ze swej strony poseł francuzki przy Watykanie ofiarował dwie takież wazy, przeznaczone ku ozdobie jubileuszowego kościoła św. Joachima. Chciano dodać do tych darów kilka obrazów, ale wobec trudności w wyborze, zdecydowano się raczej na zbiór miedziorytów artystycznych, wydany przez wydział miedziorytniczy Luwru. Zajmuje on pięć albumów, które noszą napis: «Akademja francuzka i szkoła archeologiczna jego świątobliwości Leonowi XIII».

** Z Wilna piszą do nas: **Jubileusz** biskupi **papieża** Leona XIII uroczyście był obchodzony w dniu 7 bież. mies. we wszystkich katolickich kościołach Wilna. Kościół katedralny przystrojony był odświętnie, na zewnątrz, u głównych drzwi wchodowych wieńcami i zielenią, wewnątrz zaś, górny wielki ołtarz św. Stanisława, również jak ambona i chór kościelny, jaśniały barwami papiezkiemi, na które się składają biały z żółtym kolory; pomiędzy ubranemi w kwiaty wielkim ołtarzem kapitulnym i górnym zwieszały się od stropu insygnia papiezkie: tjara i klucze. Wreszcie, po obu stronach głównej nawy świątyni, poniżej obrazów apostołów, zawieszono starożytne cenne makaty, wyjęte ze skarbca katedralnego, przechowującego jeszcze niemało dawnych kosztownych pamiątek. Takimże starożytnym gobelinem okrytą była ambona i chór kościelny. Uroczystą mszę św. z procesją, wobec tysięcy ludu, przepełniającego świątynię, celebrował jego ekscelencja ksiądz biskup wileński, który, po *credo*, miał z tronu naukę do duchowieństwa, po łacinie, z kazalnicy zaś słowo Boże głosił ks. prałat Lipnicki. *St. Wil.*

** Jego ekscelencja ksiądz **biskup wileński** przesłał **ojcu świętemu**, w imieniu swojem, duchowieństwa i całej djecezji, **adres**, który mu doręczony został przez posła ruskiego przy Watykanie. Wysokiej wartości, artystyczne wykonanie samego adresu zaleca się niepospolitym wdziękiem i wiernością charakterystyki. Na pergaminowym papierze, długości 84 i szerokim na 53 centym., wymalowana, w starożytnym guście, złotem, wspaniała ciemna rama, w kształcie półkolistej, w pięknym stylu renesansowym, bramy, utrzymującej się po bokach na postaciach 2 aniołów, stojących na globach. Po nad linją gzemsu, pokrywającego łuk bramy, wznoszą się na samych jego końcach 2 duże, gorejące świeczniki, których światło i dym nikną gdzieś w górze, między zaś niemi, oblane ich jasnością dwie klęczące w obłokach postacie, z lewej strony św. Stanisława biskupa i z prawej św. Kazimierza, zatopione są w modlitwie przed obrazem M. B. Ostrobramskiej, unoszonym przez 2 aniołów, u góry, na dalszym planie. W dole, objęty ramą widok kościoła katedralnego w Wilnie, z otaczającą go częścią miasta i malowniczemi górami, ma u spodu napis: «*Ecclesia Cathedralis Vilnensis*». Wszystko to, po usunięciu różnych trudności, wykonane zostało akwarelową robotą, za czynnem pośrednictwem twórcy samego pomysłu, zasłużonego malarza B. Rusieckiego, pędzlem słynnego Wojciecha Gersona. Środek ramy, pomiędzy widokiem katedry i łukiem u góry, wypełnia łaciński tekst adresu, zredagowanego przez jego ekscelencję księdza-biskupa. Adres, zwinięty na wałek, mieści się w futerale z ponsowego safjanu, roboty Chodowieckiego w Warszawie, mającym kształt kolumny doryckiej, wysokości 75 centym., otwierającej się w kapitelu, i może się przechowywać w szafie bibljotecznej. *St. Wil.*

** Ze Lwowa piszą do nas: **Biskupi jubileusz złoty papieża** był u nas obchodzony bardzo uroczyście. W wielkiej sali kasyna miejskiego powitał zebranych dostojników i reprezentację wszystkich stanów i zawodów marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko; po odśpiewaniu kantaty przez połączone wszystkie chóry miejscowe, mówił prof. uniw. dr. Dembiński o Leonie XIII i jego stanowisku wobec wielkich prądów duchowych naszego wieku; następnie zabrał głos jeden z akademików imieniem młodzieży, chóry wykonały oratorjum. Po wysłaniu gratulacyjnej depeszy do Rzymu, zamknął obchód eksc. ks. arcybiskup Morawski. *Nota.*

** Na telegram wysłany **do ojca św. z Poznania**, w d. 9 b. m., nadeszła na ręce przewodniczącego wieca, hr. Żółtowskiego z Czacza, następująca **odpowiedź** po łacinie: «Ojciec św. Leon XIII przyjął wielce łaskawie objawy posłuszeństwa i życzenia, jakie polacy-katolicy, zebrani na owym wiecu, wyrazić mu za twojem pośrednictwem polecili, a jako dowód stałej życzliwości swojej, udziela tobie jako i im apostolskiego błogosławieństwa. Kardynał *Rampolla*».

** Z Poznania piszą do nas: Wiec na 50-letni **jubileusz papiezki** odbył się tu bardzo wspaniale. Zachęci to do odbycia walnego **wieca katolickiego**, który już się roku zeszłego odbyć miał, lecz się nie odbył, z powodu obaw przed cholerą. *Wojnicz.*

** W niedzielę, d. 7 (19) lutego, jako w 50-letni **jubileusz** biskupi **ojca św.**, w kościele metropolitalnym celebrował JE. ks.-bisk. Symon— zaś koncelebrował JE. arcypasterz. Połączony akademicko-seminaryjski chór alumnów wykonał piękne kantaty. We wszystkich kościołach katolickich w stolicy odprawione zostało **nabożeństwo uroczyste**. *X.*

DJECEZJE.

** Z rozporządzenia JE. arcypasterza, **mianowani**: przebywający w Mitawie, przyjęty obecnie do archidjecezji mohylowsk., ks. *Milewski* — wikarjuszem kościoła w Tomsku, dla niesienia posług duchownych katolikom okręgu kolńskiego, liczącego przeszło 200 przesiedlonych z gub. kowieńskiej żmudzinów; nowowyświęcony ks. *Kamiński*—wikarjuszem w Tobolsku. *X.*

** Zgodnie z Najwyższym rozkazem, z dnia 28 grudnia r. z., **kościół** katolicki w **Jurjewie** przechodzi pod juryzdykcję p. min. spraw wewn. **Kapelanja** przy uniwersytecie zostaje **zwiniętą** i wypłacana dotychczas przez ministerstwo oświaty pensja dla księdza katolickiego w ilości rs. 800 cofniętą. *X.*

** Z Wilna piszą do nas: W składzie duchowieństwa **djecezji wileńskiej** zaszły następujące zmiany: M i a n o w a n y: z djecezji sejneńskiej ks. Józ. *Ambrożewicz* — czasowo wikarjuszem przy wileńskim kościele Wszystkich Świętych. Z m a r ł: proboszcz par. dolistowskiej, dekanatu białostockiego, zakonnik reguły św. Trójcy, ksiądz Wacław *Zawadzki*—dnia 23 stycznia r. b., wieku lat 51, kapłaństwa 27. *A. R. Z.*

** Z Wilna piszą do nas: Czcigodny biskup nasz, powziąwszy wiadomość **o niezamożności** wielu **kleryków**, rozporządził się, by sporządzono dla nich **kożuszki**, które będą wkładali pod sutannę, idąc do kościoła, dla ochrony od tak częstych dotąd przeziębień. Sprawę tę poruszył «Kraj» w N-rze 52. *Ludg.*

KURJER SZKOLNY.

O język grecki.

Podczas rozpraw nad szkołami średniemi w parlamencie wiedeńskim miał minister Gautsch większe przemówienie, w którem dowodził, że zastąpienie języka greckiego w gimnazjach innym żyjącym językiem i wprowadzenie do szkół realnych nauki języka łacińskiego, zatarłoby bez korzyści różnice, dziś istniejące pomiędzy temi dwoma rodzajami szkół. Powołując się na niedawne rozporządzenie w sprawie klasycznych języków i w sprawie nauczania geografji, historji, matematyki, fizyki i nauk przyrodniczych, prosił minister o cierpliwe wyczekanie rezultatów tych rozporządzeń w praktyce, zwłaszcza, że w żadnej dziedzinie nie mogą być zgubniejsze następstwa śmiałych eksperymentów, jak właśnie na polu wyższego szkolnictwa.

Nauka języka greckiego jest — zdaniem Gautscha—konieczną. Język grecki jest jednym z najlepszych, najgruntowniejszych środków nauczania. Przedmiot ten, po przełamaniu pierwszych trudności, porywa (!) młodzież za sobą, a uczniowie daleko łatwiej z greckiego, aniżeli z łacińskiego języka składają egzaminy dojrzałości. Greczyzna przygotowuje młodzież do nauki uniwersyteckiej. Cała wiedza dzisiejsza we wszystkich swych gałęziach polega na wiedzy i naukach greków (!). Z kolei określa minister znaczenie języka greckiego dla poszczególnych działów umiejętności. Ze zniesieniem języka greckiego—twierdzi Gautsch—gotowe runąć podwaliny dzisiejszej wiedzy i ogólnego wykształcenia, które nas łączą z narodami zachodu, wyłoni się przepaść pomiędzy duchowem i umysłowem życiem Austrji z jednej, Francji, Anglji i Niemiec z drugiej strony, przepaść, która, z początku nieznacznie, później wszakże bardzo dotkliwie dałaby się nam odczuć. Stanowczo więc domaga się minister, aby nietylko nie usuwano zupełnie, ale nawet nie ograniczano, co do liczby godzin, nauki języka greckiego w gimna-

zjach. Drobne nieraz zmiany w organizacji zdołają wywierać wpływ niezmiernie szkodliwy na całe szkolnictwo, najsurowszy przeto konserwatyzm jest—zdaniem Gautscha—świętem przykazaniem zdrowej administracji i polityki szkolnej.

Przemówienie ministra oświaty przyjęto oklaskami.

Z dalszych przemówień zasługuje na uwagę wystąpienie p. Kozłowskiego, który, co do kształcenia nauczycieli szkół średnich, oświadczył się za wzorem francuzkich internatów. Nie należy utrudniać egzaminów nauczycielskich, nie chcąc powiększać i tak już dotkliwego braku nauczycieli. Wielkie znaczenie mają natomiast seminarja uniwersyteckie na wydziałach filozoficznych. Jeśli się mówi, że bez greckiego języka nie ma ideałów, to - zaznacza mówca — że nauka religji, historja powszechna i ojczysta, historja literatury i estetyka, mogą o wiele większy idealizm obudzić, aniżeli starożytni klasycy. Dzieje ojczyste powinny być przedmiotem obowiązkowym, a w Galicji powinien rząd starać się o lepsze wykształcenie nauczycieli w języku niemieckim (!). Następnie omawiał p. Kozłowski stan gimnazjów i szkół realnych w Galicji, domagając się w szczególności zreformowania szkół realnych na wzór francuzki.

KRAJOWE.

⁂ Ze sprawozdania odczytanego na dorocznym akcie uroczystym w **uniwersytecie petersburskim**, dowiadujemy się, że personel profesorski składał się w r. ub. ze 175 osób: profesorów zwyczajnych 35, profesorów nadzwyczajnych 14, nadetatowych zwyczajnych 15, lektorów 8, wykładających 2, prywat-docentów 63. W d. 1 stycznia 1892 r. studentów liczono 2,042 i wolnych słuchaczów 45; w ciągu roku wstąpiło na uniwersytet 848 studentów (z 713 gimnazjów) i opuściło uniwersytet 584 (po ukończeniu nauk 317 i przed ich ukończeniem 267); obecnie uniwersytet liczy: 2,306 studentów i 50 wolnych słuchaczów. Według wydziałów: na wydz. histor.-filolog. 149, fizyko-matem. 825, prawnym 1,233 i na wydziale języków wschodnich 99. W liczbie kilku studentów wydziału prawnego, którzy zostali nagrodzeni srebrnemi medalami za prace konkursowe, znajdujemy p. Kochanowskiego.

⁂ Komisja, utworzona przy akademji sztuk pięknych, w celu **rozpatrzenia ustawy** i etatów **akademji**, jak donosi «Now. Wr.», wypracowała już wszystkie główne zasady reorganizacji, przygotowawszy zarazem nową redakcję projektu ustawy akademji sztuk pięknych. Zgodnie z tym projektem, przy akademji znów ma być założone kolegjum, w którem kosztem skarbu utrzymywani będą wychowańcy akademji, jako pensjonarze, oraz za opłatą bardzo niewielkiej kwoty miesięcznie.

⁂ Zatwierdzeni zostali jako kandydaci-**stypendyści** przy **uniwersytecie warszawskim** dla dalszego kształcenia się: p. Józef Ejsmont, przy katedrze anatomji porównawczej, p. Włodzimierz Francew, przy katedrze języków i literatur słowiańskich, i p. Józef Moroziewicz, przy katedrze mineralogji.

ZAGRANICZNE.

⁂ W **Sorbonie** paryzkiej, w czasie prelekcji prof. Larroumé, wykładającego «Historję romantyzmu», w d. 18 lutego, zaszedł **skandal.** Studenci protestowali przeciwko licznemu udziałowi w audytorjum pań i panien z wyższego towarzystwa, które ściągnął wykład Larroumé, bardzo utalentowanego profesora, zajmującego wysoki urząd w ministerstwie oświaty, autora cennych prac o Marivaux i Moljerze. Pragnąc pozbyć się nieproszonych koleżanek, zaczęli studenci wreszcie śpiewać nieprzyzwoite piosnki. Larroumé pierwszy opuścił audytorjum.

KOLEJNIK.

KASY ZJEDNOCZENIA.

∞ «Gazeta Polska», polemizując z «Kur. Warsz.» z powodu jego notatki o **likwidacji kasy** na kolei **terespolskiej**, tak w końcu pisze: «Ponieważ «Kur. Warsz.» błędnie poinformował czytelników swych, zapewne tylko wskutek niedokładnego zrozumienia sprawy, przeto uważaliśmy za obowiązek dać obecne wyjaśnienie, głównie zaś co do tego: 1) że emeryci, stosownie do ustawy, cały fundusz kasy zjednoczenia do rozdziału *pro rata parte* pomiędzy siebie otrzymać mają; 2) że ofiara, przez akcjonarjuszów uczyniona, przeznaczoną jest na zwrot składek z procentem tym uczestnikom, którym, czy to dla braku wysługi lat, czy to z powodu niewyjścia ze służby do chwili skupu, prawa emerytalne przyznane nie zostały, a którym ustawa — z powodu przejścia funduszu całego na rzecz emerytów — żadnych zgoła praw nie zapewnia».

∞ **Fundusz emerytalny** służących w **głównem Towarzystwie** ruskich dróg żelaznych, jak donosi «Graždanin», dosięga obecnie poważnej sumy 10 mil. rs. Oprócz składek emerytalnych, oprócz pewnego procentu rok rocznie przeznaczanego na ten cel z dochodów dróg żel., do kapitału tego dołączane są kary pieniężne wszelkiego rodzaju. Na rozmaitych posadach urzęduje ogółem w głównem Tow. dr. żel. około 100,000 osób.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ W sprawie projektów **budowy kilku nowych dróg żelaznych** w Królestwie polskiem, otrzymuje «Kur. Codz.» następującą informację. Ministerstwo komunikacji rzeczywiście poruszyło projekty przeprowadzenia linij kolejowych: od Włocławka przez Płock do Nowego-Dworu (z mostem żelaznym na Wiśle), bocznicy od Nieszawy, stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej, do Wisły (6 wiorst), od Ostrołęki w prostej linji do Grajewa, bocznicy od Jabłonny, stacji dr. ż. nadwiślańskiej, do wsi Zegrze i bocznicy od Rembertowa, kolei warszawsko-terespolskiej, do Wawra lub Otwocka, stacji kolei nadwiślańskiej (kolej obwodowa łódzka, jako już w zasadzie przyjęta, nie wchodzi w rachubę). Dotąd jednak powyższe projekty nie przybrały wyraźniejszej formy i nie mogą być jeszcze przedmiotem dyskusji odpowiednich ministerstw, do czego potrzebne są różne dane. Otóż celem ich zebrania wyznaczoną będzie specjalna delegacja, która przybędzie do Królestwa i, w porozumieniu z tutejszemi władzami, bliżej określi potrzeby budowy, warunki i t. p. Komisja, o której mowa, przybyć ma do Warszawy w miesiącu kwietniu.

∞ O **stanie robót**, podjętych około **zachodnio-syberyjskiej** dr. żel., otrzymują «Birżew. Wied.» poniższe dane: droga od Czelabińska do Kurhana obecnie prawie całkowicie już jest zbudowaną; od Kurhana do Petropawłowska bardzo energicznie krzątają się około plantu. Roboty między Petropawłowskiem i Omskiem rozpoczęte zostały stosunkowo niedawno i droga urządzoną została dopiero na przestrzeni kilku dziesiątków wiorst. Na wiosnę rozpoczną się roboty około drogi między Omskiem i Tomskiem. Za punkt środkowy obrano Koływań, zkąd jednocześnie rozpoczęte będą budowy ku Omskowi i Tomskowi. Otwarcie części drogi między Czelabińskiem i Omskiem ma nastąpić w jesieni 1894 r.

∞ W r. b., jak donoszą «Birż. Wied.», kosztem skarbu ma być wybudowaną **droga żelazna Olita-Orany**, ktora przechodzić będzie przez gubernie wileńską i suwalską. Koszta budowy wyniosą 600,000 rs.

REFORMY.

∞ **Kolej zakaspijska**, która dotąd pozostawała pod zarządem ministerstwa wojny, ma przejść od roku przyszłego, narówni z innemi kolejami skarbowemi, pod zarząd ministra komunikacji. **Komisja**, która wysłaną została do Krasnowodska dla zbadania, o ile miejscowe warunki przemawiają za rozszerzeniem tamtejszej przystani morskiej, oraz za wprowadzeniem w Krasnowodsku udogodnień dla znacznego ruchu tranzytowego, wróciła do Petersburga, jak to donosiliśmy w N-rze zeszłym, dla przedstawienia ministrowi żądanych wyjaśnień. Badania komisji nie stwierdziły bezwarunkowej konieczności nadania Krasnowodskowi znaczenia większego portu handlowego, niektóre względy przemawiają bowiem równocześnie za rozszerzeniem przystani w Uzum-Ada. Kwestja zastąpienia istniejącego drewnianego mostu kolejowego na rzece Amu-Darja mostem żelaznym zdecydowaną została przez komisję przecząco, z uwagi, iż **most** żelazny wymagałby asygnowania co najmniej 7 mil. rs.

∞ **Dyrekcja** kolei **iwangrodzko-dąbrowskiej ma być przeniesioną** z Radomia do Warszawy. Jak donosi «Kur. Codz.», urzędnicy dyrekcji otrzymali już zawiadomienie, aby uregulowali swoje interesy w Radomiu i przygotowali się do przeniesienia do Warszawy.

DROGI PODJAZDOWE.

∞ Z Kowna piszą do nas: Pożądanem byłoby, aby linja **dróg podjazdowych**, projektowana z Głębokiego do Święcian, w jak najkrótszym czasie **przedłużoną** została **do Kiejdan**, przez Wiłkomierz, gdyż w ten sposób, łącząc dwie ważne koleje, umożebniłaby skierowanie towarów, idących do Głębokiego w stronę Libawy, nadto linja ta przecinałaby najbogatsze okolice gub. kowieńskiej, na przestrzeni objętej trójkątem linij kolejowych: Radziwiliszki-Kalkuny—Wilejka-Radziwiliszki. Z obliczeń ruchu towarowego w sprawozdaniu ministerstwa komunikacji za rok 1890, art. 1, okazuje się, że w obrębie wspomnianego trójkąta przyjęto na stacjach około 8,500,000 pudów towarów, prócz tego z innych kolei, transito przechodzi około 38 miljonów; należy więc przypuszczać, że część tej ilości zwróci się po nowej linji. Ponieważ znaczna część akcyj jest w posiadaniu obywateli tej właśnie miejscowości, przypuszczać należy, że przeprowadzenie tej linji znajdzie poparcie na ogólnem zebraniu w d. 20 b. m. W podanem przez nas obliczeniu, na stacjach: Święciany, Kiejdany i Janowo, w roku sprawozdawczym przyjęto około miljona pudów. Po utworzeniu nowej drogi, większość towarów idących z Wiłkomierza ku Janowu, skierowałaby się w stronę Kiejdan. *Wawer.*

KOMUNIKAT.

∞ W dniu 30 grudnia r. z., o godz. 10 wieczorem, na drodze żel. samaro-złatoustowskiej, w pociągu, w którym przewożono 200 rekrutów, **zapalił się wagon** dla aresztantów, w którym mieścili się **rekruci.** Ośmiu z nich zginęło, dwóch zostało ciężko poparzonych, a 5 pokaleczonych. Przyczyną pożaru było przewrócenie przez oberkonduktora latarni sygnałowej, która, wbrew obowiązującym przepisom, była zaopatrzoną w lampę naftową. Rekruci byli umieszczeni w wagonie dla aresztantów, w którym nie zdjęto krat i nie zatarto napisów, wbrew obowiązującym przepisom cyrkularza z r. 1886. A nareszcie okazało się, że zarząd drogi nie okazał dostatecznej energji i nie zachował porządku, właściwego przy grzebaniu ofiar. Fakty powyższe surowo skarcił p. minister komunikacji w cyrkularzu ministerjalnym z dnia 3 lutego r. b., w którym zwraca uwagę zarządów dróg żelaznych, że najmniejsze uchybienia przeciwko obowiązującym przepisom surowo będą karane. Winni, inżynierowie Pawłowski I, Ejsymont, naczelnik stacji Ufa — Pogranicki i pomocnik jego — Suchocki, oraz ober-konduktor Pachomow, zostali usunięci od obowiązków.

NOMINACJE.

∞ **Mianowani**: członek zarządu dr. ż. poł.-zach. z ramienia min. kom., inż. rzecz. radca stanu *Bieliński* — zawiadującym, na prawach wice-dyrektora, oddz. technicznym w dep. dróg żelazn.; zarządzający oddz. techniczn. zarządu budowy dr. żel. od Złatousta do Czelabińska, inż. komun. *Muchliński*—pełnomocnikiem (z prawami pomocnika) naczelnika robót przy budowie dr. żel. zachodnio-syber.; nacz. dystansu przy bud. dr. ż. od Złatousta do Czelabińska, inż. kom. *Suchorzewski*—naczelnikiem dystansu przy budowie dr. żel. zachodnio-syber.; pomocnik referenta w oddziale eksploatacji zarządu dróg żel. rządowych, inżynier kom. *Strzyżewski* — referentem tamże; inżynierowie kom., delegowani na dr. ż. mosk.-kursk., *Jakóbowski* i *Sawicki*—pierwszy naczelnikiem, a drugi pomocnikiem naczelnika służby drogowej na tejże linji.

SPRAWY TARYFOWE.

∞ Wydane zostało rozporządzenie o utrzymaniu w sile czasowej **ustawy o taryfach kolejowych** i o instytucjach do spraw taryfowych. Ustawa ta z czasowej zamienia się na stałą.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Chyliński Albert, właściciel dóbr ziemskich w Galicji — w Michalczu pod Horodnem, 13 lutego.

Czernicka Kazimiera, wdowa po jenerał-lejtnancie — w Warsz., 13 lutego.

Grabski Antoni, lat 83, były wojskowy polski — w Juvisy pod Paryżem, 24 stycz.

Jabłoński Franciszek, l. 49, b. nacz. wydz. w zarządzie dr. żel. warsz.-terespolsk. — w Warsz., 11 lutego.

Jagnin Kalikst, lat 53, były obywatel ziemski gub. grodzieńsk., ostatnio sędzia gminny w Zwoleniu (gub. radomska)—tamże.

Kirchner Wincenty, lat 76, b. nauczyciel szkół publicznych, emeryt — w Kielcach, 11 lutego.

Kostanecki Wincenty, l. 30, obywatel ziemski pow. piotrkowskiego — w Woli-Pomianowej, 14 lutego.

Mieczyńska Marja, lat 25, ob. ziemska pow. pułtusk. gub. płock.—w Świeszewsku, 14 lutego.

Morykoni hr. Lucjan, l. 74, ob. ziemski gub. wileńsk. — w Warsz., 14 lutego.

Paschalis-Jakubowicz, l. 76, ob. ziem. pow. grójeck. gub. warszawskiej—w Falęcicach, 4 lutego.

Rąbalski Bolesław, lat 38, obrońca sądowy— w Warsz., 14 lutego.

Romanowski Bronisław, lat 30, artysta-malarz — w Warszawie, 13 lutego.

Wernik Władysław, lat 47, obyw. ziemski gub. płock.— w Zalesiu.

Wróblewski Stanisław, l. 34, doktor med. — w Sompolnie, 11 lutego.

DONIESIENIA.

Odznaczenie.

W ostatnich czasach zwiększył się znacznie we Francji popyt na rozmaite wytwory tutejszych producentów, co po części zawdzięczać należy stosunkom franko-ruskim. Naturalnie, na rynkach francuzkich mają zbyt tylko towary, odznaczające się niezaprzeczoną dobrocią. Niektórzy z przemysłowców nagradzani bywają nawet odznaczeniami; w końcu roku ubiegłego p. Richter, członek **«Academie nationale agricole, manufacturière et commerciale»**, nagrodzony został medalem pierwszej klasy za partję win krymskich

muszkatowych. Bardzo zatem pożądanem byłoby, ażeby producenci tutejsi dostarczali na rynki francuzkie tylko wyroby wypróbowanej wartości, a tem samem zyskaliby tamże szerokie pole zbytu swych produktów.

NAUCZYCIELKA polka, posiadająca patent gimnazjalny i znająca muzykę, poszukuje miejsca. Adres: Warszawa, Graniczna, 15. W-ny Meisner dla R.

Z powodu trudności, zaszłych przy łamaniu, wychodzi Nr. dzisiejszy o 24 godz. później.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Reforma banku państwowego. Kredyt warantowy. Widoki handlu zbożowego. Jeszcze o akcyzie od soli].

Zamierzona reforma banku państwowego, przedsięwzięta w celu rozszerzenia zakresu jego operacyj i ułatwienia biegu stosunków przemysłowo-handlowych, z natury rzeczy już w ciągu przedwstępnej pracy nad określeniem jej podstaw zasadniczych, wiąże się z szeregiem kwestyj ekonomicznych największego znaczenia. Do ich liczby należy przedewszystkiem sprawa ustalenia wartości jednostki monetarnej, wartości dziś chwiejnej i nie dającej się obrachować na najbliższe nawet terminy. Chwiejność ta, pochylająca się widocznie w kierunku dewaluacji, wpływa ujemnie na bieg spraw ekonomicznych. W programie reformy banku państwa znajduje się ustęp, dotyczący prawa tej instytucji udzielania pożyczek w banknotach na zastaw towarów. Banknoty te stanowiłyby nowy znak obiegowy pieniężny, oparty na wartości realnej i wymiennej i usuwający z obiegu stopniowo i z czasem obecne jednostki pieniężne papierowe. Że bank państwa reformy potrzebuje, że zakres obecny jego operacyj nie odpowiada potrzebom ekonomicznym kraju—rzecz to znana i nie wymagająca szczególnych dowodzeń. Ilustrują ją fakty w rodzaju przytoczonego przez «Graždanin» i dotyczącego operacyj warantowych. Kiedy w Jelcu, będącym, jak wiadomo, jednem z ognisk handlu zbożowego, zbudowano elewator, banki miejscowe rozwijać poczęły operacje kredytowe na zastaw warantów. W ciągu lat pięciu istnienia elewatora, warantowe operacje kredytowe jeleckiego banku miejskiego wyraziły się cyfrą 295 tys. rs., a miejscowego oddziału orłowskiego banku handlowego—cyfrą 1,958 tys. rs. Jelecki oddział banku państwa wydał w tymże czasie na zastaw warantów tylko 12 tys. rs. pożyczki.

Tymczasem kredyt warantowy na zboże graćby mógł olbrzymią w życiu ekonomicznem kraju rolę już z tego powodu, że wywarłby wpływ dodatni na ustalenie cen. Wiemy wszyscy, jaka co do cen na zboże panuje niepewność, jak dziś sprzedaje się zboże za cenę, która jutro podskoczy o 10—25 proc., jak dotkliwie uczuwać się daje rolnikom brak kredytu krótkoterminowego i brak regulatora rynku zbożowego.

Według przewidywań «Wiestn. Fin.», warunki, w jakich wówczas znajdzie się handel zbożowy, dają się w przybliżeniu określić w sposób następujący. Co do żyta, starczy go zaledwo na potrzeby kraju, spodziewać się zatem można, że ceny utrzymają się na obecnej wysokości, lub nawet pójdą w górę, tem bardziej, że dziś już manifestuje się popyt z Niemiec, mniejszy wprawdzie, niż przed paru laty, lecz wobec niezbyt pomyślnego urodzaju, grający rolę czynnika, działającego w kierunku zwyżki cen. Równie pomyślnie układa się horoskop dla owsa, za to mniej pomyślnie dla pszenicy. Na popyt wewnętrzny liczyć trudno, młyny bowiem krajowe zmniejszają produkcję i uskarżają się na złe warunki rynku mącznego, co zaś tyczy się popytu zagranicznego, to pomimo dającego się zauważyć w Europie zachodniej uszczuplenia zapasów, zwiększyła się olbrzymio podaż z Ameryki, pszenica australijska jest już w drodze, a za nią wkrótce ukażą się transporty z Indyj i z Argentyny, gdzie urodzaje były nader obfite. Zniżka cen na pszenicę jest tedy, zdaniem «Wiestn. Finansow», nader prawdopodobną i nastąpi w najbliższym już czasie.

Jedno z ostatnich zgromadzeń Towarzystwa wolno-ekonomicznego poświęconem zostało sprawie akcyzy od soli. W roli prelegentów wystąpili profesorowie: Chodskij, Łoranskij i Grimm. Wszyscy trzej ci znani ekonomiści oświadczyli się stanowczo przeciwko wspomnianemu podatkowi. Prof. Chodskij zbijał dowodzenia obrońcy akcyzy w «Wiestn. Fin.», zarzucając całemu jego elaboratowi brak umiejętnej metody i dowolne posługiwanie się cyframi. Profesor Łoranskij stwierdził, że od chwili zniesienia akcyzy konsumcja soli wzrastać zaczęła w stosunku postępowym, przewyższającym stosunek wzrostu ludności, że ceny spadły znacznie niżej niż na cyfrę podatku, że wprowadzenie akcyzy od soli wpłynie ujemnie na hodowlę bydła. Prof. Grimm, na podstawie dat statystycznych dowodził, że wprowadzenie akcyzy od soli podniesie cenę ryby o 60 proc. i wywoła upadek rybołóstwa. Że wywody te nie spotkały się z najmniejszą uwagą wśród licznego grona obecnych ekonomistów i przedstawicieli świata finansowego, zgromadzenie postanowiło odesłać dotyczące tej sprawy materjały do I i III oddziału Towarzystwa, którym zlecono opracować stosowne podanie do rządu.

H. K.

UREGULOWANIE HANDLU ZBOŻOWEGO.

W obradach zjazdu przedstawicieli handlu zbożowego nastąpił zwrot stanowczy, sprawiony mową p. ministra skarbu, mową niepospolitej doniosłości tak ze względu na decydujące stanowisko mówcy, jako też ze względu na treść poruszonych kwestyj. P. minister, przystępując bardzo poprostu do zasadniczego punktu, oświadczył, iż zasada interwencji rządowej do spraw handlu zbożowego nie jest bynajmniej żadną inowacją. Właściwie mówiąc nie ma w Europie państwa, któreby w ten lub inny sposób nie uprawiało kontroli nad obrotami handlu zbożowego, czy to bezpośrednio przez swe organy, czy też przy udziale i za pośrednictwem reprezentantów sfer zainteresowanych. Rosja jest jedynem może państwem, gdzie dotychczas sfera obrotów handlu zbożowego pozostawała całkowicie po za obrębem kontroli państwowej. Zatem zasada interwencji w danym razie nie powinnaby być kwestją sporną, trudności jednak istotne nasuwają się przy praktycznem określeniu granic tejże interwencji. I dlatego p. minister zaleca w danej kwestji wielką ostrożność i stopniowanie w praktycznem urzeczywistnianiu postulatów, jakiemi się określa rola państwa, jako dozorcy i opiekuna obrotów handlowych. Na początek wypadnie opracować jeno ogólnikowe pryncypja i takowe poddać sankcji prawodawczej, zastosowanie zaś takowych pryncypjów, ze względu na wielką rozmaitość warunków handlowych w rozmaitych punktach eksportowych, musi być pozostawione do uznania i kompetencji ministerstwa skarbu. W ten sposób można będzie pogodzić wskazania zasadnicze z wymaganiami praktyki życiowej w sposób rozmaity, a zawsze odpowiedni do warunków miejscowych, zwłaszcza przy udziale sfer zainteresowanych, tak przy opracowaniu odpowiednich instrukcyj, jako też przy sprawowaniu samej kontroli.

Skreśliwszy w ten sposób w ogólnych zarysach zasady ewentualnej organizacji inspekcji zbożowej, p. minister poddał pod rozpatrzenie zgromadzonych kwestję, jaki też wpływ ujemny lub dodatni mogłaby mieć takowa inspekcja na obroty handlu zbożowego? Z odpowiedzi reprezentantów komitetów giełdowych wynika, iż sfery handlowe, uważając polepszenie gatunków wywożonego ziarna jako bardzo pożądaną reformę, obawiają się, ażeby drobiazgowa inspekcja każdej eksportowanej partji nie sprawiała zbyt wiele mitręgi, nie zabierała zbyt wiele czasu, a zatem, żeby nie tamowała swobody obrotów handlowych. Port petersburski wysyła np. w ciągu 5 miesięcy żeglugi od 7 do 10 mil. czetwierti, t. j. około 50 tys. czetw. dziennie, w porcie rostowskim w jesieni zazwyczaj ładuje się jednocześnie przeszło 60 statków; o charakterze tej czynności gorączkowej świadczy chociażby już ten fakt, że robotnikom zwyczajnym płacą wtedy po 10 rs. dziennie, tak dalece czas każdemu jest drogim, a to już jedno dowodzi, jak wielkie szkody wyrządzić może strata tegoż drogiego czasu, bardzo prawdopodobna przy drobiazgowej kontroli.

P. minister nadto zauważył, że taka kontrola, któraby przyprawiała o stratę czasu zbyt znaczną, byłaby, naturalnie, niewłaściwą, chodzi więc właśnie o to, ażeby obmyśleć taki rodzaj kontroli, któryby łączył skuteczność z praktycznością. Na zakończenie p. minister poddał rozwadze zgromadzonych kwestję, ażali ceny zboża ruskiego zagranicą wpływają na kształtowanie się cen na rynkach wewnętrznych i czy wewnętrzne ceny obniżają się przy spadku cen zagranicznych. Zgromadzenie jednogłośnie na tę kwestję odpowiedziało twierdząco. Naówczas pan minister podkreślił tę okoliczność, że gdy Rosja eksportuje zagranicę od 22% do 25% swego zboża, zatem 1/4 część rocznej produkcji dowolnie taksuje i ustanawia ceny pozostałych 3/4, a więc jeżeli wywóz zanieczyszczonego zboża obniża ceny tegoż zagranicą, to tem samem obniża też ceny i wewnątrz państwa, czyli losy 75% w ten sposób poświęcane są dla 25%. W rezultacie więc rolnicy, którzy daleko więcej cierpią od eksporterów, są też więcej zainteresowani w uregulowaniu handlu zbożowego i w podniesieniu cen na rynkach zagranicznych. A to jedno ostatecznie sprawę decyduje na rzecz stanowczego uregulowania handlu zbożowego i poddania jego obrotów obowiązującej kontroli rządowej.

S.

W kwestji reformy banku włościańskiego.

Reforma ustawy banku włościańskiego nie schodzi z porządku obrad ministerjal-

nych, jakkolwiek narazie rozmaite inne pilniejsze sprawy, jako to: reforma banku państwa, regulacja handlu zbożowego, reformy podatkowe i t. p. zajmują w żywszym stopniu uwagę publiczną. I właśnie dlatego, że pomieniona reforma znajduje się w okresie przygotowawczym, na czasie są dzisiaj wszelkie odnośne projekty i wszelkie wskazówki składane zarządowi banku włościańskiego przez osoby świadome stosunków miejscowych. Do takich projektów należy memorjał radcy komitetu Towarzystwa kredytowego, pana Stanisława Skarzyńskiego, skreślony w porozumieniu z radą zarządzającą banku, a dotyczący stosunków agrarnych Królestwa.

Pan Skarzyński widzi trojakie przyczyny słabego, stosunkowo, rozwoju operacyj banku włościańskiego w Królestwie, przyczyny natury społecznej, finansowej i prawnej.

Do rzędu pierwszych należy niezupełnie odpowiednia wymaganiom życiowym bierność banku włościańskiego. Strony traktujące obecnie muszą się same najprzód porozumieć co do ceny ostatecznej, a dopiero potem przedstawić swój układ do uznania banku włościańskiego, który ze swej strony przystępuje do oszacowania parcelowanej posiadłości. Otóż przy takim porządku postępowania szacunek danego gruntu, czyli wysokość pożyczki jest ilością całkiem nieznaną, co właśnie ogromnie utrudnia przedwstępne układy. Jakże tu albowiem ziemię nabywać, jeżeli niewiadomo, ażali pieniędzy na nabycie starczy, a jakże ziemię sprzedawać, jeżeli niewiadomo ażali uzyskana ze sprzedaży suma pokryje dane potrzeby, nie mówiąc już o tem, że nizki aposterjoryczny szacunek nietylko rozbija zawiązane układy, ale kompromituje niejako dane grunty dla przyszłych tranzakcyj. Stosunki agrarne wymagają koniecznie jasności i dlatego bank włościański wtedy dopiero będzie mógł rozwinąć swe operacje, jeżeli każdemu wiadomo będzie, w jakim rozmiarze może otrzymać pożyczkę bankową w razie ewentualnej sprzedaży.

Wychodząc z tej zasady, p. S. projektuje nadanie bankowi znaczenia instytucji niejako kadastralnej, to jest ażeby za odpowiednią indemnizacją, każdy obywatel, pragnący zbyć kawałek swej ziemi, mógł zwrócić się do banku z prośbą o przedwstępne oszacowanie. Określona przez specjalnego delegata i zatwierdzona przez dyrektora oddziału norma szacunkowa byłaby już dla banku obowiązującą, a właściciel i włościanie uzyskaliby w ten sposób wyjaśnienie w najważniejszym punkcie, coby im znacznie układy ułatwiło.

Jako drugi konieczny punkt reformy w ustawie bankowej, wskazuje p. S. podniesienie normy maksymalnej pożyczki z 500 na 1,000 rubli na głowę, co dostatecznie się usprawiedliwia tak wogóle ceną ziemi w Królestwie, jako też, że się tak wyrazimy, miejscową atmosferą stosunków agrarnych, która jak najbardziej sprzyja tworzeniu się większych osad włościańskich, od 20 do 30 morgów. Wykazał to, dodajmy nawiasem, i pan Bloch w swojej książce, dowiódłszy *aposteriori*, że ta kategorja własności ziemskiej przedstawia się najlepiej pod względem ekonomicznym.

Wreszcie p. S. projektuje pewne złagodzenie solidarnej odpowiedzialności spółki włościan, nabywających za pośrednictwem banku ziemię w razie niewypłacalności jednego z członków spółki. Naturalnie, zrzec się tej gwarancji bank nie może, ale stosować całą surowość prawa do całej spółki należałoby tylko wtedy, gdyby dotkniętym niewypłacalnością okazał się kontrahent główny.

X.

Pożyczka bułgarska.

Wymierzony przeciwko proponowanej pożyczce bułgarskiej artykuł bismarkowskiej «Hamburger Nachrichten», o którym doniesiono telegraficznie, wywrze prawdopodobnie w Niemczech pożądane wrażenie, dotykalnie w nim bowiem wykazywanem jest ryzyko, na jakie naraża subskrypcja na rzeczoną pożyczkę. Organ ks. Bismarka wspomina, pomiędzy innemi, że wysoki procent nie powinien łudzić kapitalistów niemieckich i radzi tymże stanowczo nie uczestniczyć w tej subskrypcji. «Z ryzykiem—pisze wspomniany dziennik—towarzyszącem w ogólności subskrypcjom na pożyczki zagraniczne, przedstawiające wątpliwe gwarancje, łączy się jeszcze obawa, z powodu, że dzisiejszy rząd bułgarski nie jest dotychczas przez żadne państwo uznanym. Jeśli w razie wielkiego starcia europejskiego zajdą zmiany, to nowy jej władca może nie uważać się za skrępowanego zobowiązaniami, zawartemi przez rząd nieprawy». «Oprócz tego—pisze znów dalej taż gazeta—należy mieć na względzie, że w przyszłej wielkiej wojnie Bułgarja, prędzej niż jakie inne państwo, stanowić będzie przedmiot wynagrodzenia. Wreszcie i obecny stan finansowy Bułgarji nie jest takim, iżby mógł budzić szczególne zaufanie kapitalistów. Deficyt w r. 1893 obliczonym jest na 4 miljony; suma niedoborów podatkowych prawdopodobnie dość jest znaczną, a rękojmia dla pożyczki polega na intracie z dróg żelaznych, jeszcze niezbudowanych, na wielkie zaś dochody z tych dróg tem bardziej nie można rachować, że istniejące już w Bułgarji drogi żelazne żadnych dochodów dotychczas nie przynoszą».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Minister skarbu na naradzie z członkami komitetu giełdowego, d. 5 b. m., oświadczył, iż uznaje za konieczne **uregulowanie giełd** wekslowej i walorowej, ażeby kursy były ustanawiane niezależnie od spekulacyj, a zgodnie z rzeczywistym stanem obrotów handlowych; uznaje nadto za konieczne ograniczenie spekulacyj z kursem rubla, i jeżeli nie usunięcie, to chociaż **zmniejszenie** nienormalnej **zależności** giełdy petersburskiej **od zagranicy**. Minister skarbu dowodził konieczności zmiany ustawy o giełdzie, która jest bardzo przestarzałą. Projekt zaprowadzenia wskazanych środków powinni opracować członkowie giełdy przy udziale ministerstwa skarbu. Obecni przedstawiciele giełdy petersburskiej podjęli się opracowania projektu nowej ustawy o giełdzie petersburskiej, przedstawiciele zaś banków podjęli się opracowania kwestyj, jakie z operacyj instytucyj kredytowych, mogących pośrednio podtrzymywać grę na kurs, powinny być uważane za zakazane.

— «Kijewlanin» donosi, że od chwili wydania rozporządzenia co do sprowadzania **cukru z zagranicy** na rachunek skarbu, aż do ostatniej chwili, ani na południu Cesarstwa, ani w Królestwie polskiem nie dokonano **żadnej tranzakcji** aktem rządowym. W końcu r. z. firmy moskiewskie nabyły niewielką ilość rządowego cukru, lecz był on o 5 k. na pudzie droższy od cukru, który można było mieć w Moskwie z kraju południowozachodniego. Wobec tego wszystkie dalsze próby dowozu cukru z zagranicy ustały. Taż sama gazeta donosi, że ostatniemi czasy zauważyć się daje wśród większych i mniejszych **kapitalistów żydowskich dążenie** do nabywania akcyj i udziałów cukrowni, posiadających koncesje na czas dłuższy.

— W celu zabezpieczenia przednówku ludności **gub. kijowskiej**, w której powiatach: zwienigorodzkim, humańskim, czehryńskim i kaniowskim, czuć się daje brak zapasów, postanowiło, jak donoszą «Birż. Wied.», ministerstwo spraw wewnętrznych wydać pożyczkę z kapitału gubernialnego zapasowego w ilości 800,000 rs., na **zakup zboża** ozimego i jarego. Obecnie zakupowane jest zboże za 100,000 rs. dla niektórych miejscowości powiatów humańskiego i zwienigorodzkiego, po 50,000 rs. na powiat. Zakupu tego dokonano przy pośrednictwie komisjonerów, gdyż żaden z miejscowych obywateli nie posiadał odpowiedniego zapasu.

— Minister skarbu, jak donosi «Gazeta Losowań», pragnąc położyć tamę wyzyskowi, jakiemu podlegają ruscy **eksporterzy spirytusu** ze strony komisantów hamburskich, deleguje przedewszystkiem **specjalnego agenta** do Hamburga, z mandatem śledzenia manipulacyj giełdowych przy ustanowieniu cen okowity i przesyłania codziennych sprawozdań, dla opublikowania w organie urzędowym. Dalej: gdyby środek ten okazał się niedostatecznym, utworzoną zostanie w Hamburgu agentura handlowa, która zajmować się będzie sprzedażą spirytusu z Rosji nadsyłanego. Funkcje agenta rozpoczną się od 1 kwietnia r. b. Postanowienie to ma pierwszorzędne znaczenie dla handlu okowitą.

— Zgodnie z przedstawieniem ministra finansów, Najwyżej zatwierdzona decyzja komitetu ministrów zezwala na ustanowienie w **Białymstoku**, gub. grodzieńskiej, **komitetu przemysłu i handlu**, na którego utrzymanie łożyć będzie środki miasto. Osoby, obierane do komitetu, winny być zatwierdzane przez p. gubernatora grodzieńskiego, a coroczne sprawozdania komitet obowiązany jest przedstawiać p. jenerał-gubernatorowi wileńskiemu. Komitet działać może w obrębie miasta Białegostoku, oraz w pow.: białostockim, słonimskim i bielskim.

— Na **wiecu rolniczym**, otwartym **w Berlinie** d. 18 b. m., uchwalono oświadczenie, że rolnicy gotowi są ponosić wszelkie ofiary w celu zwiększenia siły wojennej, ale wobec traktatów handlowych, rujnujących gospodarstwo wiejskie, wnoszą prośbę do reichstagu, by odmówił dalszych zniżek taryfy celnej i zwrócił uwagę na konieczność wywozu produktów gospodarstw wiejskich. Podług innych wersyj, miał się wiec jednomyślnie wypowiedzieć przeciwko umowie handlowej z Rosją.

— Z rozporządzenia jenerał-gubernatora turkiestańskiego, jen.-lejt. bar. Wrewskiego, ustanowioną została w Taszkiencie **komisja**, mająca zająć się ujęciem w pewne karby **handlu bawełną**. Do komisji tej, jak donoszą «Birż. Wied.», zaproszeni zostali wyżsi urzędnicy miejscowi, oraz sekretarz komitetu arbitrażnego, p. W. Poklewski-Koziełł.

— W przeciągu ubiegłego 1892 roku, jak notuje «Graždanin», **zatwierdzono 31 ustaw nowych towarzystw** akcyjnych i udziałowych, pozakładanych w rozmaitych miejscowościach Rosji. Kapitał zakładowy tych towarzystw, według wiadomości posiadanych przez ministerstwo finansów, wynosi 24,300,000 rs.

— Przy ministerstwie dóbr państwa, jak donoszą «Birż. Wied.», utworzoną została **specjalna komisja**, pod prezydencją p. dyrektora departamentu górniczego, która ma opracować projekt przepisów regulujących stosunki przedsiębiorstw górniczych i dróg żelaznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą podniósł się był w ciągu tygodnia upłynionego znów dość znacznie. Na giełdzie berlińskiej już za 100 rubli płacono 216,50 marek. Jednakże w ostatnich dniach nastąpiła tendencja zniżkowa i kurs stanął ostatecznie w Berlinie na 215,50 markach. Jest to wynikiem błędnej wiadomości, podanej przez jedną z gazet petersburskich, jakoby cholera w niektórych guberniach Cesarstwa, a mianowicie podolskiej, szerzyła się z wielką srogością. Wiadomość ta urzędownie zaprzeczoną została, co niewątpliwie oddziała na powrócenie poprzedniego dobrego usposobienia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 10-go lutego. *Pożyczki premjowe:* I em. 241, II em. 228. *Pożyczki wschodnie:* II em. 105,30, III em. 105,30. *Bilety premjowe banku szlacheckiego:* 196. *Akcje banków:* dyskontowego 485, międzynarodowego 442, ruskiego 285, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 854. *Listy zastawne:* wileńskie 5-proc.—101,25; kijowskie 5-proc.—101,75; charkowskie 5-proc.—101,30; połtawskie 5-proc.—101,12; moskiewskie 5-proc. — 101,75. **Z giełdy warszawskiej** wiadomości nie nadeszły. **Monety:** funt szterling — 9 rs. 50 kop., marka—46,55 kop., frank — 37,68 kop., gulden — 78,75 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 56 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 66,13 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Usposobienie międzynarodowego handlu zbożowego było nader słabe w ciągu upłynionego tygodnia; zakupowano wszędzie prawie wyłącznie towar tani, oddając pierwszeństwo amerykańskiemu; tranzakcje przytem odnośne doszły do skutku jedynie dzięki znacznym ustępstwom ze strony sprzedawców. Pszenica ruska doznawała jedynie popytu (który zdaje się nawet być nieco trwalszym) w portach morza Śródziemnego, a we Włoszech ceny tego ziarna poskoczyły trochę. Negocjowano też ruską pszenicę na mniejszą skalę w Holandji; tam jednak sprzedawcy zniżyć ceny byli zniewoleni. Gdyby nie wiadomości z Ameryki o zwyżkowym tam zwrocie w cenach pszenicy, spowodowanym niepomyślnym wskutek mrozów, stanem miejscowych ozimin, ceny pszenicy w Europie byłyby niewątpliwie powszechnie i to bardzo znacznie spadły. Nadmienić wypada, że sprzedawcy australscy wobec nizkich cen powyższego ziarna, całkowicie się obecnie od jego sprzedaży powstrzymują, jak to czynią też znaczniejsi ruscy sprzedawcy. Co do żyta, to, stosunkowo, lepiej było płaconem, podaż jego bowiem prawie wszędzie o wiele się zmniejszyła; lubo i to ziarno na większej części rynków europejskich też spadło. Jęczmień i owies natomiast powszech-

nie chętnie nabywano; miejscami zboża te poskoczyły w cenie, ale miejscami też zniżkową zarysowały tendencję; jęczmienia ruskiego znaczniejsze partje sprzedano w Belgji i Anglji. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 104; w **Marsylji**: pszenicę ruską 101 — 120, amerykańską 110, indyjską 101—117, miejscową 123, owies ruski 78 — 81, jęczmień ruski 69, w **Berlinie**: pszenicę 75 — 86, żyto 61 — 66, owies 77—89; jęczmień 72 — 118; w **Królewcu**: pszenicę ruską 92—93, miejscową 69 — 78, żyto miejscowe 55, owies ruski 64 — 73, miejscowy 64 — 67; w **Gdańsku**: pszenicę miejscową 72 — 75, żyto miejscowe 48; z **Londynu** świeżych wiadomości o cenach nie posiadamy.

Rynki krajowe w ogólności mocno były usposobione, mianowicie też pod względem żyta, mąki żytniej i owsa. Podniesieniu się, prawie powszechnemu, cen ziarna sprzyjały wielce nowe zakupy, czynione przez władze rządowe, jako też ziemstwa, na obsianie pól jarzynami i na inne potrzeby społeczne. Miejscami i pszenica też poskoczyła w cenie, dzięki dużemu popytowi na mąkę pszenną, w związku przytem z niewielkiemi tego ziarna na rynki dowozami. Eksport, jak i poprzednio w zupełnem był uśpieniu; zakupy na nadchodzącą żeglugę prawie ustały. Wyjątek w tej mierze stanowiły porty morza Bałtyckiego, gdzie negocjowano owies dla zagranicy przeznaczony. W Petersburgu i jego okolicach tranzakcje co do żyta i owsa szły żwawo, przyczem znaczniejsze partje zakupowano do Finlandji. Rynek warszawski, co do żyta i owsa, również tendencję zwyżkową zarysował; negocjowano te ziarna znów na potrzeby miejscowego i okolicznego garnizonu. Pszenicę zakupowano w Królestwie z odstawą na spław wiosenny Wisłą zagranicę. Organ ministerstwa skarbu notuje tranzakcję eksportową żyta w Odesie, nadmieniając, że od jesieni jest to pierwsza tamtejsza tranzakcja wywozowa, która przytem doszła do skutku jedynie dzięki znacznym ustępstwom ze strony sprzedawcy. Płacono: w **Warszawie**: pszenicę 99 — 105, żyto 76 — 81, owies 70 — 94, jęczmień 82—95; w **Rydze**: żyto 91 — 92, owies 75 — 80, jęczmień 78; w **Libawie**: żyto 87, owies 69 — 89, jęczmień 62 — 68; w **Odesie**: pszenicę 75 — 123, żyto 72—78, owies 65 — 88, jęczmień 52 — 70.

CUKIER. W handlu cukrem żadne świeżo zmiany zagranicą nie zaszły; ceny tego produktu na poprzednim tam utrzymują się poziomie. I w handlu wewnętrznym niewielkie tylko fluktuacje cen mamy do zanotowania. Na rynku warszawskim ceny rafinady spadły nieco, natomiast mączka poskoczyła w cenie i sprzedano jej znaczne bardzo ilości. Tak np. cukrownia «Krasiniec» sprzedała 100 wagonów po 5 rubli pud, za gotowiznę, z odstawą w ciągu lutego. Inne cukrownie negocjowały po 10 i więcej wagonów, otrzymując ceny prawie te same. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): produkcji roku 1892—93 493 — 500, produkcji roku 1893—94 415 — 475, w **Warszawie**: rafinadę 610 — 630, kostki 613, mączkę w partjach hurtowych 509, w pojedyńczych workach 508.

F.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 9 arkusz dodatku powieściowego p. t. **«Dwa bieguny»** Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieść. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W każdym czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta A. SACHS. Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD **ZIEMENS**, technik dentystyczny. **Warszawa**, Krakowskie Przedm, 21. Specjalność zęby sztuczne. (656-52)

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE lekarza **J. Kozłowskiego**, Władimirskaja 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

ЗУБЫ искуственные безъ нёбн. пластинокъ. **Д-ТЪ А. ПОПОВЪ** Разъѣзжая, 23.

DENTYSTA
J. Schütz,
przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Woznieseńskiego. (1458)

Dentysta G. ASMUS
po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

С.-Пет., Невскій, 43, на у. Троицкой.
Въ зубоврачебныхъ кабинетахъ
ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА
ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искуств. зуб

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA, Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyrekcją: prof. K. Lütsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

Założona w r. 1872
SZKOŁA MUZYCZNA
F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

FOTOGRAFJA
Ks. GOLICYNA
Newski, 82.
Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (1265)
Wykończenie artystyczne.

Polska Cukiernia
Jekaterynhofski 6. róg Woznieseńskiego.
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta, OBIADY DOMOWE. Kołduny. Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstalunki. (1446)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryzkiej
NAUCZANIE NA PIŚMIE
BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod mojem kierownictwem. **Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryzkiej**
A. N. JANKOWSKI
W RYDZE.
Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatnie. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. **Umiarkowane wynagrodzenie.** (1631-3-1)

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI i MASAŻU**. Główne Admirałt., wejście z nabieżnoj. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godziny, dam i dzieci $12^1/_2$—$2^1/_2$ godziny. (1412) Zarządzający **dr. Grau.**

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 18. Сифил. и накож. болѣзни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, душ. электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

LEKARZ WETERYNARJI **WEJDEN** Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

LEK. **ZNAKOMCEW** leczy syfilis i chor. skórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych, skórnych chorób, ze stałemi łóżkami, lek. **USASA**. Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)



NAUCZYCIEL TAŃCÓW **DAWINHOF**, uczeń M. Petipa. Przyjęcie codzień: Mieszczańska 21, bel-étage.

ПРУШИНСКІЙ, СПБ. Невскій-20, КАЛЛИГРАФЪ
высылаетъ за ОДИНЪ РУБ.: „ВЕСЬ СЕКРЕТЪ КРАСИВАГО ПОЧЕРКА"

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA (1444)
W. ZAREMBY
Petersburg, Kazańska, 48.

A. URBANOWICZ,
krawiec męzki, w Petersburgu, *kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym*, przyjm. obstal. na ubrania cywilne i wojsk.; ceny nizkie. (1516)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE
RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor **Eug. I. Raphof.**

!!! NIEZWYKŁA TANIOSĆ !!!
NATURALNY
OCET WINNY
z winogron.
Butelka 50 i 20 kop.
POLECA FABRYKA
H. F. STURMA
W PETERSBURGU. (1473)
Sprzedaje się wszędzie.

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.
Skład centralny środków opatrunkowych.
Bandaże, nabrzuszniczne, instrumenty, termometry, pulweszek dezynfekcyjny bez ki, narzędzia chirurprzyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatowa. Petersburg, Jekateryniński kanał, №26-27.
Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

A. I. DEMCZYŃSKA,
uczen. pr. Mosenheila, leczy masażem zwykł. i ginekolog. i leczn. gimn. Newski pr. 114. m. 2. (R 1253-13-4)

SKŁAD OBIC
własnej fabryki, jak również petersburskich, moskiewskich i finlandzkich fabryk, (1641-13-3)
D. P. PAWŁUCHINA,
Petersburg. Wielka Sadowa (róg Mucznego pier.), № domu 27—9, magaz. 15.
Obicia, szlaki, sztabiki, tkanina i tektura do obić.
CENY FABRYCZNE.
Próby wysyłają się natychmiastowo.

Nowootworzony hurtowy i detaliczny
SKŁAD WĘDLIN
warszawskich i litewskich,
Petersburg. Grochowa, 36, róg Sadowej.
Poleca wielki wybór szynek, polędwic, rolady, oraz innych przywozowych produktów. Przy składzie **własna pracownia**, w której przygotowują się codziennie świeże serdelki, surowa kiełbasa do smażenia i inne wyroby. Ceny umiark. (1640-13-3)

Firma nagrodzona na europejsk. wystawach dziesięciu złotemi med. i wyższ. odznaczeniami.
Kosmetyczne spermacetowe, do twarzy
RĘCZNIKI
Fabrykanta kosmetyków A. ENGLUND.
Dla delikatności i białości twarzy.
Przy używ. spermac. ręczników, skóra twarzy robi się gładką. Dogodny środek w podróży, podczas której twarz szczególn. narażoną jest na wpływ kurzu i wiatru. Dogodnem jest mieć je zawsze z sobą. Cena paczki 60 k., z przes. nie mniej jak dwóch pacz.—2 rs., 4 paczki z przes. 3 rs. Dla zapobież. podrab., proszę zwracać uwagę na podpis **A. Englund** czerwonym atramentem i mark. **S.-Pet. Laborat. Kosmet. Dost.** można w Najwyż. zatwierdz. ruskiem Tow. sprzed. mat. apt., Kazańska, № 12, oraz we wszystk. znaczn. apteczn. i perfumer. handl. Ces. rusk. Skład główny na całą Rosję: **A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ul., № 2.** (1560-11-2)

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

TREŚĆ NUMERU:

Z tygodnia. Art. literackie: Z nad Tamizy, p. *Zygmunta.* Listy z Niemiec, p. *Widza.* Pogadanki lekarskie, p. *d-ra J. T.* Z akademji umiejętności w Krakowie. **Art. i sprawy bieżące:** Z nad Sekwany, p. *Nemo.* Rozmowa z Rygierem, p. *Mariusa.* Ziemianin o ministerstwie rolnictwa, p. *J. Dunin-Karwickiego.* Prasa o stosunkach łódzkich.

Odcinek: Dobry wilk (bajka dla ludzi wszelkiego wieku), p. *Grzegorza Maczteta.*

Echa zachodnie (od spec. kor. «Kraju»): z Poznania p. *Wojnicza,* z Brukseli p. *M. Br.,* ze Lwowa p. *Notę* i t. d.

Ziemie słowiańskie (od spec. kor. «Kraju»): Bułgarja.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.,* z Poniewieża p. *J. W.,* z Białegostoku p. *Fr. Glińskiego,* z Kijowa p. *Mik. Trzaskę,* z Rygi p. *Abc.* i t. d.

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiadom. polityczne. **Kron. powszechna. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kron. warszawska** (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). **Zdaleka i zblizka. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.**

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *H. K.* Uregulowanie handlu zbożowego, p. *S.* W kwestji reformy banku włościańskiego, p. *X.* Pożyczka bułgarska. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączamy dla wszystkich prenumeratorów katalog rozumowany księgarni **T. Paprockiego i Sp.** w Warszawie. (1656)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «*à la carte*», a także: **Flaki, Kołduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty** i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1244-52)

Znakomite dzieło d-ra **Ernesta Brücke'go**, profesora fizjologji uniwersytetu wiedeńskiego, p. t.:

Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci?

w tłómaczeniu polskiem przez **M. Flauma,**

opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowem natychmiast są załatwiane. (1646-3-2)

Adres: **S. LEWENTAL, wydawca, w Warszawie, Nowy Swiat 41.**

ZARZĄD

dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że posiada na sprzedaż w Magazynach № 1 i 2 na stacji Warszawa około 7,000 pudów szyn stalowych, 20,570 pudów szyn żelaznych różnych profilów i wymiarów, 1 ,000 pudów obręczy z kół i 43,080 pudów różnego starego żelaztwa.

Warunki sprzedaży, wraz ze szczegółowym wykazem, będą wydawane w Biurze Wydziału Gospodarczego codziennie, w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych. (1660-2-1)

Mający chęć kupna zechcą złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Gospodarczego, najpóźniej do dnia 12 (24) lutego 1893 r., w opieczętowanej kopercie, deklaracje na arkuszu zwyczajnego papieru na szyny i żelaztwo, z dołączeniem podpisanego przez siebie egzemplarza warunków sprzedaży na dowód, że w razie utrzymania się przy kupnie, poddają się takowym w zupełności, oraz kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej na złożone wadjum w wysokości 7 rs. za każde 100 pudów zadeklarowanego kupna żelaza i szyn w wykazie starzyzn oznaczonych od № 1 do 9 włącznie, dla pozostałych zaś przedmiotów w wysokości 5 rs. za 100 pudów.

PATENTOWANY INSTYTUT

WÓD MINERALNYCH

APTEKARZY WARSZAWSKICH

przy ogrodzie Krasińskich, Długa 30—38. Telefonu 491.

Poleca wszystkie **wody mineralne,** jak również wody: **Sodową i Salcerską,** przygotowane

na wodzie dystylowanej,

t. j. na wodzie chemiczno-czystej. (33-3-1)



CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRZYWILEJOWANA FABRYKA

JAKÓB I JÓZEF KOHN.

Kompletne umeblowania, meble stolarskie i draperje.

Petersburg: Newski pr., № 64. **Moskwa:** Kuzniecki most, № 14. (1647-13-2)

Artur Wierzbowski.

INTERES ZBOŻOWY,

Warszawa,

Włodzimierska, № 21.

Sprzedaż i kupno zboża. (24-6-2)

SKŁAD OBIC

Petersburskich i Moskiewskich fabryk,

Teodora Silina,

Petersburg. Sadowa ulica, № 27.

Rolka od 8, 9, 10 k. i drożej. Handlującym rabat. (1639-13-3)

Wysyłają się próby.

CHCĘ KUPIĆ 6 lub 7 włók ziemi z lasem i zabud. gospod. w gub. suwalskiej. Na odpowiedź czekać będę w tejże gazecie z ukazan. ceny i adresu. Ł.

ПРАВЛЕНІЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ произведенный 1 го февраля сего года восьмой тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія десятому тиражу) 4% кредитныхъ облигацій Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, вышли 380 облигацій за слѣдующими номерами:

9401—9420, 10301—10320, 11421—11440, 16501—16520, 21821—21840, 23601—23620, 32621—32640, 52441—52460, 55221—55240, 58701—58720, 90021—90040, 95081—95100, 98781—98800, 105601—105620, 107221—107240, 143141—143160, 146901—146920, 159641—159660, 178461—178480.

Возвратъ капитала по симъ облигаціямъ начинается съ 1 апрѣля 1893 года и будетъ производиться:

Въ С. Петербургѣ—въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
» Москвѣ—у Л. С. Полякова и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ;
» Кіевѣ—въ Кіевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка;
» Одессѣ—у Гг. Аристъ Масъ и К° и въ Одесскомъ Учетномъ Банкѣ;
» Варшавѣ—въ конторѣ И. Г. Бліоха;
» Вильнѣ—въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ;
» Ригѣ—въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ и въ Рижскомъ Биржевомъ Банкахъ.

Облигаціи вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами по 100 р. за каждую облигацію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получить въ кассахъ, производящихъ уплату облигацій.

Облигаціи, вышедшія въ первые семь тиражей и не предъявленныя по 1 февраля 1893 года для полученія капитала:

№№ облигацій: 56461—56480 (1 апрѣля 1892 г.), 74251—74260 (1 октября 1891 г.), 77661—77680 (1 апрѣля 1892 г.), 85701—85720 (1 октября 1892 г.), 91861—91880 (1 апрѣля 1892 г.), 116881—116900 (1 апрѣля 1892 г.), 119661—119680 (1 октября 1892 г.), 120281—120300 (1 октября 1892 г.), 120841—120860 (1 апрѣля 1892 г.), 121881—121900 (1 октября 1891 г.), 126021—126040 (1 октября 1890 г.), 150281—150300 (1 октября 1892 г.), 190281—190288 (1 апрѣля 1892 г.), 194247 (1 октября 1891 г.), 194254—194255 (1 октября 1891 г.), 194852—194856 (1 октября 1892 г.), 195844—195847 (1 октября 1889 г.), 195852 (1 октября 1889 г.), 195854—195856 (1 октября 1889 г.), 197981—197995 (1 октября 1889 г.), 198641—198644 (1 октября 1891 г.), 200861—200873 (1 октября 1892 г.), 200878—200880 (1 октября 1892 г.), 201866—201870 (1 октября 1891 г.), 201877 (1 октября 1891 г.). (1657-1)

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa, № 16,

ma zaszczyt zakomunikować, iż **cennik** nasion i maszyn na rok 1893, **zawierający wiele interesujących nowości** w dziale nasion, a **szczególniej zbóż jarych i nowych odmian kartofli,** już wyszedł z druku i wysyła się na każde żądanie **gratis i franco.**

Pp. klienci, z którymi byłem już w stosunkach, otrzymają cennik bez oddzielnego zażądania. (25-3-2)

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż siła kiełkowania wszystkich nasion ze składu mego badaną jest w tutejszej Stacji Oceny Nasion, pod zarządem Muzeum dla rolnictwa i przem. pozostającej.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 11 февраля 1893 г.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg. Maksymilj. zaułek № 13.

GUSTAW CYBULSKI,
WYROBY Z FABRYKI CZESKIEJ
L. & C. Hardtmuth,
Warszawa, Wierzbowa, 6. Hotel Angielski. (21-6-8)

Największy skład Majoliki, Porcelany, Terra-Cotty, Farb emalijowych, Ołówków, Pastelli etc.

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА
КЪ 1-му ФЕВРАЛЯ 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ				213,064 59
На текущихъ счетахъ:				
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.		754 82		
б) въ Частныхъ Банкахъ		50,848 41		
			51,603 28	
Корреспонденты:				
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.		783,395 49		
б) усиленнаго тиража		— —		
в) Государствен. банкъ по III конв.		498,900 —		
			1,282,295 49	
Ссуды долгосрочныя:				
а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ	54 % — 416,315 93 43½ — 2,195,879 26 61⅝ — 44,723,798 23 48⅝ — 9,607,315 34		56,942,808 76	
б) подъ залогъ городскихъ имущ.	27½ — 1,383,643 81 18⅞ — 452,661 40 9⅝ — 8,374,482 81 9⅝ — 3,257,353 62		13,418,901 24	
			70,360,900 —	
Ссуды краткосрочныя			3,251,100 —	
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ			968,300 —	
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.			10,800 —	
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,747,500				
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3.892.700)			4,687,534 57	
Закладные листы, принадл. Банку и Комиссіонные			1,990,080 71	
Заемщики:				
а) платежи на льготѣ		1,254.425 53		
б) разсроченные		43,638 96		
в) просроченные		708,375 44		
			2,006,439 93	
Расходы за счетъ заемщиковъ:				
а) Страховка		34,000 67		
б) Разные		180,112 96		
			214,113 63	
Учтенные купоны			20 —	
Предварительный дивидендъ			861,420 —	
% % причитающіеся по %-нымъ бумагамъ			42,650 15	
Государ. 5% сборъ			46,735 72	
Расходы Банка:				
а) по обзаведенію и устройству		5.100 —		
б) » содержанію Банка на 1893 г.		41,509 77		
в) » оцѣнкамъ		4,166 90		
г) » конверсіи		44,1.0 —		
			94,896 67	
Домъ для помѣщенія Банка			200,000 —	
БАЛАНСЪ			85,781,954 69	

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000 —		
Запасный капиталъ I—XV вып.	1,454,500 —		
Резервный »	19,285 —		
		7,223,785 —	
5% закладные листы выпущ. въ обращ.:			
а) » безсрочные	41,420,900 —		
б) на 61 г. 8 м.	24,890,000 —		
в) » 48 л. 8 м.	1,120,000 —		
г) » 29 л. 9 м.	2,370,000 —		
д) » 19 л. 11 м.	1,060,000 —		
		70,360,900 —	
Закладные листы, разрѣшенные и неполученные		968,300 —	
Сверхсрочное погашеніе:			
Закладными листами	10,800 —		
Наличными деньгами	1,085,753 37		
		1,096,553 37	
Корреспонденты		118,077 08	
Закл. листы тираж. непред. къ оплатѣ, обыкн.		580,600 —	
» » » » » » конв. I и II		48,700 —	
» » » » » » III		498,900 —	
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.		963,304 50	
Невыданный дивидендъ		5,045 70	
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. ⅐ 93 г.		1,799.529 96	
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1893 г.		336,479 95	
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей		17,708 05	
Переход. суммы:			
а) разныя	157.350 32		
б) сум. предст. на оцѣнку	33,225 23		
		190,575 55	
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	302,193 17		
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	86,853 04		
Пеней	9,400 08		
Проценты разные	1,067 86		
		399,514 15	
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка		70,000 —	
Чистая прибыль за 1892 г.		1,103,981 38	
(1663-1) БАЛАНСЪ		85,781,954 69	

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Февраля 1893 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,782,265 р.

STAN RACHUNKÓW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.
PO DZIEŃ 31 STYCZNIA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie			132,398 84
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami			— —
Zastawy ubezpieczone:			
a) papierami państwowemi.	1,746,024 76		
b) listami zastawnemi.	— —		
Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:			
a) państwowe i przez rząd poręczone.	7,598 45		
b) przez rząd nieporęczone	— —		
1) listy zastawne	235 19		
2) udziały	3,000 —		
	10,833 64		
Papiery wartościowe kapitału zapasowego			497,689 38
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
1) Kredyty ubezpieczone papierami:			
a) papiery państwowe.	16,329 25		
b) listy zastaw. i akcje.	10,166 47		
c) weksle z 2 podpis.	1,106,615 63		
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	509,210 09		
	1,642,321 44		
b) nasze rachunki (nostro):			
a) sumy należące do banku	— —		
b) weksle do inkasa	336,377 55		
			1,978,698 99
Weksle i traty na obce miejsca			448,700 75
Nieruchomości			60,000 —
Ruchomości i koszta urządzenia			4,459 23
Sumy przechodnie			325,574 28
Koszta handlowe	za r. 1892—61,586 86 » » 1893— 9,402 24		70,989 10
Rozchody podlegające zwrotowi			350 84
Weksle protestowane			165 —
			5,275,884 81

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy			1,500,000 —
Kapitał zapasowy			498,708 10
Rachunki zysków i strat			8,500 32
Niewypłacona dywidenda			— —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	228,160 90		
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem	296,177 44		
			524,338 34
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	479,196 35		
b) bezterminowe	71,213 10		
			550,409 45
Korespondenci:			
a) ich rachunki (loro):			
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	841,392 41		
b) weksle do inkasa	130,886 —		
	972,278 41		
b) nasze rachunki (nostro):			
Sumy należące do banku	915,251 18		
			1,887,529 59
Procent i prowizja	za r. 1892—228,002 90. » » 1893— 18,402 05.		244,404 95
Sumy przechodnie			61,994 06
			5,275,884 81
Weksle do inkasa			116,297 54
Depozyty w przechowaniu			4,084,364 87

(R-1659-1) *Łódź, dnia 31 Stycznia 1893 r.*

DYSTYLARNIA W JEZIORKU
pod Łomżą,

nagrodzona złotemi medalami i na wystawie hygienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Redlówkę, Śliwowicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, **różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny** gat. wódki.

Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odesy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-8)

ALFRED GRODZKI

W WARSZAWIE, SENATORSKA, 33,

poleca na bieżący sezon:

Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych w wyborowych i wypróbowanych gatunkach.

Nawozy sztuczne, jako to: mączkę fosforytową, superfosfaty, żużle Thomasa, kainit, saletrę chilijską, gips i wapno w partjach wagonowych i mniejszych, po cenach umiarkowanych.

Worki do zboża. Pasy do maszyn.

Siewniki do sztucznych nawozów pat. Schlöra, najpraktyczniejsze do suchych i wilgotnych nawozów.

Młynki do mielenia sztucznych nawozów. (35-4-1)

ZAWIADOMIENIE.

Właścicielka Hurtowego Składu Win, Rumów, Araków, Koniaków i Porteru, pod firmą

„KAROL LESISZ",

istniejącego od r. 1866 w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 54, w gmachu seminarjum duchownego, ma zaszczyt zawiadomić Sz. klientów swoich, że współpracownicy firmy powyższej, pp. Romuald Lesisz i Stanisław Müller, pierwszy od 1 stycznia r. b., drugi jeszcze od 1 lipca r. z., uwolnieni zostali od spełnianych obowiązków. Ustąpienie tych panów z interesu w niczem nie wpływa na kierunek takowego, którego zadaniem będzie, jak dotychczas tak i nadal, systematyczne staranie, aby żądania osób, darzących go zaufaniem, ściśle i sumiennie wykonywane były.

(17-3-1) **SABINA LESISZ.**

CZYTELNIA POLSKA
przy księgarni
BR. RYMOWICZ

zasilana stale nowościami. Warunki abonamentu: depozyt rs. 3 i miesięcznie kop. 75.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

Wiosenny jarmark na konie
w Krakowie.

W d. 10 marca 1893 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 14 marca 1893 r. (we wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu Groble.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

D. 8 lutego 1893 r. (1661)

WARSZAWA!



QUADRANT i CRYPTO
UZNANIE USTALONE
POLECAJĄ
LUDW. REINEKE & Cº
MARSZAŁKOWSKA 134
RÓG Sto KRZYŻKIEJ.
(31-20-1)

Bank handlowy i komisowy,

Jeneralna agentura
Warszawa, Senatorska 17.

Sprzedaje premjówki po kursie **z zadatkiem rs. 15**, z wypłatą reszty w terminach i kwotach dowolnych od rs. 5 miesięcznie, licząc 8% rocznie i 1/8% co raz od **pozostałego długu**. Kupon, jak również **cała wygrana**, należą do kupującego. Raty mogą być nadesłane i na **3 lub 6 miesięcy** zgóry. Kupujący 3 prem. 64,66 r. i szlacheckie, uczestniczy w grze co **2 miesiące** (6 razy do roku) i składa sobie kapitał z 700 rs.

1 (13) marca ciągnienie II emisji 1866 r.

Nadsyłającym pocztą zadatku rs. 15, kasa wysyła zaświadczenie z serją i № premjówki. (36-1)

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI,

ulica Królewska № 6, róg Saskiego Placu,

naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne i **akcje. Wymienia** banknoty i monety zagraniczne. **Przyjmuje** w komis do sprzedaży papiery publiczne i udziela na takowe zaliczenia. **Wydaje** przekazy na krajowe i zagraniczne miejscowości. **Przyjmuje wkłady** na bieżący rachunek. **Realizuje** kupony. **Asekuruje** premjówki **po 65 kop. Załatwia konwersje** pożyczek w tow. kred. **ziemskiem i miejskiem. Przyjmuje** stały i bezpłatny obowiązek **kontrolowania** losowań papierów publicznych podług wykazów numerów przez stałych klientów pozostawionych i o wylosowaniu zawiadamia. **Udziela** ustnych i listownych informacyj w kwestjach pieniężnych. **Wogóle** dopełnia wszelkich operacyj w zakres interesu bankierskiego wchodzących. (37-12-1)

WILNO.
MAGAZYN MÓD „FENIX".

Kapelusze, stroiki, gorsety, matinetki, batysty francuzkie, flanele, kwiaty, rękawiczki, koronki, wstążki, wachlarze, pióra, perfumy etc.

Obstalunki wykonywają się predko i starannie. (1453-6-6)

DOM HANDLOWY
BR. POPŁAWSKI
w Warszawie,
Wierzbowa, Hotel Angielski,

dokonywa wszelkich operacyj pieniężnych, asekuruje poż. premjowe I i II em. po 65 kop., przyjmuje w komis: zboże, wełnę, chmiel etc. (32-4-1)



(30-8-1)

RZECZYWISTE DŻUTOWE
SKARPETKI I PONCZOCHY

bez szwu, niezwykłej trwałości w magazynie

J. GOTTLIEB.

Petersburg, Włodzimierska № 2, na rogu Newskiego pr.

Cena za tuzin: skarpetek 5 rs., pończoch 7 rs. Najcieńsze skarpetki 6 rs., za pończochy 9 rs. za tuzin. Za przesyłkę 1 rs. od tuzina. Handlującym rabat. Przy przesyłce wymaganą jest miara podeszwy. **Ostrzegam** pp. Kupujących, że niektórzy handlujący sprzedają innego gatunku towar za dżutowy. (1138)

OSTRZEZENIE (bez blagi).

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator" inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39. **Kupowany gdzieindziej i inny, jest falsyfikatem,** przeto każda wydana kopiejka jest straconą.

Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. **Cena 20 k.** *tt*, broszura bezpłatnie, franko. (674-10-10)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT
Z. RADOMYSKI.
Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwgnilnych.

Mydło borowo-tymolowe
prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1525-10-9)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 11 февраля 1893 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.